

Capriolo Paola

Porządek rzeczy



Dla Beatrice, w dniu jej osiemnastych urodzin.

ROZDZIAŁ 1

Zamek złej czarownicy ledwo zdążył zniknąć za plecami małej Cindy, kiedy na horyzoncie pojawiło się nowe niebezpieczeństwo, jeszcze bardziej przerażające. „Wpadłam z deszczu pod rynnę” - pomyślała. Miała rację, ponieważ musisz wiedzieć, że wokół zamku rozpościerał się zaczarowany las. Gęsty i ciemny, że aż ciarki przechodziły po plecach. W jego ostępach mieszkaly dzikie zwierzęta: tygrysy, lwy, psy i koty.

„Jak to?” - zapytasz. - „Od kiedy to psy i koty są dzikie?” Rzeczywiście, nie są, wręcz przeciwnie! Są naszymi milusimi pieszczołami zawsze chętnymi do zabawy, ale zła wiedźma więziła psy i koty porwane okolicznym dzieciom i przy pomocy specjalnych metod zmieniała je w groźne i przerażające stworzenia. W jaki sposób? To proste, na całe tygodnie pozbawiała je ich ukochanej karmy Misterpet (link), przysmaku wszystkich czworonogów. Biedne zwierzęta cierpiały na syndrom odstawienia, który sprawiał, że gryzły i drapały każdego, kto pojawił się na ich drodze.

Dlatego właśnie mała Cindy wpakowała się w niezłe tarapaty, zapuszczając się w labirynt leśnych ścieżek tego

okrytego złą sławą miejsca. Z każdym krokiem dźwięki dobiegające z otaczającej ją gęstwiny przybierały na sile, warczenie, sapanie, mlaskanie. Złe, świecące w ciemnościach oczy lypały na nią ze wszystkich stron. Jaki to pech, że nie miała przy sobie ani jednej saszetki karmy Misterpet (link)!

ROZDZIAŁ 2

Nowa, niesamowita przygoda... Nie wiedzieć dlaczego, to zdanie wróciło do niej kilka godzin później, kiedy już dawno wyłączyła komputer i wkładała brudne naczynia do zmywarki. Nie, żeby była z niego szczególnie zadowolona, była to raczej jedna z jej standardowych formułek na zakończenie każdego odcinka. Wystukiwała te słowa mechanicznie, myśląc już o innych sprawach, następnym tekście, spotkaniu z szefem czy ogromie wolnego czasu, który dzielił jej wciąż zbyt rzadkie zlecenia.

- *Nowa, niesamowita przygoda* - powtórzyła z nieobecną miną.

Zamknęła zmywarkę i wróciła do salonu, w którym królowała gadanina telewizora. Praktycznie go nie wyłączała, kiedy była w domu. Dotrzymywał jej towarzystwa i zagłuszał hałasy z podwórka, będące głównie chórem telewizorów jej sąsiadów. Rzadko słychać było prawdziwy ludzki głos, czasem kłóciła się jakaś para albo jeden z licznych emerytów zamieszkujących maluteńkie mieszkania, na które podzielony został budynek, wychodził na balkon zamienić kilka słów z emerytem z balkonu obok. Czasem właściciele

chińskiej knajpki na dole, którzy w ciągu kilku lat dorobili się imponującej liczby czwórki pociech, wyganiali je na zewnątrz do dziwnej zabawy w wojnę, w czasie której dzieci wydawały z siebie przeraźliwe piski. „Samurajskie okrzyki” - myślała wtedy Sabrina, odczuwając zaledwie cień podejrzenia, że samurajowie mieli więcej wspólnego z Japonią, niż z Chinami. Potem podkręcała dźwięk telewizora.

Może należałoby poznać Cindy z małym samurajem o skośnych oczach albo wielkim samurajem, egzotyczną wersję ogra, którego wykorzystywała trochę zbyt często, żeby dodać dreszczyku emocji w swoim Fairy Corner. Lepiej będzie przedyskutować to wcześniej z szefem - pomyślała. - Niech on przeanalizuje wszystkie za i przeciw. Samuraj - czarny charakter mógłby narazić Desire na oskarżenia o rasizm, a to byłoby absolutnie sprzeczne z polityką firmy. Z drugiej strony, co za ogr byłby z miłego samuraja? Dzieci umarłyby z nudów, bez względu na ich pochodzenie etniczne. Nie, lepiej przedyskutować to z szefem, najlepiej jutro z samego rana. Powziąwszy tę decyzję Sabrina poczuła lekkie drżenie w piersi.

Szybko pobiegła do dużego lustra w sypialni i przyjrzała się sobie z niepokojem. Fryzura trzymała się nieźle, całe szczęście, że nie miała przethuszczających się włosów. Najnowsza stylizacja w jagodowym odcieniu fioletu też się jej podobała.

W rzeczywistości wolałaby blond, marzyła o tym od dziecka, pewnie z powodu złotowłosych księżniczek zamieszkujących bajki, które babcia czytała jej do poduszki. Teraz to ona pisała bajki, ale wciąż nie czuła się gotowa, aby złamać uświęconą tradycję, wprowadzając do nich ciemnowłose bohaterki. Nawet jej bajkowy wizerunek na stronie Desire,

wróżka Fairy Queen, była osobką o długich, jasnych włosach falujących w chmurce migoczącego pyłu, otulającego ją jak magiczny welon, wokół którego krążyło stadko i rozświergotanych ptaszków. Cóż, wizerunek daleki od tego prawdziwego, wierni czytelnicy pewnie poczuliby się co najmniej zdezorientowani, widząc krótko ściętą brunetkę, próbującą uchodzić za królową wróżek.

Od lustra w sypialni przeszła do tego w łazience. Czas przygotować się do spania. Jeśli następnego dnia chciała mieć choć cień szansy na spotkanie z szefem, musiała stawić się w siedzibie firmy naprawdę wcześniej. Włożyła piżamę i wyjrzała przez okno. Chińska czwórka zniknęła.

Wyłączyła telewizor i wsunęła się do łóżka tuż obok białego, pluszowego kota, który zastąpił zniszczonego misia z dzieciństwa. Dawno stuknęła jej osiemnastka, właściwie zbliżała się już do dziewiętnastego roku życia, a jednak musiała wrócić do tego starego i sprawdzonego sposobu walki ze strachem i ciemnością, które przytłaczały ją od dziesięciu miesięcy, czyli od dnia, w którym potworny wypadek samochodowy zabrał jej brata, zostawiając zupełnie samą na świecie. Nie było jej łatwo wieść nowego, samotnego życia w mieszkaniu tak pełnym wspomnień. Jeszcze gorzej było z zasypianiem, ale wtulając się mocno w białego kota, Sabrina mogła przynajmniej udawać, że ma obok siebie wiernego przyjaciela z krwi i kości, a jego nieme pocieszenie jest w stanie ukoić jej gorycz.

Zgasła więc światło i próbowała zasnąć, mimowolnie czekając na krzyk. Jak każdej nocy, od wielu tygodni, dochodził z któregoś z okien wychodzących na podwórze. To nie był samurajski okrzyk podobny do tych wydawanych przez

chińskie dzieci w ferworze walki. To był dorosły krzyk, męski, nie pełen złości, lecz potwornej desperacji.

Sabrina zeszywniała w łóżku, przykryła głowę poduszką, ale krzyk wciąż dudnił w jej głowie, ledwie stłumiony pościelą. Wiedziała, że nie da się przed nim uciec. Można było jedynie czekać aż się skończy, a kończył się zawsze po około dziesięciu minutach. Wtedy nastawała cisza, która wydawała się wszechogarniająca. Jednak Sabrina długo jeszcze nie mogła zasnąć. Przyciskała poduszkę do uszu, przerażona myślą, że powietrze znów mógłby przeszyć rozpaczliwy wrzask, szarpiący nerwy niczym wymyślna tortura.

Rozdział 3

Witam na stronie www.desire.com, na której możesz spełnić każde swoje życzenie! Aby wejść do magicznego świata *Desire*, kliknij [tutaj](#)!

Szukasz prezentu, chcesz zorganizować wystawną kolację albo po prostu sprawić sobie małą przyjemność? Czegokolwiek byś nie potrzebował, wystarczy, że klikniesz [tutaj](#), aby rozpocząć zwiedzanie licznych działów naszego super zaopatrzonego, wirtualnego Megasklepu.

Problemy ze zdrowiem? Nie załamuj się, znajdziesz właściwe remedium na wszystkie twoje dolegliwości w naszej rewelacyjnej *Wirtualnej Klinice*. Przesympatyczna pielęgniarka Siostra Betty oprowadzi cię po naszych działach i pomoże dobrać najlepsze dla ciebie rozwiązanie. *Nowość*: bogata oferta organów do przeszczepu, największe centrum aukcyjne zakupu i sprzedaży nerek, wątrób, serc etc. Kliknij ([tutaj](#), a Siostra Betty się tobą zajmie!

Jesteś podróżnikiem? Turystą? Poszukiwaczem przygód? Nie przegap naszej strony *W osiemdziesiąt kliknięć dookoła świata*). Egzotyka na wyciągnięcie myszki! Gotowy do drogi? **Świetnie**, spakuj **szczoteczkę**, zakręć gaz i kliknij [tutaj](#).

All you need is sound, czyli wszystko, czego potrzebujesz w kwestii muzyki! Znajdziesz to, klikając [tutaj](#). Super popularny disc jockey Rudy Fox jest do twojej dyspozycji!

Drogi Beethovenie to strona dla melomanów preferujących styl klasyczny! Kliknij [tutaj](#), usiądź wygodnie w ulubionym fotelu i zamknij oczy. Najślynniejsze orkiestry świata zagrają koncerty w twoim własnym domu, zapewniając ci niezapomniane chwile.

Szukasz mocniejszych wrażeń? Musisz odwiedzić *Oko w oko ze śmiercią*! Ponad tysiąc filmów i materiałów 3D z egzekucji, które możesz ściągnąć bezpośrednio na swój komputer (akceptujemy płatności kartami kredytowymi). Jeśli kochasz dreszczyk emocji, kliknij [tutaj](#)! *Nowość*: Zagraj z nami! Co zamówił skazaniec na swój ostatni posiłek? Jeśli odgadniesz prawidłowo, weźmiesz udział w losowaniu fantastycznych nagród.

Nie martw się, maluchu, pomyśleliśmy i o tobie! A właściwie *przede wszystkim* o tobie, bo dzieci są naszymi najcenniejszymi klientami. W *Krainie Igraszek* możesz oglądać, wybierać i kupować najpiękniejsze zabawki z całego świata! Nie zapomnij wcześniej odwiedzić *Fairy Corner*, magicznego kącika, czeka tam na ciebie nasza Fairy Queen, która co tydzień opowie nową, niesamowitą baśń! Kliknij [tutaj](#), aby przeżyć cudowne przygody razem z Cindy, psem Fredem, diabolicznymi kociakami Pissy i Pussy oraz z wieloma innymi sympatycznymi bohaterami!

Znalazłeś to, czego szukałeś? Nie? Jesteś wymagającym typem, a może twoje życzenie jest wyjątkowo nietuzinkowe? Nie martw się, ciąg dalszy naszej oferty na [następnej stronie](#).

ROZDZIAŁ 4

Sabrina zawsze odczuwała lekki niepokój, czekając nieruchomo ze wzrokiem utkwionym w czytniku urządzenia identyfikacyjnego. Wszystko wydawało się niepewne w ciągu tych kilku sekund, potrzebnych nieufnemu elektronicznemu strażnikowi na rozpoznanie jej źrenicy i otworzenie przed nią drzwi do siedziby firmy. Na szczęście i tym razem rozpoznanie przebiegło bez zakłóceń i zgrzyt automatycznego zamka potwierdził, że ona to na pewno ona. Niepokój opuścił ją, jak tylko znalazła się w środku. W atrium Desire, pełniącym rolę recepcji, stały długie białe kanapy, gęste fikusy wyglądały z każdego narożnika, a zza lśniącego biurka uśmiechała się powitalnie Deborah, recepcjonistka.

- Co słyhać, Sab? Jak poszło z nową bajką?
- Chyba nieźle, ale zobaczymy, co powie szef.
- Będiesz musiała poczekać, bo w tej chwili jest zajęty wywiadem.

Myślałam, że szef nie udziela wywiadów. Zazwyczaj nie, ale to jest duża gazeta i warto było zrobić wyjątek.

- A jego siostra?

- Oczywiście jest tam razem z nim i nagrywa wszystko, jak dobra sekretarka... Wiesz, na wszelki wypadek.

- W takim razie poczekam tutaj, jeśli nie masz nic przeciwko.

- Jak chcesz, ale to może potrwać. Nie wolisz zwrócić się z tym do redakcji?

- Nie, Deborah, wolę mimo wszystko porozmawiać bezpośrednio z szefem.

- Jak chcesz - powtórzyła recepcjonistka bez przekonania. - Musisz jednak poczekać na swoją kolej, bo maestro też poprosił o spotkanie. Mówiłam mu, żeby tutaj usiadł, ale stwierdził, że pogoda jest piękna i woli pójść na górę, na *roof garden*.

Poranek rzeczywiście był ładny, wiał lekki wrześnieowy wietrzyk, któremu udało się przegonić chmury i miejski smog. Sabrina zamieniła jeszcze kilka słów z recepcjonistką i też postanowiła udać się do ogrodu urządzonego na dachu biurowca. Przeszła przez wielkie, szklane drzwi, ale w pierwszej chwili nie dostrzegła nigdzie maestro zasłoniętego przez ogromne tuje. Rozstawione umiejętnie w prawym narożniku, tworzyły iluzję lasu. Kiedy tam dotarła, zobaczyła mężczyznę stojącego kilka kroków dalej. Z łokciami opartymi o parapet i lekko zmarszczonym czołem wpatrywał się w otchłań poniżej.

- Dzień dobry, maestro.

- Och, dzień dobry, moja droga. Cóż za nadzwyczajny widok, nie sądzisz? Tu wysoko, nawet powietrze wydaje się lepsze.

Sabrina podeszła do balustrady. Widok rzeczywiście był oszałamiający. Pulsujące arterie dróg i alei, nieskończone

połacie lśniących dachów, ciągnących się aż do punktu, w którym miasto rozpływało się w delikatnej mgiełce spowijającej horyzont. Patrzenie na to wszystko przyprawiało o lekki zawrót głowy. Dziewczyna wychyliła się, aby spojrzeć w dół, zaniepokojony maestro na wszelki wypadek przytrzymał ją za ramię. Pod spodem pyszniła się zieleń parku poprzecinana kamiennymi ścieżkami, przy których na drewnianych ławkach spali bezdomni włóczędzy. Wzbudzali współczucie, ale z tej odległości było w nich coś malowniczego. Ich różnokolorowe łachy wyglądały na tle trawników jak wielkie kielichy kwiatów.

- Już może mnie pan puścić - powiedziała ze śmiechem, cofając się o krok od balustrady.

- Proszę mi wybaczyć, ale ostrożności nigdy za wiele. Jeśli o mnie chodzi, nie wychyliłbym się tak za skarby świata. Proszę, chodźmy gdzieś usiąść. Oglądanie świata z góry, może uderzyć do głowy.

Bez słowa wybrali metalowy stolik blisko drzwi, stolik, przy którym łatwo byłoby ich znaleźć, gdyby pojawiła się Deborah.

- Ładnie to wszystko urządzili - odezwał się maestro. - Z pewnością Desire nie brakuje środków, bo ich nie skąpią, przynajmniej jeśli chodzi o wydatki wizerunkowe.

- Tak, praca dla nich to prawdziwy zaszczyt.

- Cóż, moja droga, nie przesadzajmy. Dla kogoś, kto przez lata grał pierwsze skrzypce w jednej z największych orkiestr świata, współpraca z Desire to żaden zaszczyt. Co najwyżej wygodny sposób na przetrwanie.

A jednak zawdzięcza pan sławę naszemu *Beethovenowi*, a nie minionej karierze skrzypka.

Sabrina rzuciła to stwierdzenie twardym tonem. Umniejszanie Desire odczuwała jak osobisty afront. Tyle dla niej znaczyła ta pierwsza praca, która z nic nie znaczącej matryzki wyniosła ją na wyżyny samej Fairy Queen. Nie była sławna, to prawda, z pewnością nie tak sławna jak szef, który mógł przyjmować, a nawet odrzucać propozycje wywiadów. Żaden ze współpracowników Desire nie był tak znany, nawet mówiąc o maestro, Sabrina nieco przekoloryzowała. Udało jej się jednak zebrać swoją małą publiczność, dziecięcą publiczność, którą Desire nazywała swoimi najcenniejszymi klientami. Target *Beethovena* był o wiele mniej atrakcyjny, głównie byli to muzycy i emeryci zmuszeni do zaciskania pasa.

- Więc pan też chce rozmawiać z szefem? Ma pan jakieś problemy? - zapytała z lekką złośliwością.

- Nie, nie sędzę, żebym miał prawdziwe problemy. Chodzi bardziej o pewne cienie, echa głosów zasłyszanych tu i tam, lekkie wątpliwości, które chciałbym rozwiązać. Jestem pewien, że wszystko się wyjaśni, jak tylko rozmówię się z szefem.

Uśmiechnął się, Sabrina odwzajemniła uśmiech. Nie należało się na niego gniewać, w końcu to był człowiek z innej epoki i miał nieco wypaczony obraz świata. Zresztą, kto wie, może w przeszłości jakaś orkiestra naprawdę mogła być ważniejsza od Desire, choć ona osobiście w to nie wierzyła. Należało pamiętać, że wiele osób, osiągnąwszy pewien wiek, ma skłonność do idealizowania wszystkiego, co było związane z ich młodością.

Spojrzała na dłonie mężczyzny - zdarzało jej się to dość często - zdeformowane i poplamione mijającym czasem. Po-tem zawstydzona odwróciła wzrok i podskoczyła zaskocz-

na, bo usłyszała za plecami odgłos czyichś kroków. Maestro natomiast jedynie flegmatycznie uniósł głowę w kierunku szklanych drzwi. Kroki ucichły w odległości pół metra od ich stolika.

- Szef pyta, czy macie do niego coś naprawdę ważnego. Wywiad dalej się nie skończył, a on i jego siostra muszą się jeszcze przygotować do spotkania z akcjonariuszami.

Sabrina rzuciła okiem na maestro i dostrzegła, że lekko pobladł. Potem przeniosła wzrok na Deborah.

- Jeśli o mnie chodzi, to nie ma pośpiechu. Możemy przełożyć to na jutro.

- A pan? - zapytała Deborah, dziwnie zimnym tonem.

- Tak... naturalnie. Ja też mogę wrócić jutro.

Kiedy recepcjonistka odeszła, oni też wstali i zrezygnowani ruszyli do wyjścia.

ROZDZIAŁ 5

W ten oto sposób, pomimo cennych rad Czarodzieja

Białobrodego, Cindy i tym razem nie udało się odnaleźć swojego księcia! Och, jak musiało cierpieć jej małe serduszko, jaka musiała czuć się przybita ta mała księżniczka! Ale zamartwianie się do niczego nie prowadzi, to czysta strata czasu i Cindy doskonale o tym wiedziała. Dlatego zamiast płakać nad niedoszłym spotkaniem, postanowiła przygotować się, najlepiej jak mogła, aby ponownie spróbować szczęścia następnego dnia.

Po pierwsze stanęła przed magicznym lustrem i przyjrzała się sobie krytycznie od stóp do głów. Niewiele było jednak do skrytykowania: Cindy była przepiękną dziewczynką, żaden książę na świecie nie mógłby pozostać obojętny na jej wdzięki. Wielkie, błękitne oczy wyglądały spod zasłony długich rzęs. Jasne włosy spływały na plecy niczym złote fale... Były jedwabście miękkie, jeśli i ty chcesz mieć takie włosy, to Fairy Queen radzi ci myć je codziennie szamponem [Babylux](#) (link), rewelacyjnym kosmetykiem dla każdej piękności bez względu na wiek. Nigdy nie wiadomo, czy twój

książę z bajki nie czai się tuż za rogiem, jaki to byłby wstyd pokazać mu się z nieumytą głową!

Włosy to podstawa, ale też strój jest bardzo ważny. Na szczęście, dzięki dobrej wróżce, Cindy miała do dyspozycji garderobę pełną markowych ubrań, które teraz przeglądała. Jej jedynym problemem był odpowiedni wybór! Z pomocą przyszedł jej Pretty girl (link), najlepszy magazyn o modzie dla dziewczynek i nastolatek. Kartkując go z uwagą, Cindy szybko dowiedziała się, która z jej eleganckich sukienek będzie tą najlepszą, jak dobrać do niej odpowiednie trzewiki oraz jak upiększyć piękne już włosy, nadając im supermodny look, od którego umrą z zazdrości wszystkie damy dworu.

Zobacz jaka ona piękna, kiedy tak stroi się przed magicznym lustrem! Jakaż cudowna błękitna sukienka! Jak dla księżniczki, dosłownie! Dopasowany gorsecik i rozkloszowana spódnica niczym kielich pięknego kwiatu. No dobrze - powiesz - Cindy we wszystkim dobrze, bo ma idealną figurę. Przyznaję, że jest w tym ziarnko prawdy, w końcu Cindy udawało się pięknie wyglądać, nawet kiedy chodziła w łachmanach, pewnie to pamiętasz. Myślisz, że okupiła tę niesamowitą figurę licznymi wyrzeczeniami? Absolutnie nie! Ona nie jest typem, który by się głodził. Przegryza ciasteczka, kiedy tylko ma na to ochotę, ponieważ to ciasteczka Slim (link), które są wyśmienite, ale nie tuczą. Ich receptura została opracowana specjalnie z myślą o smukłych liniach dziewczynek, które chcą utrzymać formę, nie odmawiając sobie przyjemności.

Podczas gdy my tu sobie rozmawiamy, zapadła noc, więc lepiej mówmy ciszej. Zobacz, Cindy zdjęła kryształowe

buciki, uporządkowała wszystkie ubrania z powrotem w szafie i położyła się do łóżeczka. Kołysana pochrapywaniem psa Freda i mrużeniem Pissy i Pussy, które śpią teraz zwinięte w mięciutkie kłębuszki u jej stóp, wyglądając absolutnie niewinnie, Cindy zasnęła niemal momentalnie. Teraz coś jej się śni i sądząc po uśmiechu, może to być spotkanie z księciem. Czy ten sen się spełni? Aby się o tym przekonać, musisz poczekać do następnego odcinka.

ROZDZIAŁ 6

Pomysł z ogrem-samurajem nie przypadł szefowi do gustu. Zresztą Sabrina też nie była do niego przekonana, był to raczej pretekst, aby spędzić z przełożonym kilka minut.

Siedziała sobie więc w tym pięknym gabinecie, dającym wyobrażenie o intensywnym, lecz uporządkowanym charakterze pracy jego właściciela. Starła się trzymać emocje na wodzy, odpowiadając jedynie nieśmiałymi monosylabami na wywody szefa. Oczy wbiła w notatnik, który trzymała na kolanach, rzadko odważając się zerknąć wyżej, gdzie napotykała błękitne, twarde spojrzenie. Jego wzrok był kompletnie pozbawiony wyrazu bez względu na okoliczności, jednak równocześnie pełen jakiejś milczącej siły, jakby mówił „zdaj się na mnie, a dobrze na tym wyjdiesz”. Sabrina o niczym innym nie marzyła, poświęciłaby całą samurajską armię, żeby tylko zawierzyć się temu mężczyźnie, który z nieomylną pewnością zawsze wiedział, jak należało postąpić lub jak się ustawić, aby najlepiej wykorzystać aktualny nurt wydarzeń. Jednak ponad wszystko, niebieskie oczy szefa niesamowicie przypominały oczy brata Sabriny, przypominały je tak bardzo, że dziewczyna zauważyła to w czasie ich

pierwszej rozmowy o pracę. Według jej romantycznej duszy, to podobieństwo tworzyło między nimi jakąś tajemniczą więź. Czasem podejrzewała, że to właśnie z tego powodu szef wybrał właśnie ją, spośród wszystkich dziewczyn starających się o tę posadę.

- Nie zrozum mnie źle, Sab. To nie jest zły pomysł, ale na razie radzę ci go odłożyć. Skup się raczej na Cindy, według naszych sondaży dziewczynki za nią szaleją. A właśnie, mówiłem ci, że zdołaliśmy pozyskać trzech nowych sponsorów? Jestem bardzo zadowolony, Desire jest bardzo zadowolona. Gdybym mógł to powiedzieć o wszystkich sektorach...

- Jakież problemy?

- Nic poważnego, Sab. Problemy są po to, żeby je rozwiązywać. Wczorajsze zgromadzenie akcjonariuszy pomogło mi lepiej zrozumieć sytuację. Najwyraźniej niektóre strony mają słabe wyniki, trzeba je będzie przeorganizować, na przykład *Drogi Beethovenie*...

- *Drogi Beethovenie* Maestro będzie przykro.

- Nic na to nie poradzę, Sab. Taki jest porządek rzeczy.

To było jedno z ulubionych sformułowań szefa. Było przesądzającym i ostatecznym argumentem, kończącym każdą dyskusję. „Porządek rzeczy” reprezentował najwyższą instancję, jedyny autorytet stojący ponad samym szefem. Wszyscy w Desire podzielali ten pogląd. Była to, jak mawiał szef, „filozofia firmy”, co uroczyście potwierdzano na każdym zgromadzeniu akcjonariuszy.

- Naszym zadaniem nie jest kształtowanie gustu klientów, tylko jego zadowalanie. To podstawowa zasada. Wczoraj tłumaczyłem to też temu dziennikarzowi, który zadawał mi

idiotyczne pytania na temat transmisji z egzekucji skazańców... Przecież prywatnie też jestem przeciwnikiem kary śmierci. Deklarowałem to już tysiąc razy, do znudzenia. Ale skoro te materiały istnieją, to czemu ich nie pokazywać? Ludzie chcą wiedzieć, być na bieżąco, znać prawdę, przede wszystkim pragną *widzieć*... i mają do tego pełne prawo, nie uważasz?

- Oczywiście. Nie wspominając o tym, że te obrazy mogą mieć też walor wychowawczy.

- No właśnie - przyznał szef bez przekonania. - Same korzyści. Wracając do *Beethovena* zapewniam, że nie mam zamiaru go zamknąć. Dopóki miłośnicy muzyki klasycznej będą liczną grupą, dopóty będą mogli kultywować swoją pasję na naszych stronach. Będę musiał jednak poinstruować maestro, aby jego teksty stały się krótsze i nieco mniej skomplikowane... Myślisz, że proszę o zbyt wiele?

- Ależ oczywiście, że nie! Ma pan całkowitą rację. Tyle że w jego wieku nie jest łatwo zmienić przyzwyczajenia.

- Komu to mówisz. Od lat mam problemy ze starszymi pracownikami.

Posłał jej porozumiewawczy uśmiech, który miał oznaczać „my młodzi się rozumiemy”, Sabrina odpowiedziała tym samym.

- Wiesz jaka jest różnica między średnimi miesięcznymi wydatkami twoich nastolatek, a przeciętnego emeryta odwiedzającego *Beethovena*⁷. Strzel jakąś cyfrę.

Sabrina właśnie miała odpowiedzieć, kiedy uchyliły się drzwi. Zanim jeszcze się odwróciła, wiedziała, że musiała to być Lavinia, siostra szefa i jedyna osoba na świecie, która miała prawo wejść do gabinetu bez pukania.

- Przeszkadzam? - zapytała zdawkowo, ale Sabrina i tak była jej wdzięczna za ten akt uprzejmości.

Pytanie to sugerowało lub przynajmniej tworzyło iluzję, że ich spotkanie mogłoby mieć prywatny charakter. Przecież dobre maniery nic nie kosztowały, a jednak wiele osób nawet nie próbowało się wysilać. Co innego Lavinia, ona zawsze zachowywała pozory i nawet nie dawała tego po sobie poznać. Była tym, co babcia Sabriny nazywała „prawdziwą damą”, uprzejmą choć lodowatą.

- Nie, Lavinio, absolutnie nam nie przeszkadzasz - zapewnił szef.

Jego siostra podeszła do biurka i znudzonym gestem położyła na nim ogromny bukiet kwiatów.

- Co to ma być?

- Nie widzisz? Nieunikniona konsekwencja zgromadzenia akcjonariuszy. Biedacy chcą się zrewanżować i nie mogą wymyślić nic lepszego, niż wysłanie kwiatów siostrze prezesa.

- Ofiary twojego uroku jak sądzę.

Sabrina wlepiała oczy w notatnik i starała się wyglądać, jakby tocząca się obok rozmowa zupełnie jej nie interesowała. W głębi duszy jednak zgadzała się z szefem, ponieważ ona też uważała Lavinie za niezwykle urokliwą kobietę. Może nie była typową pięknoscią, nie była też młoda i miała w sobie coś męskiego, co uwidoczniło się i teraz, kiedy z pogardą odnosiła się do kwiatów. Większość dziewcząt byłaby zachwycona takim prezentem, Sabrina też, ale siostra szefa zawsze sprawiała wrażenie lekko zniesmaczonej zarówno pięknem otaczających ją rzeczy, jak i szczególną atencją, którą jej oferowano. Wyglądała na zmęczoną swoimi

przywilejami, niezdolną się nimi cieszyć. Kiedy Sabrina się nad tym zastanawiała, zawsze nachodziła ją refleksja o nie-skończonej dziwaczności ludzkiej duszy.

- Mogę je oddać pani, pani Sabrino? - zapytała kobieta, jakby czytała w jej myślach. - Nie znoszę kwiatów, przyprawiają mnie o ból głowy.

Sabrina spojrzała na szefa, potem z powrotem na jego siostrę.

- Skoro naprawdę nie chce ich pani zatrzymać...

- Nie, moja droga, zapewniam panią. Sprawiłoby mi wielką przyjemność, gdyby je pani wzięła.

To był rozkaz i Sabrina go wykonała. Podziękowała, wstała, podniosła bukiet i spojrzała z wdzięcznością najpierw na Lavinę, a później na szefa, którego z niejakim wysiłkiem uznała za współdarczyńcę.

- To ja już w takim razie pójdę.

- Do zobaczenia i powodzenia z następnym odcinkiem. Zamknęła delikatnie drzwi i dopiero wtedy mogła dobrze przyjrzeć się kwiatom. To były białe róże na długich łodygach przybrane welonem z paproci.

ROZDZIAŁ 7

Kilka dni później Sabrina stała na dziedzińcu przed budynkiem, w którym mieszkała i przyglądała się niepewnie długiemu rzędowi pojemników do segregowania odpadów. Trzymała w dłoni bukiet zwiędłych, białych róż, zastanawiając się, gdzie powinna je wyrzucić. Szkło, Plastik, Papier - głośiły napisy na trzech pierwszych kubłach. Reszta była niepodpisana i zawierała góry worów ze zwykłymi, nieposegregowanymi śmieciami. Pogrzebanie w nich róż, które w myślach wciąż nazywała „różami od szefa”, wydawało jej się świętokradztwem.

Próbowała podjąć jakąś decyzję, kiedy do kontenerów podszedł niezwykle wysoki i chudy chłopak. Obojętnym ruchem wrzucił do nich swój worek. Sabrina nigdy wcześniej go nie widziała, musiał wprowadzić się niedawno. Spojrzała na niego ponownie i zauważyła, że on też się jej przygląda.

- Coś się stało? - zapytał w końcu chłopak, robiąc krok w jej kierunku. - Mogę ci jakoś pomóc?

- Może możesz. Nie wiem, gdzie wyrzucić kwiaty.

- Kwiaty? Kwiatów się nie wyrzuca, są zbyt piękne, aby tak niechlubnie skończyć.

Sabrina się uśmiechnęła. Spodobała jej się ta odpowiedź, świadczyła o wrażliwości. Twarz chłopaka też wydała jej się sympatyczna. Łagodne oczy o nieco zakłopotanym wyrazie, patrzyły na nią zza okrągłych okularów w cienkich oprawkach spoczywających na usianym piegami nosie.

- No, ale kiedy zwiędną? - zapytała.

- Zasusza się je w książkach.

- Dobry pomysł. Ale chyba tylko pąki, bo kolce zniszczyłyby papier. Problem w tym, że mam bardzo mało książek. Podręczniki z liceum, kilka starych bajek od babci... Może mogłabym użyć książki telefonicznej...

- Możesz też kilka dać mnie. Ja mam sporo książek, prawie pięćdziesiąt. Bez problemu znajdę miejsce dla twoich róż.

Sabrina była zadziwiona.

- Pięćdziesiąt książek?! Chyba bardzo lubisz czytać, o ile nie masz jakiejś dziwnej pracy.

- Nie, żadnej pracy. Jestem studentem pierwszego roku poza kursem*.

- Naprawdę? Nie załamuj się, w końcu coś ci się trafi. Nawet ja znalazłam pracę dopiero zeszłej zimy i to przez czysty przypadek.

Chłopak mógł być najwyżej kilka lat starszy od niej, a jednak miał w sobie coś niezwykle dziecinnego, jakby bezbronno, co kontrastowało z zimnym metalowymi oprawkami. To wszystko jakoś dziwnie ją rozczulało. „To normalne - pomyślała. - Faceci dojrzewają dużo później, niż

*** Poza kursem (oryg. fuori corso) - we włoskim systemie uniwersyteckim można zdawać dowolną ilość egzaminów przez dowolną ilość lat, Kłując się właśnie studentem „fuori corso”, czyli takim, który nie kończy Mudiów w przewidzianym terminie. Może to trwać 10, a często nawet 20 lat.**

dziewczyny, a dodatkowo on jest tylko studentem, nigdy nie zetknął się z prawdziwym życiem".

- Weź je wszystkie, mi nie są potrzebne - oświadczyła, próbując naśladować znudzony ton Lawinii.

- Podzielmy się po pół.

- Nie da się, są nieparzyste. Róże zawsze wręcza się nieparzyste.

- Poważnie? Muszę to sobie zapamiętać na wypadek, gdybym miał kiedyś podarować komuś kwiaty. A ile ich jest dokładnie?

- Trzynaście. Pechowa liczba - dodała uderzona tą nagłą obserwacją.

- W takim razie możemy wyrzucić jedną i podzielić się resztą. Sześć dla mnie i sześć dla ciebie. Pomogę ci je powkładać do książek, nawet do telefonicznej, jeśli oczywiście chcesz.

„Szybki jest” - pomyślała Sabrina z nutką zadowolenia. „Pięć minut pogadanki przy śmietniku i już sam się zaprosił do mojego mieszkania. Może coś z niego będzie, może jeszcze zrobi coś pożytecznego, jak już da sobie spokój ze studiowaniem. A co właściwie studiuje? Dziwne, że nie powiedział”. Ale nie zapytała, nie chciała, żeby pomyślał, że jest nim za bardzo zainteresowana.

- Dziękuję - powiedziała. Myślę, że sama sobie poradzę.

- Jak chcesz. Gdybyś zmieniła zdanie, wiesz gdzie mnie szukać.

- A skąd miałabym to wiedzieć? Nie wiem, przynajmniej niedokładnie.

- Masz rację, dokładność jest ważna. Mieszkam na piątym piętrze w bramie A.

- Zabawne, ja mieszkam na trzecim w bramie B - zauważyła Sabrina, choć w rzeczywistości nie widziała, co miałyby być w tym zabawnego, kiedy to do niej dotarło, próbowała ukryć zakłopotanie. - Piąte? Jak pięknie, pewnie widzisz niebo.

- Tak, jak się wychylę to widać kawałeczek.

- Fantastycznie.

- Tak, fantastycznie.

- Tam, gdzie pracuję mamy ogromny *roof garden*, widać z niego całe niebo aż po horyzont.

- Jesteś szczęściarą - powiedział z wymuszonym uśmiechem.

- O tak, ale myślę, że sobie na to zasłużyłam.

- Bez wątpienia.

„Dziwne - pomyślała Sabrina - teraz powinien zapytać, gdzie pracuję. Może on też nie chce wyjść na zbyt zainteresowanego, a poza tym pewnie jest nieśmiały, wystarczy na niego spojrzeć. W każdym razie, ja mu tego nie powiem, nie będę się przecież przechwalać przed nieznanym”. Naraz poczuła się jak królowa w przebraniu, która zachowuje swoją tożsamość w tajemnicy, aby nie onieśmielać napotkanych po drodze wieśniaków.

- No to jak, dzielimy się różami? - zapytał student.

- Sześć dla ciebie, sześć dla mnie i trzynasta do kubła?

- To chyba najlepsze rozwiązanie.

Powoli, żeby się nie pokłuć, Sabrina wysupłała z bukietu sześć róż i podała ostrożnie chłopakowi. Potem wyjęła jeszcze jedną i po krótkiej chwili wahania wrzuciła ją do odpadów zmieszanych.

- Jaka szkoda. No dobrze, zrobiło się późno, muszę wracać na górę.

- Dziękuję za róże, Sabrino. Te podziękowania są też w imieniu śmietnika.

- Nie ma za co. Skąd znasz moje imię?

- Jeśli pozwolisz, mam swoje źródła i wolę zachować je dla siebie.

Wbiła w niego zaciekawione spojrzenie.

- Najwyraźniej nic ci nie umknie.

- Po prostu lubię wiedzieć, kim są moi sąsiedzi. Uważasz, że to coś złego?

- Nie, ale ja nie jestem taka wścibska, nie wiem jak się nazywasz i nawet cię o to nie zapytałam.

- I dobrze zrobiłaś, bo i tak bym ci nie powiedział. Gdybyś mnie jednak potrzebowała, to na piątym piętrze znajdź dzwonek podpisany literą M.

Rozdział 8

Dni mijały, a Cindy wciąż nie mogła się nacieszyć przepięknym bukietem, który podarował jej książę. Kwiaty nie usychały, ponieważ były zaczarowane. Cindy włożyła je do pięknego wazonu, który ustawiła na środku stołu dokładnie naprzeciwko swojego ulubionego fotela. Bukiet pysznił się wszystkimi kolorami: i białym, i czerwonym, i żółtym, i niebieskim, a skomponowany był z najrzadszych gatunków kwiatów. Jednak mogła je wszystkie bez trudu rozpoznać, dzięki przewodnikowi na płycie DVD Niesamowity świat roślin (link), który był odpowiedni dla każdego, od profesjonalnego ogrodnika po zwykłego miłośnika natury.

Tego ranka wstała, żeby zmienić wodę w wazonie i wtedy zobaczyła, że coś rusza się między płatkami. Przyjrzała się bliżej i okazało się, że był to maleńki, szmaragdowy ropuch, który natychmiast radośnie wskoczył na jej dłoń.

- Cześć! - powiedział, wpatrując się w nią swoimi nieśmiałymi, wyłupiastymi oczami. - Przepraszam, jeśli cię przestraszyłem.

- Wcale mnie nie przestraszyłeś - odparła Cindy, która kochała wszystkie zwierzęta, łącznie z ropuchami i zawsze z zadowoleniem gościła je w domu. - Ale skąd się tu wziąłeś?

- Mieszkam blisko, koło stawu za domem. Wyszedłem dzisiaj na zwyczajową poranną przechadzkę, kiedy przez okno zobaczyłem te przepiękne kwiaty. Nie mogłem się oprzeć pokusie.

- Chyba ich nie zjesz, mam nadzieję!

- Ależ oczywiście, że nie! Wskoczyłem tu tylko, żeby je podziwiać i poczuć ich zapach. Pachną prawie tak pięknie jak ty, a ty, jeśli się nie mylę, używasz Beauty (link) oszałamiającego perfumowanego dezodorantu z olejkiem z drzewa sandałowego. W każdym razie nie będę cię dłużej niepokoił, wracam szybciotko na swoje mokradła.

Biedaczek wstydził się swojej brzydoty, Cindy bardzo mu współczuła. Naprawdę ją rozczulił tym swoim nieporadnym i bezbronnym wyglądem, skórą usianą brodawkami, wodnistymi i nieśmiałymi oczami, które wyglądały jakby patrzyły na świat zza grubych okularów.

- Nie, kochany ropuchu, nie wychodź tak szybko. Czemu nie zostaniesz na śniadanie? Mogę poczęstować cię przepyszną przekąską Mniam (link), która jest najlepszym sposobem na zdrowy i smaczny początek dnia!

- Dziękuję, w takim razie zostanę. Przekąsce Mniam (link) nie można się oprzeć.

I tak Cindy i ropuch zjedli razem śniadanie, ona siedząc po jednej stronie stołu, on przycupnięty po drugiej. Jego łapki ruszały się rytmicznie, wkładając do pyszczka kawałki przekąski, które Cindy podawała mu w wielkich ilościach.

- Mniam, mniam! Trzeba to przyznać! - zachwycił się ropuch z rozanieloną miną. - Droga Cindy, u ciebie można naprawdę dobrze zjeść.

- Dziękuję ci za te słowa, ale skąd znasz moje imię?

- My ropuchy wiemy różne *rzeczy* - odparł tajemniczo. -A poza tym, mam swoje źródła, pewne skrzydlate insekty, które od pewnego czasu kręcą się po tym domu, chociaż pewnie nigdy nie zwróciłaś na nie uwagi. Mojego imienia niestety nie mogę ci zdradzić, mów mi po prostu Mr. Frog.

Cindy czuła się trochę skołowana. Ropuch wydawał jej się tak nieznaczącą istotą, że naprawdę nie rozumiała, po co mu te wszystkie sekrety. *Straszny z niego waśniak* - pomyślała. O ile nie ma w tym czegoś głębszego, na przykład klątwy złej czarownicy. Dość często słyszy się o książętach zamienionych w ropuchy, dla których jedynym ratunkiem jest pocałunek jakiejś pięknej dziewczyny. Mr. Frog mógł być jednym z nich.

Cindy nie miała jednak najmniejszej ochoty go całować, a jeśli chodzi o księżęta, to w zupełności wystarczał jej własny i nie miała zamiaru zamieniać go na żadnego innego. Nie mówiąc o tym, że cała ta historia o klątwie wydawała się mało wiarygodna! Książę zamieniony w żabę zachowuje swoje książęce maniery, a Mr. Frog pełzał nieporadnie po stole z miną kogoś, kto nieczęsto bywał na salonach. Szczerze mówiąc, nie wyglądał na osobę, która kiedykolwiek postawiła nogę, nawet nie w pałacu, ale przynajmniej w eleganckim domu. A jednak wciąż było jej go żal, może nawet teraz jeszcze bardziej, bo w końcu był tylko zwykłym, biednym ropuchem, którego żaden pocałunek nie jest w stanie zmienić w księcia.

Dziękuję ci, Cindy, to było naprawdę przepyszne śniadanie. Niebawem znowu cię odwiedzę!

Zeskoczył ze stołu i żabim krokiem oddalił się w stronę swojego stawu.

ROZDZIAŁ 9

W swojej wynajmowanej kawalerce na piątym piętrze, wystarczająco wysoko, aby wyciągając szyję dojrzeć niebo i aby zapachy ze smażalni na dole zdążyły rozejść się w powietrzu, M, włącza komputer i czeka na pojawienie się tego drugiego, jaśniejszego nieba na pulpicie. Obraz się wyostrza, a chłopak wpatruje się w ekran z lodowatą uwagą, jakby w tym momencie wszystko inne przestało istnieć, pokój, meble dostarczone przez właściciela mieszkania, z których wyzierało skąpstwo lub brak przywiązania do estetyki, pięćdziesiąt książek stojących w równym rzędzie na regale, a nawet róże od Sabriny, porzucone na stoliku przy kanapie, wciąż czekające na ułożenie między kartkami, gdzie mogłyby spokojnie zasuszyć swoje piękne płatki.

M. otwiera przeglądarkę i wpisuje adres www.desire.com. Strona powoli się ładuje, jeden sektor po drugim nabiera barw, wypełnia się napisami i zdjęciami. W prawym górnym rogu *Klimka Siostry Betty*, niewysoka kobieta o pełnych kształtach wciśniętych w kusy fartuszek zaprasza do siebie pacjentów. Po lewej ponury symbol *Oko w oko ze śmiercią*, czaszka i dwa skrzyżowane piszczele na czarnym

tle. M. przejeżdża kursorem po kolejnych celach, wyświetlając szczegółowe informacje na temat osadzonych w nich więźniów, nazwisko, wiek, płeć, wyrok, dane techniczne obrazu. Jednak M. nie wybiera żadnej z nich, przesuwa obraz niżej, mijając *Świątynię* i *Megasklep*, aż w końcu dociera do lasu spowitego magicznym migoczącym pyłem. Pod spodem złotymi literami mieni się napis *Fairy Corner*. M. najeżdża na niego kursorem, który zmienia się w małą białą rączkę i naciska lewy przycisk myszy.

Obraz rozlewa się na całą stronę, malowniczo poskręcane konary stają się koronkowym tłem dla tekstu otoczonego zieloną ramą ich leśnych koron. Między drzewami co rusz przebiegają dziwne małe zwierzątka, tak szybkie, że nie sposób dokładnie im się przyjrzeć. Elfy i krasnoludki wychylają główki spomiędzy wierszy, znikając nagle, aby po chwili wyłonić się w innym miejscu. W samym rogu, na sękatym pniu siedzi Fairy Queen, otulona welonem swoich jasnych włosów, nad którymi lata zgraja rozćwierkanych ptaszków.

Tekst cotygodniowej bajki udaje gotycką czcionkę, M. czyta kilka linijek. *Dni mijały, a Cindy wciąż nie mogła się nacieszyć przepięknym bukietem, który podarował jej książkę...* Chłopak pospiesznie przewija stronę w dół. *Mniam, mniam! Trzeba to przyznać!* Jeszcze niżej czyta: *żabim krokiem oddali! się w stronę swojego stawu* i widzi, że mała żabka rzeczywiście przeskakuje z jednej litery na drugą, łypiąc co jakiś czas ogromnymi oczami na czytelnika.

Wtedy rozlega się dzwonek. M. gwałtownie wygasza ekran I biegnie do stolika, na którym zostawił róże, chowa je pospiesznie do kuchennej szafki, po czym rusza do drzwi.

Spogląda przez wizjer i widzi mężczyznę w granatowym uniformie z dobrze widocznym logo firmy energetycznej.

M. otwiera drzwi, mężczyzna informuje, że przyszedł odczytać licznik. M. go do niego prowadzi. Mężczyzna notuje wskazanie i odchodzi. M. za nim zamyka i wraca do komputera. Ropuch wciąż niestrudzenie skacze z jednej litery na drugą, przyglądając mu się wyłupiastymi oczami.

ROZDZIAŁ 10

Co za zbieg okoliczności! Chyba mamy podobne zwyczaje, a przynajmniej jeździmy do centrum o tych samych porach.

- Ja nie mam stałych zwyczajów, dzisiejsze spotkanie to czysty przypadek.

- Zbieg okoliczności czy przypadek... jest jakaś różnica? Sabrina ucieszyła się z tego nieoczekiwanego towarzystwa

w podróży. Na początku nie zauważyła M., dopiero po dłuższej chwili rozejrzała się znudzona i dostrzegła znajomą twarz. M. stał kilka metrów dalej oparty o słup, utkwiał spojrzenie w czeluściach ciemnego tunelu, z którego miały wyłonić się wagony metra, więc to ona do niego podeszła i położyła mu rękę na ramieniu.

- Za dużo ode mnie wymagasz, Sabrino. Jestem tylko studentem poza kursem.

- W takim razie wrócimy do tego tematu, jak już zdobędziesz dyplom. Jakby nie było, czy to przypadek, czy zbieg okoliczności, mam nadzieję, że jeszcze się powtórzy, bo strasznie nie lubię sama jeździć metrem...

Przesadziła? Zbyt natarczywie chciała się zaprzyjaźnić? Chyba nie, bo M. właśnie odpowiedział, że też lubi towarzystwo

podczas długich dojazdów do centrum i że mogliby się jakoś umawiać, zamiast zdawać się na przypadek albo zbieg okoliczności.

- Wiesz, to też nie tak, że ja jeżdżę codziennie - uściśliła Sabrina, żeby zminimalizować ciężar tego zobowiązania. - Najwyżej dwa, trzy razy w tygodniu.

- W porządku.

Ale z niego dziwny typ, niby nieśmiały, a potem nagle przebojowy... Jednak to ona rzuciła mu przynętę, więc nie mogła się teraz wycofać.

Podmuch wjeżdżającego na stację pociągu wyrwał ją z tych rozmyślań. M. wszedł z nią do zatłoczonego wagonu i wskazał miejsce do siedzenia, lecz sam nie usiadł. Był naprawdę wysoki, a mimo to sprawiał wrażenie delikatnego. Może z powodu szczupłej budowy ciała albo tego nieobecnego spojrzenia zza grubych okularów. Co jakiś czas odwracał się w stronę Sabriny i posyłał jej uśmiech, nic jednak nie mówił, więc i ona milczała. Hałas był zresztą zbyt duży, żeby rozmawiać.

Wysiedli na tej samej stacji. Desire było niedaleko, kilkaset metrów za poszarzałym parkiem leżącym między licznymi biurowcami i sklepami. M. nalegał, żeby ją odprowadzić. Poruszał się długimi krokami i wciąż niechętny ją wyprzedzał, jakby to on spieszył się do pracy. Musiał się co chwilę zatrzymywać, żeby mogła go dogonić. Ona znosiła to cierpliwie, mimo wszystko zadowolona, że nie musi pokonywać tego nieprzyjemnego odcinka drogi samotnie.

- Sabrina to piękne imię - powiedział M., kiedy przechodzili przez park. - Nie znam nikogo innego, kto by się tak nazywał.

- Nie dziwię się, to strasznie przestarzałe imię, pomysł mojej babci, która chciała nazwać mnie na cześć bohaterki jakiegoś ulubionego filmu, wiesz jednego z tych starych, czarno-białych.

- Twoja babcia? Ona cię wychowała?

- Właściwie tak. Moi rodzice umarli jak byłem mała, a i wcześniej niezbyt się mną interesowali. Byli zbyt zajęci, widywałam ich tylko w weekendy. Z babcią za to świetnie się bawiłam, bardzo ją kochałam, wręcz ubóstwiałam. Jedna rzecz, której jej nigdy nie wybaczyłam, to właśnie to imię. Ona odpowiadała, że to szczęśliwe imię i że Sabriny wiedzą, jak sobie radzić w życiu...

Kiedy wypowiadała te słowa, poczuła się jakby znowu słyszała babcię i jej czuły głos. Często myślała, że wróżka, która zmieniła Cindy z obdartusa w aspirantkę do księżęcej dłoni, musiała przypominać babcię, rumianą staruszkę o siwych włosach, kochającą i bezkrytycznie wierzącą w sukces swojej podopiecznej.

- A ty? - zapytała z roztargnieniem, próbując pozbyć się *L* głowy smutnego wspomnienia.

- Ja? Chyba nie poradzę sobie w życiu, a przynajmniej nie w sposób, który miała na myśli twoja babcia.

O tej porze w parku nie było nikogo, oprócz włóczęgów skulonych na ławkach i grupki brudnych dzieci żebrzących w okolicy. Jedno z nich zbliżyło się do nich z wyciągniętą tyką, ale M. przyspieszył tylko kroku, kręcąc głową i malec odszedł w swoją stronę.

Masz rację, trudno to już znieść - powiedziała Sabrina.

Szkoda ich trochę, pewnie, ale za dużo tego. Nie mogą nas lak prześladować.

M. nie odpowiedział. Odprowadzał nieobecny wzrokiem małego żebraka i Sabrina ponownie musiała dotknąć jego ręki, żeby zwrócić na siebie uwagę.

- Ale ładny ten park, jak jest tak pusto.

- Piękny - przyznał chłopak.

Byli prawie na miejscu. Spomiędzy listowia pojedynczych drzew pojawił się już wysoki budynek, na którego szczycie pysznił się *roof garden*.

- Jesteśmy - oznajmiła Sabrina, dumnie wskazując siedzibę firmy. - Oto Desire, tam na ostatnim piętrze.

Zorientowała się, że wypowiedziała nazwę pracodawcy po raz pierwszy, ale M. wcale nie wyglądał na zdziwionego.

- Odprowadzę cię do samych drzwi - powiedział tylko.

- Jeśli ci po drodze...

- Tak, to po drodze.

Sabrina obserwowała go ukradkiem. Ponura, niezadowolona mina nie zeszła mu z twarzy nawet na widok olśniewającego, szklanego budynku Desire. Kiedy dotarli do wejścia, wreszcie się uśmiechnął, choć nieznacznie.

- O której mam po ciebie przyjść? - zapytał.

ROZDZIAŁ 11

Raz w miesiącu wszyscy pracownicy Desire zbierali się w sali konferencyjnej, zajmując pierwsze trzy rzędy krzeseł. Przed nimi stał stół prezydencki, a na nim mikrofony i plastikowe kubeczki z lodem, w których chłodziła się woda mineralna. Na ścianie za stołem wisiał ogromny, różowy napis MYŚLE OPTYMISTYCZNIE. Nikt nigdy nie śmiał przeciwstawić się tej zasadzie, podczas krótkich wystąpień pracowniczych, na które pozwalano po przemówieniu szefa.

To było pierwsze zebranie po przerwie wakacyjnej. Sabrina usiadła w pierwszym rzędzie obok maestro. Z tego miejsca byłaby w stanie, gdyby tylko się na to odważyła, spojrzeć szefowi prosto w oczy, ale wybrała je też ze względu na biednego maestro, który przy takich okazjach zawsze zostawał wyalienowany od innych pracowników Desire. Tego dnia nie było inaczej, ujrzała go siedzącego samotnie, podczas gdy reszta tłoczyła się wciąż przy wejściu, gawędząc między sobą w kilku mniejszych grupkach. Staruszek wbijał wzrok w różowy napis MYŚLE OPTYMISTYCZNIE, ale jak tylko usłyszał zbliżającą się dziewczynę, natychmiast odwrócił się do niej z wdzięcznym uśmiechem.

- Moja droga - powitał ją - twoja obecność zmienia w przyjemność nawet te bezsensowne ceregiele.

Sabrinie nie spodobał się jego pogardliwy stosunek do comiesięcznych spotkań. *Mógłby chociaż mówić ciszej* - pomyślała, spoglądając krytycznie na jego dłoń pokrytą ciemnymi przebarwieniami, którą staruszek bez żadnego zażenowania opierał na podłokietniku. *Pewnie, że potem trudno mu się z kimś zaprzyjaźnić, że jest sam jak pies...*

- Jak to bezsensowne? Nie interesują pana wskazówki od szefa?

- Wręcz przeciwnie, niezmiernie mnie interesują. Dlatego od tygodni zabiegam o spotkanie, niestety bezskutecznie. Natomiast te walne zebrania do niczego nie prowadzą, służą jedynie podtrzymywaniu, czy może podnoszeniu morale zespołu.

Jeśli czyjeś morale potrzebowało podniesienia, to było to właśnie morale maestro - pomyślała Sabrina. Jaka szkoda, że przemówienia szefa, tak krzepiące dla każdego, kto był w stanie je docenić, na maestro nie robiły żadnego wrażenia oprócz prowokowania dyskretnych ziewnięć.

Właśnie miała odpowiedzieć, kiedy gwar rozmów nagle ucichł, a jego miejsce zajęła pełna szacunku cisza. Na sali pojawił się szef, towarzyszyła mu siostra, która jak zawsze usiadła po jego prawej stronie. Wtedy dla Sabriny wszystko inne przestało istnieć, maestro, sala, reszta współpracowników przycupniętych na krzesłach dookoła niej. Jeżeli kiedykolwiek wyrażenie „zamienić się w słuch”, nabierało dosłownego znaczenia, to właśnie wtedy, kiedy Sabrina wsłuchiwała się w przemówienie szefa. Zafascynowana, uwiedziona, niemalże porwana, pozwalała ponieść się silnemu nurtowi

słów, słów przyjemnie znajomych, bo powtarzających się co miesiąc z minimalnymi jedynie zmianami. „Zdecydowana polityka... nowe obszary rynku... gra zespołowa... porządek rzeczy...”. Jakie to wszystko było prawdziwe, jakie wydawało jej się słuszne, a jednak nikt inny oprócz szefa nie potrafiłby wyrazić tych prawd tak pięknie, jemu przychodziło to łatwo i naturalnie jak oddychanie. Z rzadka rzucał okiem w swoje notatki, nie dlatego, że rzeczywiście tego potrzebował, a jedynie dla zasady, dla pewności, że zacytowana przez niego cyfra czy data była absolutnie dokładna i oczywiście taka była, dzięki jego ponadprzeciętnej pamięci. Jego przejrzyste błękitne oczy, co jakiś czas zatrzymywały się na którymś ze słuchaczy, czasem i na Sabrinie, choć nie częściej niż na innych, co musiała przyznać z żalem. Mimo wszystko była zadowolona, a raczej szczęśliwa. „Odciać suche gałęzie... wyrzucić balast... duża satysfakcja dla naszych akcjonariuszy... porządek rzeczy...” - te słowa kołysały ją jak słodka melodia, tak porywające jak ogólnikowe było ich znaczenie.

Kiedy przemówienie dobiegło końca, Sabrina potrzebowała kilku sekund, żeby otrzeźwieć i przyłączyć się do burzy oklasków. Osobiście składane gratulacje były przywilejem, z którego nikt nie miał zamiaru rezygnować.

Dłoń Sabriny drżała, kiedy wreszcie wyciągnęła ją do szefa.

- Gratuluję, wspaniała, naprawdę wspaniałe mowa.

- Dzięki, Sab - odpowiedział, zamykając jej nieśmiałą rękę w swoim energicznym uścisku. - Pamiętaj, oczekujemy wielkich rzeczy od Fairy Queen!

Sabrina spąsowiała z zadowolenia. Dla takich chwil warto było tak ciężko pracować co tydzień przed komputerem.

Próbowała znaleźć odpowiednie słowa, żeby to wyrazić, ale szef już przeszedł dalej i marszcząc brwi wysłuchiwał maestro.

- *Drogi Beethovenie?* Nie, nie chcę o tym słyszeć! - powiedział, przerywając zniecierpliwionym gestem swojemu najstarszemu pracownikowi - Czy widział pan ostatnie wyniki sprzedaży? Przecież kazałem je panu wysłać mailem. Proszę je sobie obejrzeć, maestro, w przeciwnym razie o czym mamy rozmawiać. W każdym razie proszę się nie martwić, jakoś sobie poradzimy. Problemy są po to, żeby je rozwiązywać. Trzeba pański dział trochę ożywić, drogi maestro, dodać mu trochę życia, a ponieważ to nie jest pańska mocna strona, to zobaczymy, jak sobie z tym poradzi Rudy Fox, nasz nieoceniony disc jockey. Od dzisiaj będzie pan z nim współpracował, proszę jemu przedstawiać swoje teksty.

Szef odwrócił się pospiesznie, aby przyjąć gratulacje od następnej osoby, podczas gdy maestro stał nieruchomo jakby wciąż słuchał jego słów. Potem nagle dotarł do niego ich sens, wzdrygnął się i nie pożegnawszy się z nikim, zniknął za drzwiami.

ROZDZIAŁ 12

Jakże mocno biło biedne serduszko Cindy! Nie mogła uwierzyć, że wreszcie znalazła się w objęciach księcia. Błądził wzrokiem w jej rozmarzonych oczach, gdy kołysali się w rytm słodkiej muzyki rozbrzmiewającej w sali balowej. Cindy miała na sobie błękitną suknię, opisaną już w poprzednich odcinkach, idealnie dobraną do koloru księżęcych oczu i tańczyła w niej z taką gracją, że inni tancerze przystawali, aby ją podziwiać.

Oczywiście był ku temu powód, który zdradzę ci teraz w tajemnicy. Cindy tak dobrze tańczyła dzięki video-kursowi [Learn Your Rhythm](#) (link), po nim nawet słoń może zmienić się w taneczną gwiazdę i to po jedynych dziesięciu lekcjach. A co dopiero Cindy, który była przeciwieństwem słońca!

Była tak zaabsorbowana swoim szczęściem, że nie zorientowała się, kiedy muzyka umilkła, ale książę się zorientował i wolną ręką dał znać orkiestrze, żeby grała dalej, drugim ramieniem obejmując swoją partnerkę w talii.

- Chcesz dalej ze mną tańczyć? - zapytała Cindy z uśmiechem.

- Oczywiście - odpowiedział. - Taki jest porządek *rzeczy*. Z kim miałbym tańczyć, jeśli nie z tobą, zważywszy, że jesteś najpiękniejszą dziewczyną na balu?

Wrócili do piruetów w rytmie walca, odprowadzani zazdrosnymi spojrzeniami reszty zaproszonych dam wzdychających z zawodem. Gdyby ich spojrzenia mogły zabijać, Cindy padłaby martwa w mgnieniu oka, ale nic sobie z tego nie robiła zajęta porywającym ją rytmem muzyki. A muzyka była prawdziwie odurzająca, wygrywana z największym kunsztem przez orkiestrę złożoną ze stu białych myszy ubranych w eleganckie fraki, którą dyrygował stary, szary szczur o nieco gburowatej minie. Jednak w głębi duszy, nawet on był zadowolony widząc tych dwoje w tańcu.

- Co za robota - marudził szczur. - Kiedy te bezsensowne ceregiele wreszcie się skończą! Mógłbym przynajmniej orzeźwić się bezalkoholowym napojem Nectar ([link](#)), który natychmiast przywraca siły, dzięki formule wzbogaconej o witaminę C... Ale cóż, urodziliśmy się, żeby cierpieć, warj to trochę się wysilić w imię szczęścia małej Cindy.

Cindy niewątpliwie była szczęśliwa. Ten walc, ta sala balowa pełna stiuków i złotych ornamentów, goście z najwyższych sfer oraz błękitne oczy księcia, które wpatrywały się w nią z miłością, wszystko to sprawiało, że zapomniała o świecie, byli tylko oni dwoje... Mogło się od tego wszystkiego zakręcić w głowie.

Podłoga w sali balowej była tak błyszcząca, że można się było w niej przejrzeć, więc Cindy widziała u swoich stóp drugą parę zakochanych, tańczących walca do góry nogami, drugą grupę zazdrosnych dam dworu, plotkujących między sobą bezwstydnie, orkiestra natomiast wydawała się składać

nie z setki, a z dwustu białych myszy o gęstych wąsach i różowych ogonkach wystających spod fraków.

- Tak mi dobrze, mój księżę, że chyba widzę podwójnie ze szczęścia!

-Dziwne. Mam chyba tak samo...

W tym momencie ogromny zegar z wahadłem zaczął wybijać północ, a jak zapewne wiesz, jest to krytyczna pora dla wszystkich księżniczek na świecie.

- Muszę uciekać - wykrzyknęła przypominając sobie o zaleceniach dobrej wróżki. - Nie mogę zostać ani minuty dłużej!

- Ależ możesz - odparł księżę i przycisnął ją mocno do siebie.

- Nie mogę.

- Możesz, ten zegar się spieszy. Do północy jeszcze dwadzieścia minut.

Księżę mógł stwierdzić to z absolutną pewnością, ponieważ na nadgarstku nosił kwarcowy zegarek Cronotime ([link](#)), który był tak dokładny, że używano go nawet w kosmicznych misjach.

Cindy odetchnęła z ulgą i oparłszy głowę o ramię swojego ukochanego, ponownie zapomniała się w tańcu.

ROZDZIAŁ 13

Znów ten sam rozdzierający krzyk przeciął nocną ciszę. Tym razem Sabrina wstała i podeszła do okna. Spojrzała na podwórze brutalnie oświetlone jarzeniowymi latarniami. Potem powiodła wzrokiem po długim rzędzie zamkniętych okien, ale nie dostrzegła tam żywej duszy. Wszyscy oprócz niej i mężczyzny, który wykrzykiwał swoją niewidzialną desperację, już spali.

- Mógłby już przestać - mruknęła do siebie. - Muszę rano wcześniej wstać.

Zamknęła okno i wróciła do łóżka, gdzie skuliła się pod kołdrą, przyciskając do siebie pluszowego kota.

Zamknięte okno nieco tłumilo krzyk. Sabrina próbowała skupić się na czymś innym, czymś miłym jak podwyżka, którą szef przyznał jej niespodziewanie od przyszłego miesiąca. Dla niej miało to nie tyle walor materialny, co było wyrazem sympatii przełożonego. Szkoda, że nie wszyscy mieli tyle szczęścia. Na przykład maestro. Sabrina dowiedziała się, że jemu obcięto pensję i to już drugi raz w tym roku. *Raz na wozie, raz pod wozem* - pomyślała, pocieszając się myślą, że ona akurat znajdowała się na wozie,

przynajmniej na razie i że na swojej drodze do sukcesu robiła drobne i żmudne postępy, ale zawsze postępy.

A jednak ten krzyk z podwórza w jakiś sposób nie pozwalał jej przestać myśleć o przygarbionej sylwetce maestro, który pewnie nie cierpiał tak bardzo, jak krzyczący nieznajomy, ale z pewnością musiał być nieco przygnębiony, zwłaszcza po ostatnim walnym zebraniu pracowników. Z drugiej strony nie było wątpliwości, że szef miał rację. Trzeba było kogoś młodego i sprytnego, aby ożywić nieco tę trącającą myszką stronę i maestro nie pozostanie nic innego, jak pogodzić się z faktem, że jego rola się zmieni, a jako podwładny nie będzie miał okazji narobić zbyt wielu szkód swoimi niemodnymi pomysłami.

Krzyk wreszcie ucichł, najwyraźniej zmęczenie wzięło górę nad desperacją. Sabrina przeciągnęła dłońmi po swoich ramionach, z zadowoleniem wyczuwając jędrną skórę i sprężyste ciało. *Mam przed sobą jeszcze wiele lat zanim się zestarzeję - pomyślała. - Mam przed sobą całe życie, a nawet jak już będę stara, to nie zostanę w tyle jak biedny maestro. W końcu bycie nowoczesnym zależy tylko od naszej dobrej woli.*

Tak, wiedziała to z doświadczenia. Istniało wiele chwalebnych wyjątków między starymi ludźmi, na przykład babcia, jak i wiele nieszczęsnych wśród młodych. Na przykład M. nie wyglądał na kogoś, kto myśli optymistycznie czy potrafi radzić sobie ze wzlotami i upadkami w życiu. Było w tym chłopaku coś sztywnego, coś co sprawiało, że odnosił się do świata z chłodnym dystansem.

Ostatnio często się widywali. M. chętnie towarzyszył jej w drodze do Desire, a kiedy kończyła przychodził po nią,

zapraszał ją na pizzę albo megakaloryczne hamburgery czy lody o zdecydowanie sztucznym posmaku. Sabrina, łatwo omamiana jaskrawymi reklamami lokali dla młodych, odczo przyjmowała te zaproszenia, nie zaprzatając sobie głowy jakością serwowanych tam posiłków, mimo to nie przestawała marzyć, że pewnego dnia szef zaprosi ją do luksusowej restauracji.

Czasem M. zabierał ją też do kina, siadał grzecznie obok wbijając wzrok w ekran, nie pozwalając sobie nawet na przypadkowe muśnięcie jej dłoni. Pewnego wieczoru, po filmie, Sabrina po raz pierwszy znalazła się w jego kawalerce na piątym piętrze. zaproponował jej drinka i wyjął książkę, żeby pokazać zasuszoną różę.

- Nie sądziłam, że naprawdę to zrobisz - powiedziała.
- Myślałam, że to był tylko pretekst.

- Pretekst do czego?

- Do rozmowy.

- Ja zawsze robię to, co mówię. Jednak masz rację, tamtego wieczoru chciałem zacząć rozmowę i różę dały mi do tego idealną okazję.

Sabrina wybuchła śmiechem.

- Niech żyje szczerść!

- Zawsze lepiej być szczerym, jeśli to tylko możliwe. Czego się napijesz? Niestety wybór jest ograniczony, mam tylko wodę i piwo, chyba że masz ochotę na whisky.

Wydawało się, że obecność Sabriny wprawiała go w zakłopotanie. *Nie jest przyzwyczajony do gości* - pomyślała. - *Może jestem jedyną osobą, którą wpuścił do swojej nory.*

Nora nie była odpowiednim określeniem dla jego mieszkania, w którym panował pedantyczny porządek. Na próżno

było szukać porzuconych tu czy tam części garderoby, żadnych niedopitych szklanek czy kubków poczerńiałych od kawy, które często widywało się w domach samotnych mężczyzn. Nawet książki były misternie poukładane na półce i ewidentnie zawsze odkładane na swoje miejsce po ich przeczytaniu. Sabrina zorientowała się, że chłód jaki wyczuwała w tym wnętrzu, spowodowany był głównie brakiem jakichkolwiek osobistych akcentów, ani jednego zdjęcia, ozdoby, plakatu na ścianie czy strzępka kartki na biurku, nie było tam niczego, co mogłoby być choć najmniejszą wskazówką dotyczącą przeszłości lub zamiłowań mieszkającej tam osoby. Gdyby nie książki, pomieszczenie wyglądałoby jak pokój hotelowy zamieszkiwany przez krótkoterminowego gościa, który nawet nie rozpakowuje walizki.

- Nie, dziękuję, whisky nie. Napiję się wody mineralnej, jeśli można to niegazowanej.

- Jak wolisz.

M. zniknął za parawanem oddzielającym kącik kuchenny od reszty pokoju, by za chwilę wrócić z dwoma szklankami, jedną pełną wody a drugą napełnioną w jednej trzeciej bursztynowym płynem. *Whisky* - pomyślała Sabrina. - *Najwyraźniej chłopak lubi sobie chlapać.*

Opowiedz mi o sobie - poprosił, siadając koło niej, choć nie za blisko, na rozkładanej kanapie, która zajmowała całą ścianę pokoiku.

- Jeszcze nie masz dość? Od miesiący o sobie opowiadam.

- Ale to jest fascynujące, wspomnienia z dzieciństwa, cudowna babcia, kochany brat, który oszedł tak przedwcześnie... no i twoja praca, która mnie intryguje chyba najbardziej...

- Masz rację, jeśli chodzi o pracę, to jest jeszcze sporo do opowiedzenia i zdaję sobie sprawę, że dla kogoś z zewnątrz sekrety Desire mogą być fascynujące, to jak inicjacja w tajnej organizacji, jak zagłębienie za kulisy... Mimo wszystko chciałabym dla odmiany porozmawiać o tobie.

- O mnie?

M. zerwał się na nogi i podszedł do okna. Stał odwrócony plecami, wpatrując się w podwórze.

- Jeśli chodzi o mnie, to nie ma naprawdę o czym mówić. Moje życie jest nudne i bez znaczenia.

- Bzdury, żadne życie nie jest bez znaczenia - odparła Sabrina.

- A może każde takie jest? - zapytał M., odwracając się do niej. - Zastanawiasz się nad tym czasem?

- Że życie jest bez znaczenia?

- Że należałoby coś zrobić, żeby nadać mu znaczenie.

- A to tak, oczywiście. Ktoś, kto nic nie robi, dłużej w nosie od rana do wieczora, ktoś taki, tak naprawdę nie żyje.

M. się uśmiechnął.

- Natomiast ktoś, kto pisze bajki dla Desire...

- W moim małym wymiarze to ma znaczenie. Wiem, po co rano wstaję i jak zająć czas do wieczora, ludzie mnie szanują, inni pracownicy i nawet sam szef. Mieć taką pozycję w moim wieku... Może skromną, ale niewątpliwie z perspektywą.

- I to ci daje poczucie bezpieczeństwa? -Tak.

M. znowu przysiadł na kanapie, tym razem bliżej.

- Nie myśl, że cię nie rozumiem, Sabrino.

- Wcale tak nie myślę! Czego miałbyś nie rozumieć? Przecież to oczywiste, naturalne...

- Ty natomiast chyba mnie nie rozumiesz, ale to też jest naturalne. Powiedz, nie zdarzyło ci się nigdy rozejrzeć wokół siebie w metrze albo kiedy idziesz przez park, albo wyjrzeć w nocy przez okno i spojrzeć na rzędy innych rozświetlonych okien, długie rzędy identycznych okien jak twoje? I wtedy zadać sobie pytania, czy ty też nie jesteś identyczna jak ludzie, którzy za nimi mieszkają? Jaki to wszystko ma sens? To mrówcze uganianie się od rana do nocy identycznych, niczym nieróżniących się od siebie istot ludzkich...?

- Ja, jeśli pozwolisz, absolutnie nie czuję się identyczna jak wszyscy inni.

- Nikt z nich się tak nie czuje, nikt nie czuje się identyczny. Na tym polega cały przekręt.

- Jaki przekręt?

- Nie wiem, jeszcze tego do końca nie ogarniam. Sabrina pokręciła głową.

- Dziwny dzisiaj jesteś.

- Wiem, zdaję sobie z tego sprawę. Dziwny, może śmieszny według ciebie.

- Śmieszny nie, absolutnie tak nie myślę. Ja też się rozglądam, wiesz? Nie chodzę z klapkami na oczach. Widzę różnych ludzi, wygranych i przegranych, szczęśliwych i nieszczęśliwych, współczuję nieszczęśliwym, a do szczęśliwych chciałabym być podobna.

- Brawo, wyrażasz się bardzo jasno.

- Gdybym nie umiała się jasno wyrażać, nie byłabym tam, gdzie dzisiaj jestem. Co ty sobie myślisz, nie jesteś jedynym, który ma gorsze chwile. Ja też czasem wyglądam na zewnątrz po kolacji i widzę te długie rzędy jasnych okien, wszystkie identyczne...

- I co wtedy myślisz?

W uszach Sabriny przez moment rozbrzmiał długi krzyk nieznajomego desperata, odbijający się echem od ścian budynków okalających podwórze, ale nie wiedzieć czemu, to wspomnienie wydało jej się nie na miejscu.

- Że przydałoby się je wszystkie odmalować - odparowała, pośpiesznie wzruszając ramionami.

Na twarz M. powoli wypłynął wymuszony uśmiech.

- Wybacz, zagalopowałem się. Ale to twoja wina, to ty prosiłaś, żebym o sobie opowiedział.

ROZDZIAŁ 14

Nie ma dwóch identycznych osób, a my w Desire dobrze o tym wiemy! Dlatego, aby wyjść naprzeciw wszystkim twoim najbardziej osobistym pragnieniom, bez przerwy aktualizujemy i poszerzamy naszą ofertę, która jest dzisiaj najbogatszą gamą produktów i usług dostępną w sieci! Kliknij tutaj, jeśli chcesz poznać ostatnie nowości.

Hobby: Muzyka: *All you need is sound* to wszystko, czego możesz zapragnąć w dziedzinie muzyki, kliknij [tutaj](#), aby odkryć pełen wachlarz gatunków z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, od rocka do popu, od jazzu do klasyki. Ponad sto godzin do odsłuchania i tyle samo stron dodatkowych informacji, zakupy online, oferta dobrana dla ciebie przez popularnego disc jockeya Rudyego Foxa i jego niesamowitej drużyny!

(Klasyka: *Kącik Beethovena* całkowicie przebudowany: liryczna, symfoniczna, kameralna pod przewodnictwem maestro Doremi, najbardziej szalonego melomana na świecie! Inne podkategorie kliknij [tutaj](#)).

I lobby: Eros: Gej, hetero, biseksualny? *Kama&Sutra*, czyli najbardziej zmysłowa strona w sieci, czeka na ciebie [tutaj](#) ze swoim tysiącem pikantnych nowości.

Hobby: Wojna: Jeśli kochasz *war games*, nie poprzestawaj na zwykłych symulacjach! Na naszej nowej stronie *Real Blood* możesz poznać dreszczyk emocji towarzyszący prawdziwej walce! Wybierz swoją ulubioną lokalizację wojenną, Bliski Wschód, Czarną Afrykę, Bałkany... (kliknij [tu](#) [i](#) [tutaj](#), aby zobaczyć pełną ofertę). Desire daje ci niesamowitą możliwość interaktywnego udziału w walkach prawdziwych oddziałów w najkrwawszych bitwach wszechczasów! Wygodnie, z własnego domu, możesz sterować łowcą, przeprowadzać ataki z wody lub powietrza, bombardować miasta lub obozy uchodźców, czy też przetestować swoją odwagę w partyzanckich zasadzkach.

Hobby: Kuchnia: *Przepisy i wskazówki Cioci Melanii* przeprowadzą cię krok za krokiem przez proces przygotowania każdego dania, od oficjalnej kolacji po przekąskę dla dzieci, klikając [tutaj](#) zrobisz wrażenie na każdym gościu! *Nowość: Wszystkie tajemnice ślimakowi*

ROZDZIAŁ 15

M. wyłącza komputer. Podchodzi do kanapy i kilkoma rutynowymi ruchami rozkłada ją do spania. Z pojemnika na pościel wyjmuje pedantycznie złożoną piżamę i dwie niewielkie poduszki, które układa u wezgłowa jedna na drugiej. Rozbiera się, wkłada piżamę, odkłada ubrania do szafy, potem wyjmuje z regału jedną z książek i kładzie się z nią na przygotowanych wcześniej jaśkach.

Trzyma przed sobą otwartą książkę, ale nie może skupić się na jej treści. Po chwili odkładają ją i znowu wstaje. Chodzi w tę i z powrotem ze zmartwioną miną. Podchodzi do biurka i nieruchomieje w zamyśleniu przed ciemnym ekranem komputera. Na blacie leży kartka papieru zapisana ciasnym pismem, mogłyby to być zwykłe notatki, ale litery są tak równe i perfekcyjne, że wyglądają jak wydrukowane. M. podnosi kartkę, przebiega po niej wzrokiem, zatrzymując się na moment na jednym zdaniu „Wybierz swoją ulubioną lokalizację wojenną, Bliski Wschód, Czarną Afrykę, Bałkany...”, po czym mnie papier w dłoniach i zdecydowanym gestem ciska nim do kosza.

Staje przed oknem, otwartym, pomimo że temperatura na zewnątrz stała się zdecydowanie jesienna i wygląda na

zewnątrz, na podwórze. Stoi tak długo, obserwując długie rzędy oświetlonych okien po drugiej stronie ulicy. Z podwórza wciąż dochodzą go okrzyki chińskich dzieci, które pod trupim światłem jarzeniówek, toczą swoje pełne przemocy zabawy.

- Wybierz swoją ulubioną lokalizację wojenną... - powtarza M. uśmiechając się pod nosem.

Co jakiś czas, któryś z sąsiadów, zazwyczaj emeryt, wychodzi na balkon i nakazuje dzieciom się uciszyć. Wreszcie wygląda na to, że protesty poskutkowały, bo ze smaźalni wychodzi kobieta i łapiąc maluchy za ręce ciągnie je do środka. M. przygląda się jej uważnie: porusza się z taneczną gracją, powolnymi, wystudiowanymi ruchami, które przywodzą na myśl jakiś antyczny albo egzotyczny rytuał. Aczkolwiek ubrania, które nosi są zachodnie, identyczne jak te należące do jej dzieci, jeansy i brzydka bluza z jaskrawymi napisami.

Kobieta zamyka za sobą drzwi i na podwórzu zapada cisza jak na wymarłej pustyni. Wszystkie okna są zamknięte, niektóre dodatkowo zasłonięte roletami. M. podnosi wzrok na trzecie piętro w bramie C. Tam też rolety są poopuszczane, ale przez maleńkie szparki między ich listwami sączy się delikatne światło, prawdopodobnie pochodzące z nocnej lampki.

M. obraca się na pięcie i wraca do łóżka. Bierze książkę i czyta kilka stron, lecz prawie natychmiast znowu ją odkłada i gasi światło. Długo przewraca się w pościeli, jakby brakowało mu tchu, co jakiś czas zrywa się do pozycji siedzącej i nerwowo łapie kolejne hausty zimnego, nocnego powietrza. W końcu zapada w płytki, niespokojny sen.

ROZDZIAŁ 16

Nie wiem, co bym zrobił, Sabrino, gdybym miał czterdzieści lat mniej - powiedział maestro, kręcąc głową. -W moim wieku, czy się tego chce, czy nie, jest się pod wpływem siły przyzwyczajenia, uzależnionym od tego życia, które toczy się tak czy siak. Jednak gdybym miał dwadzieścia lat, nie sądzę, abym był w stanie znieść świat takim, jaki jest teraz.

- Ja mam osiemnaście i świetnie go znoszę.

- No to gratuluję. Czy twoi przyjaciele się z tobą zgadzają?

- Tak, prawie wszyscy - odpowiedziała po krótkim wahaniu.

- W każdym razie, maestro, nie powinien pan tak się dołować. No, bo co się tak naprawdę stało? Po prostu przeorganizowali stronę.

- Taak, przeorganizowali ją. Prawdopodobnie ty, moja droga, uważasz mnie za marudnego starego zgreda...

- Absolutnie nie, może tylko za przesadnie wrażliwego. I trochę zbyt dumnego, jeśli pozwoli mi pan na szczerść.

Maestro się uśmiechnął. Obawiam się, że wielu w Desire podziela twoją opinię. Ale pana szanują, bez względu na wszystko. Nawet wczoraj szef mi powiedział...

Staruszek przerwał jej zmęczonym gestem.

- Proszę dać temu spokój, zachowanie szefa wolę ocenić w świetle faktów. Może masz rację, może sytuacja nie jest tak poważna, jak mi się wydaje. Poczekamy i zobaczymy jak się rozwinie.

- No właśnie, proszę wstrzymać się z ocenami. Zobaczy pan, maestro, że współpraca z Rudym okaże się owocna. To taki sympatyczny chłopak, taki przystępny... a przecież mógłby się strasznie puszyć, zważywszy na to, jaki jest sławny.

- Ty byś się puszyła na jego miejscu?

- Nie sędzę, przynajmniej nie od razu. Na początku pewnie byłabym tak ogłupiała z radości, że nawet nie przyszłoby mi to do głowy.

Maestro obdarzył ją przeciągłym i pełnym ironii spojrzeniem.

- No tak, ogłupiała z radości. Oczywiście składam najszczerze życzenia spełnienia tego marzenia, jeśli to, coś znaczy.

Zamilkł na chwilę zasłuchany w deszcz dudniący o szyby z coraz większym impetem.

- To pięknie mieć nadzieję - odezwał się w końcu cichym głosem. - Ja już nie mam marzeń, ale w moim wieku, to pewnie normalne. Tak, moja droga, widzę wszystko w ciemnych barwach, tak jak ty widzisz wszystko na różowo. To pewnie też trochę wina tej pochmurnej pogody, deszczu... Jesień to nie jest dobry czas dla melancholików.

- To prawda, dni są za krótkie. Czytałam, że brak światła wywołuje stany depresyjne. Trzeba jednak reagować, nie poddawać się. Proszę wziąć przykład z szefa, on jest zawsze pogodny, czy to jesień, czy wiosna.

- Tak, on jest zawsze przerażająco pogodny. Zawsze myśli optymistycznie, wierny firmowemu motto.

- Wszyscy powinniśmy brać z niego przykład - stwierdziła Sabrina, przyjmując mimowolnie ton zrzędlivej nauczycielki.

Miała dosyć zwierzeń tego staruszka, czuła się nimi przytłoczona, a nawet bała się, że jego przygnębienie może być zaraźliwe. Jesień i dla niej nie była miłym okresem, ponura pogoda, krótkie dni i na dodatek nieubłagane zbliżały się Zaduszki. Będzie musiała iść na cmentarz i złożyć bukiet chryzantem na grobie brata. Sabrina również miała swoje smutki, swoje tęsknoty, ale nigdy nie przyszłoby jej do głowy przelewać ich na innych ludzi. Może tylko z M. mogłaby o tym porozmawiać, powiedzieć mu o wszystkim. Ta nagła myśl nieco ją zaskoczyła.

- Ale nudna ta pogoda - westchnęła, odchylając się na krześle, szukając po raz enty wygodnej pozycji dla kręgosłupa.

- Która godzina?

- Czwarta. Nie wiem jak ty, moja droga, ale ja nie mam tu już nic do roboty, czekam tylko aż deszcz trochę zelżeje. Mam nadzieję, że nie wyrzucą nas na tę ulewę.

- Na pewno by nas nie wyrzucili, to nie w ich stylu.

- Masz rację, najwyżej zdecydowaliby się przeorganizować poczekalnię.

Sabrina uśmiechnęła się mimowolnie. Potem, jakby chciała ukarać maestro za ten wykradziony okruszek porozumieli i a, podniosła ze stołu czasopismo i zaczęła je kartkować. Myłaby nawet gotowa wstać i wyjść wymyślając jakąś pilną sprawę, ale na wpół do piątej umówiła się z M. przed głównym wejściem.

Zerknęła na maestro i zobaczyła, że on też otworzył gazetę, ale jej nie czytał. Przerzucał tylko strony z tak nieszczęśliwą miną, że Sabine zrobiło się go żal. Odłożyła swoje czasopismo i zastanawiała się, jak go znowu zagadnąć, kiedy na progu pojawiła się dziewczyna z recepcji.

- Przepraszam, Sab, chciałam cię tylko uprzedzić, że twój przyjaciel już jest.

- Jaki przyjaciel?

- Nie wiem, twierdzi, że był z tobą umówiony. Wysoki typ w okularach.

- OK, Deborah, już wiem. Ale byliśmy umówieni o wpół do piątej na zewnątrz.

- Pewnie przyszedł wcześniej i nie chciał na ciebie czekać na deszczu.

- W każdym razie wszedł tu bez mojej wiedzy.

- Cóż, chyba nie jest szpiegiem konkurencji, mam nadzieję, bo to ja go tutaj wpuściłam. Wracalam z kawiarni i zobaczyłam go przed wejściem przemoczonego do suchej nitki. Wpatrywał się w urządzenie identyfikacyjne jak sroka w kość, więc się zlitowałam.

- Często mu się to zdarza, wzbudzać litość - odparła zimno Sabrina.

Wolałaby, żeby stopa M. nigdy nie powstała w biurowcu Desire. On tu kompletnie nie pasował, Sabrina zawstydzila się na samą myśl, że inni współpracownicy albo co gorsza szef lub Lavinia mogli ją zobaczyć z tym niezdarą.

- Przemoczony do suchej nitki, mówisz? Chyba nie wyszedł bez parasola!

- Obawiam się, że tak.

- Typowe. Absolutnie dla niego typowe.

Wyrażała się o nim pogardliwym tonem, co wywoływało w niej lekkie wyrzuty sumienia. W końcu szedł aż tutaj w ulewnym deszczu, tylko po to, żeby odprowadzić ją do domu. Spojrzała na maestro i dostrzegła twardą dezaprobatę w jego oczach. Szybko odwróciła wzrok.

- Mam mu powiedzieć, że cię nie ma?

- Nie, biedaczek już tu jest... Wiesz, to jest mój sąsiad, czasem wracamy razem.

-No to proszę cię, zabierz go, bo mi działa na nerwy. Chodzi bez przerwy tam i z powrotem, oglądając wszystkie ściany jakby był w Luwrze.

- Dobrze, już pędzę, przepraszam cię za niego. Pierwsza wyszła Deborah, za nią Sabrina, a na końcu maestro. Weszli do atrium, w którym znaleźli M. stojącego przed tablicą ogłoszeń.

- Więc tu jesteś?

- Jak widzisz - odpowiedział odwracając się w jej stronę.

Dzisiaj naprawdę nie dało się czekać na zewnątrz.

Maestro przyglądał mu się z zaciekawieniem, więc Sabrina musiała dokonać prezentacji. Dopiero w tym momencie z ogromnym zakłopotaniem uświadomiła sobie, że nie zna prawdziwego imienia chłopaka. Do tej pory używała tylko inicjału, godząc się na tę głupią zabawę, która zaczęła się pierwszego wieczoru ich znajomości. Posłała mu znaczące spojrzenie z nadzieją na pomoc, ale on wyglądał jakby niczego nie zauważył.

- To jest... - powiedziała odważnie. - To jest Max, mój sąsiad.

To imię natychmiast przypadło jej do gustu, a i chłopak wydawał się zadowolony. Skinął lekko głową i się uśmiechnął.

Sabrina przedstawiła mu maestro, po czym wskazała na recepcjonistkę.

- Z Deborah chyba już się znacie - oświadczyła szorstko.

- Tak, była tak miła, że... Mam nadzieję, że ty masz ze sobą parasol, Sabrino.

- Ja zawsze mam parasol, kiedy pada.

- No tak, to chyba jest ta zasadnicza różnica między nami.

Maestro się roześmiał.

- No dobrze, moi drodzy, ja uciekam.

- W którą stronę pan idzie?

- Przeciwną niż wy.

Sabrina oblała się rumieńcem. Pragnęła natychmiast wyjaśnić, że ta delikatność z jego strony była zupełnie niepotrzebna, ale nie była w stanie znaleźć odpowiednich słów.

- Chcesz jeszcze pozwiedzać siedzibę, czy my też możemy już iść? - zapytała, wkładając w ten sarkazm całą nagromadzoną w sobie irytację, ale chłopak najwyraźniej zupełnie tego nie wyczuł.

- Chodźmy.

Zawołali windę i nie zamieniwszy słowa, zjechali na parter. Wyszli i pomaszerowali w milczeniu, kuląc się razem pod małym parasolem Sabriny.

- Można wreszcie wiedzieć, jak się naprawdę nazywasz? - zapytała w końcu Sabrina.

- Max oczywiście. Jak inaczej miałbym się nazywać.

- Przestań, mówię poważnie.

- Ja też, zapewniam cię.

Przechodzili przez park, w którym drzewa i krzaki traciły kontury w deszczowym welonie, a gazety, którymi przykrywali się bezdomni, leżały poprzyklejane do mokrych ławek.

- Nieprzyjemna rzecz ta jesień - rzuciła obojętnie Sabrina, *czując*, że właśnie wybaczyła Maxowi.

- Naprawdę nieprzyjemna, jak się wyjdzie bez parasola albo jak trzeba spać na ławce pod gazetą.

- Nieprzyjemna i już. Sprzyja depresjom.

Znowu zamilkli. Sabrina zastanawiała się, czy w Zaduszki mogłaby pójść na cmentarz z Maxem. Może on też ma tam kogoś bliskiego? Tam, w tym bezkresnym, onieśmielającym gąszczu krzyży i pomników, który porastał peryferie miasta.

ROZDZIAŁ 17

Cindy miała dreszcze w zamku Mr. Froga i uwierz mi, nie było to spowodowane jedynie niską temperaturą. Opary z mokradeł unosiły się wokół niczym mgielne welony. Wysokie szuwary sięgały ponad okna, broniąc słońcu wstępu do wilgotnych komnat... Ogólnie mówiąc, atmosfera była tak przytłaczająca, że nawet odważna Cindy rozważała ucieczkę jeszcze przed herbatą.

Trzeba jednak przyznać, że biedny ropuch bardzo się starał przed jej wizytą. Wypolerował podłogę, wysprzątał wszyściuteńkie pokoje, nakrył pięknie stół w głównej sali, podając kanapeczki z masłem, ciasteczka Sweet Hour (link) w różnych smakach i wreszcie przepyszny tort ananasowy marki Delice (link). Teraz skakał nerwowo wokół Cindy, dolewając jej herbaty za każdym razem, gdy zorientował się, że jej filiżanka była pusta i proponując co chwilę jakiś smakołyk.

Taki ropuch to skarb - pomyślała Cindy i prawie było jej wstyd, że jego dom wydawał jej się tak mało przytulny. Niestety nic nie mogła na to poradzić, że zimna i pusta sala wciąż przyprawiała ją o dreszcze.

- Czy masz jakąś rodzinę? Mamę? Rodzeństwo, które z tobą mieszka? - zapytała uprzejmie Mr. Froga.

- Nie, Cindy, niestety jestem sam. Taki mój los, nic na to nie poradzę.

- Zawsze jest jakaś rada - odparła z przekonaniem. - Żeby ci to szybko udowodnić, podaruję ci mojego ulubionego ptaszka, który dotrzyma ci towarzystwa. Potem należałoby trochę ocieplić te wnętrza, bo teraz jest tu naprawdę smutno.

Ropuch spojrział na nią przygnębiony.

- Masz rację... i czuć wilgoć. Tylko że, wiesz, my ropuchy lubimy takie wilgotne miejsca, im więcej wilgoci, tym dla nas lepiej.

- Jeżeli ty jesteś zadowolony, to nie ma sprawy. W końcu o gustach się nie dyskutuje, a my dwoje możemy być przyjaciółmi, pomimo że mamy różne gusta.

- No pewnie, że możemy - odpowiedział Mr. Frog, podskakując wesoło.

Natomiast Cindy wcale nie było wesoło, chociaż siliła się na uśmiech. *Ze wszystkich istot na świecie właśnie z ropuchem musiałam się zaprzyjaźnić - myślała. - Ja, która nie cierpię wilgoci i ciemności!*

ROZDZIAŁ 18

Nie przestawała potakiwać, choć czuła jak do oczu napływają jej łzy. Pomyśleć, że była taka szczęśliwa, kiedy dowiedziała się, że szef chce ją zobaczyć. Wyobrażała sobie wszystko, od zwykłej pochwały, przez kolejną podwyżkę aż... po wstyd się przyznać, to wymarzone zaproszenie do restauracji. Zamiast tego, gdy tylko weszła do gabinetu, natchmianst uświadomiła sobie jak bezpodstawne były jej nadzieje. Już po zdawkowym powitaniu Lavinii, która wyszła z gabinetu zostawiając ich samych, zrozumiała jaki kierunek przybierze ta rozmowa.

- Sab, naprawdę, zadziwiasz mnie. Tak marnego odcinka jeszcze nie widziałem.

- Tak, szefie, ma pan rację.

- Reklama ulokowana fatalnie, jedyne dwa linki i to jeden obok drugiego, w tym samym zdaniu, bez żadnej emfazy i koniec, nic więcej aż do końca tekstu... Uważasz, że nasi sponsorzy będą zadowoleni z takiego traktowania?

- Nie, szefie.

- No, to spróbuj się bardziej wysilić następnym razem. Nie jesteś już żółtodziobem, do licha! Niektóre rzeczy powinny ci od dawna przychodzić naturalnie.

- Bardzo mi przykro, następnym razem bardziej się postaram.

- Brawo, postaraj się. Poza tym, oprócz reklamy generalny wydzźwięk tego odcinka też jest niedobry. Ponury, deprymujący! Ropuch nigdy mi się szczególnie nie podobał. Pozwól, że będę szczery, zawsze uważałem go za twoją najmniej udaną postać. A ten zamek na mokradłach, zatęchły i ciemny, w szuwarach, które nie dopuszczają słońca... Skąd, do diabła, przyszło ci do głowy coś takiego?

- Nie wiem, szefie, jakoś tak mi przyszło.

- Powinnaś była od razu wiedzieć, że to nie do przyjęcia. Chcemy przekazać naszym klientom optymistyczne podejście, radość życia, z całą pewnością nie jakieś bezsensowne melancholie. Nie mówiąc już o całym tym uzalaniu się nad biednym ropuchem, który mieszka sam, bez mamy, bez rodzeństwa...

- To było tylko kilka zdań.

- O tych kilka za dużo, Sab. Kilka niepotrzebnych zdań.

- Tak, teraz to rozumiem. To dlatego, że ja ostatnio też **Jestem** trochę smutna, pewnie przez porę roku.

- Co jest nie tak z porą roku?

- Cóż, jesień nie jest zbyt wesoła, zresztą w tym roku nie przestaje padać, no i dni są takie krótkie...

- Iaki jest porządek rzeczy, Sab. Po lecie przychodzi jesień, to nie jest żadna nowość, tak jak nie jest nią fakt, że jesień jest porą deszczową i ciemną. Oczywiście, jeżeli do tego wszystkiego dodamy jeszcze historię o biednym, samotnym i nieszczęśliwym ropuchu...

Wiem, szefie, jestem głupia - przyznała Sabrina, nie mogąc dłużej powstrzymać łez.

Szef, widząc to wstał, okrążył biurko i poklepał ją pocieszająco po plecach.

- No już, już, nic się nie stało. Nie ma powodu do płaczu. Powiedziałem to wszystko dla twojego dobra. Poprawianie błędów moich pracowników jest moim obowiązkiem, ale nieudany odcinek, to jeszcze nie koniec świata. No dalej, Sab, przestań płakać. Powtarzam, że wszystko będzie dobrze, następnym razem ci wyjdzie.

- Mam taką nadzieję, szefie - odpowiedziała Sabrina, wycierając oczy. - Jest pan dla mnie taki dobry, zrobię wszystko, żeby pana nie zawieść.

- O właśnie, wszystko! To jest prawidłowe podejście. I jestem absolutnie pewny, że mnie nie zawiedziesz. Wierzę w ciebie jak zawsze. Może jesteś ostatnio trochę zmęczona, nie potrzebujesz urlopu?

Spojrzała na niego przestraszona.

- Nie, żadnego urlopu! Czuję się świetnie! Już mówiłam, to tylko wina pory roku. No i jeszcze Zaduszki, przez co jestem zmuszona myśleć o moim biednym bracie.

Wypowiadając te słowa, wbiła wzrok w szefa, który jednak pospiesznie spuścił oczy z lekkim zakłopotaniem.

- Jesteś zmuszona? Kto cię do tego zmusza? Myślisz, że twój brat chciałby, żebyś się z jego powodu smuciła? Nie, Sab, rozmyślanie o zmarłych jest niezdrowe i gdyby to ode mnie zależało, to zupełnie zlikwidowałbym to święto. Poza tym, święto? Co tu świętować?!

Sabrina zmusiła się do uśmiechu.

- No tak, niezbyt to wesołe.

- Dokładnie, Sab. Święto na cmentarzu, też mi coś! Honorowi goście pod ziemią, a reszta pochlipuje na kamiennych

nagrobkach... Ja nigdy nie chodzę na cmentarz, Lavinia też nie. Jedyne obowiązki jakie mamy wobec zmarłych bliskich, to żyć i cieszyć się podwójnie, za nich też.

Jaki on był wszechstronny, jaki inteligentny, jakże dobierał właściwe słowa do każdej okoliczności, ten niezwykle mężczyzna! Nie było co się dziwić, musiał mieć wyjątkowy intelekt, został miliarderem przed trzydziestką i to nie jakimś lam miliarderem, o nie, został jedną z najznamienitszych osobowości naszych czasów, założycielem i prezesem potężnej firmy, która od początku swojego istnienia znalazła się w awangardzie i do tej pory niezmiennie wiodła prym postępu. Sabrina już nie płakała, byłoby to oznaką potwornej niewdzięczności, płakać po takich pięknych słowach.

- Może, żeby podnieść cię trochę na duchu, proponuję ci inne świętowanie. Nie chodzi o prawdziwe święto, a o zaproszenie na obiad.

Sabrina z niedowierzania przestała oddychać.

- W przyszły czwartek, po miesięcznym zgromadzeniu pracowników, postanowiłem zaprosić wszystkich do restauracji - wyjaśnił szef. - To chyba dobry sposób na wzmocnienie ducha zespołu.

- Tak - wykrztusiła zawiedziona. - To wspaniały pomysł.

- W takim razie liczę na ciebie. Odprężysz się trochę i zabawisz. Jeśli chcesz, możesz przyjść ze swoim chłopakiem.

- Chłopakiem?

- Myślałaś, że nie mam swoich informatorów? - roześmiał się szef. - Ten wysoki chudzielec, który zawsze cię odprawia.

Sabrina spłonęła rumieńcem. Już chciała gorąco zaprzeczyć jakimkolwiek zaangażowaniu uczuciowemu między

nią a Maxem, ale zastanowiwszy się głębiej, zmieniła zdanie. Lepiej było udawać, że ma się za chłopaka kogoś tak mało bystrego jak Max, niż przyznać, że nie ma się nikogo, a łóżko dzieli się jedynie z pluszowym kotem.

- Dziękuję, powiem mu, ale nie sądzę, żeby mógł przyjść.

- Ma mało czasu? Czym się zajmuje w życiu?

- Och, wieloma rzeczami - odpowiedziała wymijająco.

- To dziwne, bo ciągle widzę, jak włóczy się beczynnie po atrium.

- Tak, jest bardzo uczynny. Ogromnie się poświęca, żeby wyrwać się choć na chwilę i przyjść po mnie po pracy.

Szef spojrział na zegarek i wstał. Sabrina zerwała się zaraz za nim.

- Dobrze, w takim razie z nim czy bez niego, czekam na ciebie w przyszły czwartek. I pamiętaj, następny odcinek ma być z życiem.

- Może być pan spokojny, szefie.

Sabrina wyszła w świetnym humorze. *W życiu nic nie dzieje się tak, jakbyśmy to sobie wyobrażali, ale ważne, że w ogóle się dzieje. W końcu szef zaprosił mnie do restauracji, chociaż dawno straciłam nadzieję... a jednak - rozmyślała.*

Jeśli chodziło o Maxa, nie była pewna czy chce go wtajemniczać. *Mam jeszcze czas, żeby się zastanowić, może powiem mu w przyszłym tygodniu. Zresztą może naprawdę nie będzie chciał przyjść, wcale by mnie to nie zdziwiło. Nie umiem go sobie wyobrazić, mojego ropucha, przy wystawnym obiedzie w luksusowej restauracji, wśród wesołego gwaru rozmów wszystkich pracowników. Założę się, że będzie wolał zostać na moczarach.*

ROZDZIAŁ 19

M. ze wzrokiem wbitym w ziemię, szybkim krokiem przemierza park. Nawet gdyby rozglądał się wokoło, niewiele by zobaczył, bo tego dnia miasto spowiła gęsta mgła. Ławki, krzaki, bezlistne sylwetki drzew, wszystko to majaczy w przestrzeni, jak dalekie wspomnienie. Obecność wysokich budynków otaczających skwer potwierdzało jedynie kilka okien, w których się świeciło, pomimo wczesnej godziny. M. maszeruje szczelnie otulony płaszczem, ręce trzyma w kieszeniach, co jakiś czas mijają inne skulone postacie. Może to bezdomni, a może pracownicy pobliskich biurowców, mgła zaciera wszelkie różnice.

M. co rusz przystaje, niepewny obranego kierunku, rozgląda się i znów rusza naprzód. Skręca w prawo, potem w lewo i wreszcie dociera do krańca parku, gdzie mglista kłątwa wydaje się tracić na sile i kontury budynków stają się lepiej widoczne. Wtedy tuż przed nim wyłania się siedziba Desire. Widać tylko niższe piętra, reszta rozplywa się w niebycie. *Roof garden* zniknął bez śladu.

M. przebiega przez ulicę i dociera do głównego wejścia. Dotarłszy do atrium, przystaje zdezorientowany nagłą ostrością otoczenia. Jego wahanie trwa jednak tylko chwilę,

wciska przycisk przywołujący windę, wjeżdża na ostatnie piętro i staje przed urządzeniem identyfikacyjnym. Instynktownie spuszcza wzrok, nie pozwalając na identyfikację swoich źrenic, które i tak nie zostałyby rozpoznane. Naciska dzwonek i czeka aż Deborah otworzy mu drzwi.

Witają się pospiesznie, a dziewczyna ma nieodparte wrażenie, że okutany gość przywłókł za sobą podmuch lodowatego powietrza. Dźwięk telefonu wzywa ją za biurko, a M. zajmuje swoje zwykłe miejsce na najbardziej oddalonej kanapie, z której można obserwować całe atrium i sporą część korytarza. Wyciąga książkę i jak to ma w zwyczaju, rozkłada ją na kolanach, ale nie czyta. Wsłuchuje się w rozmowę, którą Deborah prowadzi z jakimś niewidzialnym pracownikiem, a może z kimś spoza firmy, kimś z uśpionego we mgle miasta lub jeszcze innego miejsca z niezliczonych regionów, w których Desire prowadzi swoje szerokie interesy. Co jakiś czas zerka na korytarz, w którym co chwilę, któreś drzwi otwierają się z nienacką i pojawia się czyjaś postać, by po chwili zniknąć w innym pomieszczeniu.

M. czeka już od piętnastu minut, kiedy jedna z tych postaci przechodzi przez poczekalnię. To opalony blondyn po trzydziestce, mija chłopaka bez słowa, przyglądając mu się jednak z zaciekawieniem. M. wytrzymuje spojrzenie błękitnych oczu, nie dając po sobie poznać, że rozpoznał mężczyznę, którego twarz często widuje na pierwszych stronach gazet. Tamten podchodzi do biurka recepcjonistki, mówi coś do Deborah, po czym wychodzi, zamykając za sobą drzwi. M. przez cały ten czas udaje, że czyta, ale w rzeczywistości nie spuszcza mężczyzny z oczu.

- Szef - informuje Deborah, a M. potakuje obojętnie.

ROZDZIAŁ 20

Brrrr! Niedługo Halloween, najbardziej przerażająca noc w roku. Wybrałeś już kostium, który przestraszy na śmierć twoich przyjaciół i sąsiadów? W naszym *Megasklepie* znajdziesz to, czego szukasz. W tym roku przygotowaliśmy kolekcję naprawdę potwornych masek!

Jeżeli chcesz poczuć atmosferę Halloween już teraz, to zapraszamy do naszej nowej gry *Palenie czarownicy*. Makabra gwarantowana! Uważaj, bo czarownica spróbuje na tobie wszystkich swoich sztuczek, będzie chciała cię uwięzić, nakarmić zatrutymi jabłkami, a nawet żywcem wypruć ci wnętrzności. Tylko najlepszym uda się ją przechytrzyć i pojmać. Wtedy zacznie się zabawa. Będziesz musiał nakłonić czarownicę do wyznania win, mając do dyspozycji dziesięć różnych rodzajów tortur, jednej okrutniejszej od drugiej. Na koniec możesz spalić ją na stosie, upewniając się, że nie został z niej ani kawałeczek (to bardzo ważne, ponieważ czarownice potrafią odrodzić się ze swoich spalonych szczątków, a wtedy ich zemsta jest potworna).

Ups, prawie zapomnieliśmy o najważniejszym. Aby zabawa była jeszcze lepsza, możesz nadać czarownicy dowolny

wygląd, twojej nauczycielki albo matki, byłej dziewczyny lub chłopaka, bądź tego padalca, twojego szefa. Kobieta czy mężczyzna, stary czy młody, powiedz nam tylko czyją ma mieć twarz, a my zajmiemy się resztą! Oczywiście dostępne są również twarze polityków, sportowców lub celebrytów. Jeśli więc chcesz spalić żywcem kogoś, kto w twojej opinii absolutnie sobie na to zasłużył, to nie możesz przepuścić tej niepowtarzalnej okazji! Urna z prochami, którą będziesz mógł przechowywać na pamiątkę w swoim komputerze, zostanie ci przesłana drogą mailową w ciągu dwudziestu czterech godzin.

ROZDZIAŁ 21

To jednak prawdziwy przyjaciel - pomyślała Sabrina, idąc u boku Maxa ponurą alejką wśród kamiennych nagrobków. Trzymał ją pod rękę, a ona wisiała na nim jakby szukała fizycznego oparcia.

- Naprawdę nie masz tu pochowanych żadnych bliskich?

- Nie, Sabrino, już ci mówiłem. Ja nie jestem stąd.

- A skąd, jeśli mogę zapytać?

Max wymienił nazwę dalekiego miasta, a na pytanie czy jest tam ładnie odpowiedział, że to miejsce jak każde inne. Najwyraźniej nie miał ochoty o tym rozmawiać, więc Sabrina nie nalegała.

- Moja rodzina też nie pochodzi z okolicy. Babcia i rodzice są pochowani gdzie indziej, tylko brat umarł tutaj zaraz po tym, jak się przeprowadziliśmy.

Puściła ramię Maxa, żeby znaleźć w torebce chusteczkę. On nie próbował jej nijak pocieszać, odwrócił nawet wzrok jakby zakłopotany.

- Odwagi - odezwał się w końcu niemal szeptem. - Ja też jestem sam na świecie.

- Ja wcale nie jestem sama na świecie! - zaprotestowała Sabrina dotknięta do żywego. - Mam masę przyjaciół, zwłaszcza w Desire. A jakbym chciała, to mogłabym ich mieć jeszcze więcej. Co ty sobie myślisz... wystarczy, że gwizdnę...

- Nie wątpię.

- Tylko to miejsce mnie przygnębia, nie powinnam była tu przychodzić. Szef miał rację, jak zawsze. Gdybym tak tylko posłuchała jego rady...

- Jeszcze możesz zmienić zdanie. Wystarczy powiedzieć słowo, czy gwizdnąć jeśli wolisz, a natychmiast odprowadzę cię do wyjścia.

Sabrina spojrzała na niego z wahaniem. Potem rozejrzała się dookoła. Cmentarz pełen był ludzi przynoszących wiązanki goździków lub chryzantem na groby swoich bliskich. Ona też miała w rękach bukiet czerwonych goździków, najładniejszy jaki zdołała znaleźć na straganach przed głównym wejściem.

- Skoro już tu jestem, nie ma sensu zawracać.

- W takim razie idziemy dalej?

- Tak, idziemy. Zresztą prawie jesteśmy na miejscu.

W rzeczywistości wcale nie była tego pewna, powiedziała tak tylko, żeby dodać sobie odwagi. Pomimo że odwiedziła ten cmentarz już wiele razy, do tej pory nie nauczyła się drogi w tym przerażającym labiryncie kamiennych krzyży. Niekończąca się symetria alejek i ich przecznic ciągnęła się aż po horyzont. Sabrina musiała pomóc sobie mapą, na której zakreślono sektor numer 23, tam pochowano jej brata. Za każdym razem napawało ją to ogromnym poczuciem winy. Nagle naszła ją myśl, że gdyby zostawiła kwiaty na

pierwszym z brzegu grobie, nikomu nie zrobiłoby to żadnej różnicy.

- Wszystkie takie same, wszystkie identyczne jak te okna, o których mówiłeś. Chyba z tego powodu cmentarze są takie ponure.

- To bardzo symboliczne. Sabrina pokręciła głową.

- Gdyby to ode mnie zależało, zupełnie inaczej bym to zorganizowała. Uczyniłabym to miejsce przyjemnym, nawet wesołym, jak piękny ogród, w którym odwiedzający mogą przyjemnie spędzić czas.

- Albo zaczarowany las, jak ten z Fairy Queen. Sabrina znowu zgubiła chusteczkę i wycierała oczy szybkimi, nerwowymi ruchami.

- Mogę zobaczyć mapę? - zapytał Max uprzejmie. - Jeśli się nie mylę, jesteśmy na miejscu... Tak, to jest sektor 23, teraz trzeba tylko odnaleźć grób.

- To standardowy nagrobek, prosta marmurowa płyta. Często myślałam czy czegoś nie dodać, na przykład jakiś posąg... Może teraz skoro dostałam podwyżkę.

To ten? Tak, ten.

To był dla niej zawsze ciężki moment. Stawała przed marmurową płytą z wyżłobionymi czarnymi literami i kolorowym zdjęciem, które sama wybrała spośród masy innych, bo było jedynym, na którym jej brat się nie uśmiechał. Trwało to tylko chwilę, nie więcej, ale była to chwila kompletnej pustki, w której żal ścisnął jej gardło, a świat wokół niej chwiał się w posadach. Jak tylko się otrząsnęła, spojrzała ukradkiem na Maxa, mając nadzieję, że niczego

nie zauważył. Nie chciała wzbudzać litości, zwłaszcza jego i prawie *zaczęła* żałować, że go tu ze sobą przyprowadziła. Pewnie gdyby zamiast niego znalazł się tu ktoś, kto byłby w stanie ją pocieszyć, powiedzieć „no dalej, wszystko jest w porządku, uszy do góry”, poklepując ją po ramieniu albo obejmując z pogodnym spojrzeniem, błękitnym spojrzeniem, pogodnym jak wiosenne niebo...

Podeszła do nagrobka i złożyła kwiaty na marmurowej płycie. Max czekał z tyłu.

- Przydałby się wazon, ale zawsze o tym zapominam - powiedziała, odwracając się do niego. Co za absurd. Co za absurd ta śmierć - dodała bez związku.

Wtedy, zupełnie niespodziewanie, Max mocno ją do siebie przytulił, nie powiedziawszy jednak ani słowa z tego, czego oczekiwała Sabrina. Trzymał ją tylko w ramionach przez dłuższą chwilę, po czym się odsunął. Wyglądał na skołowanego, nawet zmartwionego i Sabrina znowu pomyślała, że prawdziwy z niego przyjaciel.

- Wybacz, Max, nie chciałam cię zasmucać.

- To ja powinienem cię przeprosić.

- Co ty pleciesz? Wręcz przeciwnie. Byłeś tak miły, że przyjechałeś tu ze mną, taki kawał drogi, tylko ze względu na naszą przyjaźń, przecież sam nie masz nikogo na tym cmentarzu...

- Tak, tylko ze względu na przyjaźń. Ale to dla mnie żaden problem, śmierć nie robi na mnie wrażenia. Nie wydaje mi się absurdalna.

- Zazdroszczę ci. Max się uśmiechnął.

- Nie powinnaś, ja uważam życie za absurd.

- Przejdzie ci, jak znajdziesz pracę. Nie będziesz miał czasu na rozmyślanie czy życie ma sens, bo będziesz zbyt zajęty jego przeżywaniami.

- Tak, jak ty?

- Tak, jak ja. Widzisz, o śmierci też nigdy nie myślę, mam inne rzeczy na głowie. Myślę o tym raz do roku, jak muszę tu przyjść. Może najwyżej kilka dni przed i kilka dni po. Potem mi przechodzi i z powrotem jestem wesoła jak wcześniej.

- Szczęściara. W takim razie lepiej już stąd iść, będziesz mogła szybciej zacząć rekonwalescencję. Chodź, chyba znajdę drogę bez mapy.

Sabrina rzuciła ostatnie spojrzenie na grób i goździki, zaczynające już więdnąć w zetknięciu z lodowatym marmurem. Uniosła rękę i pomachała leciutko na pożegnanie, odwróciła się i szybkim krokiem, bez oglądania się za siebie, dogoniła Maxa na głównej alei.

ROZDZIAŁ 22

Cóż za piękne przyjęcie, naprawdę przepiękne! Cindy nigdy w życiu tak dobrze się nie bawiła, jej przyjaciele byli równie zachwyceni, pies Fred, urocze kociaki Pissy i Pussy, a także Mr. Frog, który tego dnia przezwyciężył swoją melancholię i skakał radośnie z jednego krzaka na drugi.

- Co za zabawa!

Pod kolorowymi lampionami goście tańczyli bez wytchnienia w rytm nowej kompilacji Extasy (link), machając ogonami, trzepocząc skrzydłami i generalnie okazując nieokiełznaną radość, każdy na swój sposób.

- Wiesz, Cindy - zagadnął znienacka Mr. Frog - zdecydowałem się wyremontować mój zamek. W pierwszej kolejności wynę wszystkie szuwary, żebym mógł wreszcie widzieć z okien niebo.

- Brawo! To świetny pomysł! Jeśli też chcesz urządzić jakieś przytulne wnętrze, to radzę ci przejrzeć katalog Extra-furnish (link), meble dla domu z sercem!

Cindy chętnie zostałaaby, żeby omówić z ropuchem ten niesamowity projekt, ale obowiązki wzywały ją gdzie indziej.

Garden party to, uwierz mi lub nie, ogromnie zajmujące przedsięwzięcie. Między jednym tańcem a drugim, Cindy musiała dbać, aby kieliszki gości były pełne, kroić i roznosić tort, uważać na Pissy i Pussy, które wciąż próbowały bawić się w polowanie na licznie zaproszone myszki i ptaszki... Cóż, naprawdę miała wiele na głowie, ale ani przez moment nie żałowała, że zorganizowała to przyjęcie, które zresztą odniosło sukces, ponad wszelkie oczekiwania. Szkoda tylko, że książę nie mógł przyjść.

Choć północ dawno minęła, zabawa trwała w najlepsze. Nikt nie miał ochoty wracać do domu, może najwyżej któreś z dziennych zwierząt ziewało ukradkiem lub dyskretnie przecierało znużone oczy, a stary Fred zwinął się pod stołem, gdzie ucinał sobie drzemkę. Na szczęście wraz z nadejściem zmroku szeregi gości zasiliły świeże oddziały sów, puszczyków i puchaczy wypoczętych po całodziennym śnie w swoich gniazdach. Przybyły pełne ochoty do tańca i kosztowania licznych smakołyków, które przygotowała dla nich Cindy. Puszczyki, szczególnie upodobały sobie chipsy Crunch (link), zresztą czy można im się dziwić? Jest Crunch (link) jest zabawa, pewnie słyszałeś to sformułowanie. Natomiast jeżeli tak, jak w tym przypadku, zabawa była pyszna zanim jeszcze pojawiły się chipsy, to z ich dodatkiem pobije wszelkie rekordy!

Cindy była jednak wyczerpana i po ponad półgodzinnym tańcowaniu z Sowim Królem, który uprzejmie przyjął jej zaproszenie, postanowiła zrobić sobie małą przerwę z dala od hałasu, świateł i kipiącego entuzjazmem tłumu gości.

Udała się do najdalszego i najcichszego kącika ogrodu, gdzie usiadła na marmurowej ławce przy fontannie.

Z przyjemnością wsłuchiwała się w uspokajający szum wody spleciony z dalekimi odgłosami przyjścia. Kontemplowała ciemne sylwetki żywopłotów, ścieżki tonące w księżycowym blasku i przede wszystkim swoje odbicie w lustrze wody. Od kiedy Cindy nie musiała już chodzić w łańchmanach, stała się nieco próżna i nie przepuszczała żadnej okazji, żeby podziwiać swój wizerunek, zwłaszcza kiedy miała na sobie jakąś piękną suknię.

Tak więc kontempluje i kontempluje to swoje odbicie drżące w wodach fontanny, ale chcąc widzieć lepiej, wstaje i podchodzi do jej krawędzi. Pochyla się i widzi swoją twarz tuż pod powierzchnią, jakby próbowała z całych sił wynurzyć się na zewnątrz. W tym momencie krzyczy i odskakuje, bo zdaje sobie sprawę, że ta twarz wcale nie jest jej. Niby ją przypomina, a jednak do niej nie należy. To twarz chłopca nieco od niej starszego, o delikatnych rysach, koralowych ustach, długich, jasnych włosach, które falują wokół jego głowy jak morskie algi. Nie może jednak dostrzec jego oczu, są dziwnie niewyraźne i jakby zamglone.

„Co ty robisz w tej fontannie?” - pomyślała Cindy. „Biedny chłopiec, pewnie został zaklęty!”. Wyciąga do niego rękę, ale w tym samym momencie woda zamienia się w szkło.

ROZDZIAŁ 23

No dobrze, co za przyjęcie, co za zabawa, ale odcinka, który w całości byłby pogodny i tak nie udało jej się napisać. Niezadowolona z siebie Sabrina wyłączyła komputer i dla poprawy humoru postanowiła umyć włosy. Od kiedy odkryła Babylux o konsystencji delikatnej pianki, wyjątkowo lubiła wmasowywać ją w skórę głowy, rozkoszując się jej jabłkowym aromatem. Potem rozczesywała włosy i spłukiwała je mocnym strumieniem wody, który według niej wypłukiwał wszystkie zmartwienia.

To nie był jednak jedyny powód tych zabiegów. Musiała zadbać o fryzurę, ponieważ zbliżało się miesięczne zgromadzenie pracowników i obiad, który miał się po nim odbyć. Już tylko dwa dni dzieliły ją od tego, jakże wyczekiwanego momentu, a wciąż nie zakończyła wszystkich przygotowań. Zachęcona niedawną podwyżką, kupiła już nową sukienkę w butik, do którego zazwyczaj nie zaglądała poza sezonem wyprzedaży. U krawcowej zamówiła konieczne przeróbki, podkreślając wielokrotnie, jak ważne jest dotrzymanie umówionego terminu. Na szczęście krawcowa wywiązała się z zobowiązania i sukienka bezpiecznie wisiała już

w szafie, z której Sabrina wyjmowała ją kilka razy dziennie, dokonując długich przymiarek przed lustrem. Kusiło ją, żeby wypróbować kreację tego samego wieczoru, ale wiedziała z doświadczenia, że nowiutki strój w czasie tak ważnych okazji dawał jej większą pewność siebie. Dlatego wysuszyła włosy i włożyła zwyczajną parę jeansów i sweter, strój jak najbardziej odpowiedni, żeby przyjąć Maxa, z którym miała zjeść skromną kolacyjkę zamówioną w chińskiej smażalni na dole.

O siódmej stół był już nakryty - biały obrus, sztucce po babci i smukłe kieliszki w dwóch różnych rozmiarach, jeden na wodę i jeden na wino. Aby nieco zrównoważyć marną jakość gotowego jedzenia, do którego musiała się odwołać, zważywszy na jej kompletny brak umiejętności kulinarnych, Sabrina kupiła butelkę wina musującego Madame Pompadour, które może nie było szampanem, ale go przypominało, a przynajmniej nosiło francuską nazwę. To był pierwszy raz, kiedy Max odwiedzał ją w domu, więc trzeba było poczęstować go czymś wyjątkowym.

Gość i zamówione jedzenie przybyli razem, za piętnaście ósma.

- Jesteś przed czasem, Max, ale to nawet lepiej, przynajmniej nic nie wystygnie.

Wręczyła napiwek małemu chińczykowi, który jak nigdy zachował kompletne milczenie i wskazała Maxowi drogę do kuchni, gdzie rozpakowała jedzenie i najładniej jak było to możliwe, przełożyła je na porcelanowe talerze.

Dania były już letnie, więc należało się pospieszyć. Przełożyła wszystko na tacę wraz z szampanem, który w szmaragdowej butelce o złotych, francuskich napisach na czarnej

etykiecie prezentował się naprawdę luksusowo i ruszyła w stronę salonu. Na chwilę zablokowali się w przejściu, bo jedno próbowało przepuścić drugie, ale w końcu Max wygrał, tak samo jak i przy odkorkowywaniu butelki. „Ile formalności” - pomyślała. „Dziwne, że między nami wciąż jest tyle napięcia, przecież znamy się od dawna. To pewnie kwestia charakterów, Max jest takim strasznym introwertykiem, że mi się to udziela”. Stuknęli się kieliszkami, a ona pomyślała o dniu na cmentarzu, kiedy wziął ją w ramiona, dziwny gest, który nie pozostawił żadnego śladu w jego późniejszym zachowaniu.

Kiedy pałaszowali sajonki, temat rozmowy zszedł na Desire, a następnie na jej prezesa. Gdy Sabrina zaczęła mówić o szefie, trudno było jej przestać. Próbowała wytłumaczyć Maxowi, jakim jest wspaniałym człowiekiem, jaki to niesamowity przywilej móc dla niego pracować, niestety musiała przerwać, wstrząśnięta lodowatym komentarzem chłopaka.

- Wygląda na to, że jesteś bardzo przywiązana do swojego pana.

- Mojego pana? Przepraszam, pomyliłeś mnie z jakimś psiakiem? Zapewniam cię, że nigdy nie myślałam o nim, jak o swoim panu. Nigdy, nawet na początku, kiedy serce podchodziło mi do gardła za każdym razem, gdy zbliżałam się do drzwi jego gabinetu.

Sabrina do tej pory cierpiała na ten nieprzyjemny objaw, ale była zbyt wściekła, żeby wyznać to Maxowi.

- Mój pan, też coś! - ciągnęła, stawiając przed chłopakiem, nieco zbyt energicznie, talerz z wieprzowiną w sosie słodko-kwaśnym. - On panem, on, który jest najbardziej

przystępną, uczynną, otwartą osobą... Starszy brat! Tak go widzę i nie jest taki tylko dla mnie, dla wszystkich pracowników jest jak starszy brat, zawsze chętny do pomocy. Od pierwszego do ostatniego!

- Nie chciałem cię obrazić, Sabrino. Myślę jednak, jeśli pozwolisz, że nie wszyscy podzielają twoją opinię na jego temat. Mam na myśli środowisko poza Desire...

- A co ludzie spoza Desire mogą o nim wiedzieć? Kto go nie zna, nie może go oceniać.

- Może ocenia go po prostu z innej perspektywy?

- Ty, o ile się nie mylę, zupełnie go nie znasz.

- Widziałem go kilka razy, czekając na ciebie w atrium, ale nigdy nie zostaliśmy sobie przedstawieni.

- No, to lepiej poczekaj zanim coś powiesz.

- Może jest wybitną postacią, wątpię w to, ale dopuszczam tę możliwość. Tak jak ci powiedziałem, nie znam go, więc nie mam nic przeciwko niemu. Dla mnie jest tylko pewnym symbolem.

- Symbolem czego, jeśli można wiedzieć?

- Proszę cię, Sabrino... Naprawdę wierzysz, że wciąż uważałabyś go za tak niesamowicie „przystępnego” i byłabyś pod wrażeniem jego „uczynności”, gdyby nie był ucieleśnieniem ogromnej władzy? Tak, ogromnej władzy, materialnej i niematerialnej. Władzy wślizgiwania się do domów milionów ludzi, do kształtowania ich gustów i narzucania mentalności...

Sabrina pokręciła głową.

- Akurat jest dokładnie odwrotnie. Szef wciąż powtarza, i to jest jego święta zasada, że gustów klientów się nie kształtuje, tylko zaspokaja.

- To mi przypomina historię kury i jajka. Wszyscy jego pokroju są tacy, niewiniątka o złotych sercach! Zło dzieje się samo, nikt nie jest winny.

- Zło! No to już przesadziłeś. Gdybyś był odrobinę dojrzalszy, to byś zrozumiał, że nie zawsze można się zachowywać tak, jakby się chciało, zwłaszcza jak się zajmuje takie odpowiedzialne stanowisko. Trzeba dostosowywać się do sytuacji, umieć wykorzystywać nadarzające się okazje...

- W tym twój „starszy brat” jest mistrzem.

- Owszem, jest. Wszyscy jesteśmy z tego bardzo dumni. Gdybyś go poznał, twoje uprzedzenia rozpląnęłyby się jak śnieg na słońcu.

- Taa, w gorących promieniach jego elokwencji... - zrobił pauzę, dolewając po raz trzeci wina najpierw do kieliszka Sabriny, potem do swojego. - W każdym razie, na pewno nie jest łatwo się do niego dostać.

- Wręcz przeciwnie, wystarczy mieć właściwe znajomości.

- A uważasz, że ja takie mam?

- Jestem tego pewna - odpowiedziała z uśmiechem.

-Właściwe znajomości, które są w stanie otworzyć przed tobą właściwe drzwi.

- Nie mam wątpliwości, że cieszysz się względami szefa, Sabrino, ale wydaje mi się...

- Masz jakieś plany na czwartkowe popołudnie?

- Czwartkowe? Pojutrze? Nie mam żadnych. Wyskoczmy razem do fast fooda?

Sabrina spojrzała na niego triumfująco.

- Nie ma mowy. Widzimy się w samo południe w jednej z najlepszych restauracji w centrum. Bo wiesz, ten nieprzystępny typ zaprosił nas na obiad.

- Szef zaprosił nas na obiad? Nas dwoje?

- Cóż, nie tylko nas, oczywiście - wyjaśniła, zaczynając żałować, że wyskoczyła z tą inicjatywą. - To będzie firmowe spotkanie, może trochę nudne dla kogoś z zewnątrz.

- Nie będę się nudził.

- Czyli przyjdiesz? Świetnie, bardzo się cieszę. Nie mogę się doczekać, żeby poznać cię z szefem.

W rzeczywistości Sabrina wcale się tak nie cieszyła. To zaproszenie wyrwało jej się nagle i nieoczekiwanie, pomimo wielodniowego wahania, a dodatkowo miała nieodparte wrażenie, że została do tego zmuszona. Nie przez Maxa, biedaczka, który ewidentnie został zaskoczony, ale przez okoliczności, przez podstępne słowa, które czasem zamiast ci służyć, przejmują nad tobą władzę i prowadzą na manowce. W każdym razie było już po ptakach. Sabrina westchnęła z rezygnacją, dopiła wino i podniosła się, żeby zanieść naczynia do kuchni.

ROZDZIAŁ 24

Rozentuzjasmowany tłum pracowników tłoczył się w szatni. Płaszcz i kurtki znikły jeden po drugim, przejmowane przez uśmiechniętą kobietę, która w zamian wydawała numerki. Wszyscy przybyli, zarówno mężczyźni jak i kobiety, pozbywszy się wierzchnich okryć, wreszcie mogli zaprezentować swoje najlepsze stroje, które włożyli na tę okazję. Jedynymi osobami, które wymykały się tej zasadzie był szef i Lavinia, oboje w zwykłych jeansach i sportowych pulowerach. Lavinii nawet w tak bezpretensjonalnym stroju udawało się przewyższyć elegancją wszystkie obecne kobiety. Obserwując ją, biedna Fairy Queen miała nieodparte wrażenie, że zdecydowanie zbyt się odstawiała (a raczej, że była *overdressed*, wyrażenie to usłyszała kiedyś od samej Lavinii, a teraz brutalnie domyślała się jego znaczenia). Zresztą całe to wykwintne otoczenie sprawiało, że czuła się jak chłopka na salonach. Wszystko ją onieśmielało, nawet w uśmiechniętej twarzy szatniarki podejrzewała dezaprobatę, gdy tamta odbierała jej płaszczyk.

Inni nie byli tak wyczuleni na niuanse i spokojnie zmierzali w stronę zarezerwowanej sali, mijając bez słowa

wyniosłego maître, który oczekiwał ich na progu. Omawiali z ożywieniem ostatnie firmowe zgromadzenie i wychwalali przemówienie szefa, na tyle głośno, by mógł ich usłyszeć. Tylko maestro milczał i ze spuszczoną głową poszedł prosto do stolika, jakby nie miał z tym wszystkim niczego wspólnego. Zajął miejsce naprzeciw Sabriny i z roztargnieniem skinął jej głową na przywitanie. Zrobiło jej się go żal, dobrze wiedziała, że staruszek wciąż przeżywa niektóre aluzje zawarte w przemówieniu szefa - delikatne, ale nie pozostawiające wątpliwości, że strony o mniejszej frekwencji należy jeszcze głębiej zreorganizować. Słowa te powtarzały się już właściwie co miesiąc i za każdym razem, rezultatem było zmniejszanie przestrzeni przeznaczonej dla maestro, jego wolności artystycznej, prestiżu, nie mówiąc o wynagrodzeniu, które musiało osiągnąć naprawdę mizerny poziom.

Sabrina chętnie by go pocieszyła, ale była zbyt zajęta wytężaniem ucha, aby ze swej peryferyjnej pozycji uchwycić coś z błyskotliwej rozmowy, którą szef prowadził z Lavinią i disc jockeyem Rudym Foxem triumfalnie zasiadającym po jego lewej stronie. Dlatego kiedy szef wreszcie zdecydował się zwrócić do Sabriny, nie musiał nawet przywoływać jej uwagi, spojrział tylko na nią a ona była tam, wpatrzona w niego i gotowa do natychmiastowej odpowiedzi.

- A twój chłopak, Sab? Co z nim? Wydawało mi się, że też go zaprosiłem.

- Mieliśmy się tu spotkać, też mnie dziwi jego nieobecność.

- Nie szkodzi, z pewnością będą inne okazje.

- Przekażę mu, że pan o niego pytał. Z pewnością mu to pochlebi.

Szef skinął lekko głową, jakby chciał powiedzieć „bez przesady” i wrócił do rozmowy z Lavinia. W tym samym momencie, niczym magicznie wywołany przelotną ciekawością tego wielkiego człowieka, na progu pojawił się Max. Patrzył na nich nieco zagubionym wzrokiem, jakby zastanawiał się, czy nie pomylił sali lub nawet restauracji. Potem dostrzegł znajomy profil Sabriny, górujący nad błyszczącym gorsetem z czarnej satyny. Podbudowany ruszył w jej stronę.

- Wybacz mi spóźnienie - wymamrotał. - Wszyscy wybaczcie.

Przebiegł wzrokiem po zebranych, nie zwracając żadnej szczególnej uwagi na szefa, który przerwał rozmowę, aby posłać mu powitalny uśmiech.

- Chodź, przedstawię cię - odezwała się zimno Sabrina, wstając ze swojego miejsca.

Spóźnić się na taką okazję było dla niej niewyobrażalnym brakiem taktu, ale chyba nikt nie będzie jej winił za brak manier Maxa. Przedstawiła go więc szefowi tonem osoby całkowicie się od tego odcinającej, potem powtórzyła ten sam ceremoniał z Lavinia, której jako kobiecie co prawda należało się pierwszeństwo, ale w oczach Sabriny nikt nie mógł prześcignąć szefa.

- Cieszymy się, że pan przyszedł - odpowiedziała Lavinia. - Mnie i mojemu bratu bardzo zależało, żeby pana poznać. Obawiam się jednak, że zdążyliśmy stracić nadzieję i pana nakrycie zostało sprzątnięte... Bądź tak miła moja droga i poszukaj kelnera, trzeba to naprawić.

Sabrina natychmiast ruszyła wykonać zadanie, wzruszona łaskawym gestem siostry szefa. Taka serdeczność okazana Maxowi, który nie tylko był spoza firmy, ale na dodatek się

spóźnił, mogła oznaczać jedynie, że to ona, Sabrina, cieszy się u zarządu Desire niezwykłą przychylnością. Jednak kiedy wróciła z kelnerem, замуrowało ją z wrażenia. Podczas jej nieobecności nie tylko ktoś zdążył przynieść nakrycie dla Maxa, ale ulokowano go tuż obok Lavinii, w strefie uprzywilejowanych. To już wydało jej się przesadą, dobrocią przeskalowaną, a przede wszystkim przerażał ją brak możliwości kontrolowania swojego podopiecznego. Niestety, niczego nie mogła już zrobić. Z rezygnacją wróciła na swoje miejsce. Maestro uniósł się z galanterią na jej widok.

- Witaj z powrotem, moja droga. Już się bałem, że nas opuściłaś, że twój przyjaciel pojawił się, aby cię porwać.

- Nie, nie widzi go pan? Siedzi tam, tuż obok szefa.

- Obok szefa? Z całą pewnością czuje się niezwykle zaszczycony.

- Czułby się, gdyby miał odrobinę rozumu. W każdym razie ja już mu wytłumaczę, ile to znaczy, jeśli sam tego nie pojmuje.

- A my, pomimo wielu lat wiernej służby, siedzimy tu ze słani na granicę otchłani...

Maestro roześmiał się na własne słowa, ale Sabrinie nie umknęła gorycz ukryta za żartobliwym tonem.

- To zwykły przypadek - odpowiedziała pogodnie. - Miejsce przy stole o niczym nie świadczy.

- Tak jest z pewnością w twoim przypadku. Jeśli o mnie chodzi, to przerobiłem ten stół w całości, rok po roku, od samej góry na sam dół. Teraz jestem właśnie na samym jego dole, na ostatnim pograniczu.

- Ależ maestro, gnębi pana mania prześladowcza.

- Mylisz się, moja droga. Wcale nie czuję się prześladowany, wręcz przeciwnie, doceniam fakt, że mimo wszystko znajduje się dla mnie jakieś miejsce przy stole.

W duszy Sabriny litość walczyła z rosnącym rozdrażnieniem i gniewem.

- Przepraszam, ale granie ofiary jest zbyt proste. Jeśli czuje się pan odsunięty, zesłany na pogranicze, czemu nic pan nie robi, żeby wrócić na szczyt? Przecież zawsze jest jakiś sposób.

- W moim wieku...

- Nawet w pańskim wieku. Ma pan punkt odniesienia, ma pan *Drogię Beethovena*.

- To nie słyszałaś? Teraz nazywa się to *Kącik Beethovena*. Biedak, nawet jego zepchnęli na margines...

- Ale strona wciąż istnieje, nikt nie mówił o jej zamykaniu.

- Nie, nikt nie mówił.

- Więc niech się pan skoncentruje na tym, co ma. Niech to pan wykorzysta. Niech pan przekona Desire o swojej użyteczności.

- Nie sądzisz, że jest nieco za późno, aby poddawać się takim sprawdzianom? Widzisz, Sabrino, dawno przestałem być dzieciakiem.

- W tym właśnie problem.

- Cóż, to problem dość powszechny. Obawiam się, że wcześniej czy później dotknie nawet ciebie.

- Źle mnie pan zrozumiał. Miałam na myśli, że jeśli wciąż będzie pan myślał o sobie jako o staruszku, to na takiego będzie pan wyglądał również w oczach innych. Po co taki negatywny przekaz? Młodość to w mojej opinii nie kwestia wieku, tylko zachowania.

- Widzę, że nie możemy się zrozumieć i może tak jest lepiej. Lepiej dla ciebie, Sabrino. Może twój przyjaciel lepiej by to pojął. Mam wrażenie, że ma w sobie mniej... pozytywnego ducha.

- Tak, Max to ponurak - przyznała Sabrina ze śmiechem. - Prawdopodobnie również nieudacznik, niech pan tylko spojrzy z jaką nadętą miną przysłuchuje się szefowi... Może się mylę, ale chyba od kiedy tam usiadł nie powiedział ani słowa.

- A co powinien według ciebie powiedzieć?

- Nie wiem, coś co pomogłoby mu zaistnieć.

Była naprawdę rozczarowana postawą Maxa. Wydawało się, że całą jego uwagę pochłania talerz, od czasu do czasu rzucał tylko ukradkowe spojrzenia szefowi lub Lavinii, jakby bał się otwarcie spojrzeć im w twarz.

- Dzieciak jeszcze z niego - skomentował maestro z nutką czułości w głosie.

- Najwyższy czas dorosnąć.

- Dorośnie, gwarantuję ci to. Dorośnie i to szybko.

- Mam taką nadzieję, maestro, choć czasem...

Przerwała w pół słowa zorientowawszy się, że na sali zapadła cisza. Kelnerzy rozlewali szampana (nie Madame Pompadour, tylko prawdziwego francuskiego szampana), a szef unosił już swój kieliszek, aby wznieść toast.

- Za nasz zespół - powiedział. - Za was, drodzy przyjaciele i za coraz większe sukcesy Desire!

Wszyscy pracownicy w pośpiechu łapali kieliszki, po czym żywo odpowiedzieli na toast szefa. Tylko maestro odstawił swoją lampkę, nie umoczywszy nawet ust.

ROZDZIAŁ 25

Błękitnooki mężczyzna wchodzi do atrium i spostrzegając M., macha do niego serdecznie. Wtedy nawet Deborah, która do tej pory wydawała się zbyt zajęta, aby zauważyć obecność gościa, również się do niego uśmiecha. M. wstaje i zatrzymuje się przy kanapie jakby nie mógł się zdecydować czy usiąść z powrotem, czy podejść do szefa. Szef decyduje za niego, podchodzi pewnym krokiem i klepie go po plecach.

Deborah z bezbrzeżnym zdziwieniem słyszy jak szef proponuje M. kawę w barze na dole, a M. odmawia. „Czy można być aż tak głupim?” - myśli, potrząsając głową z niedowierzaniem. Jednak kiedy szef już prawie zniknął za drzwiami, M. go woła i oświadcza, że zmienił zdanie, że dobra kawa to to, czego mu teraz trzeba. „Lepiej późno niż wcale” - konstatuje Deborah, zrzucając wszystko na lekką ociężałość umysłową tego chłopaka, spowodowaną prawdopodobnie jego nadmiernym wzrostem, który wydłuża drogę impulsów nerwowych.

M. i niebieskooki wchodzi do windy i stają jeden naprzeciw drugiego. Chłopak niemal czuje na twarzy oddech szefa,

odsuwa się więc lekko, udając zainteresowanie rzędem podświetlonych cyfr, które przesuwają się w dół wraz z biegiem windy. Kiedy drzwi wreszcie otwierają się na parterze, M. wychodzi pierwszy, nie przejmując się kurtuazyjnymi zasadami pierwszeństwa.

- Cierpi pan na klaustrofobię? - pyta szef z wyrozumiałym uśmiechem.

- Tak, czasem.

- Cóż, to nic. Ważne to nie bać się wysokości, bo w pańskim wieku trzeba zacząć wspinaczkę w górę. A droga jest daleka, wie pan? Przynajmniej, jeśli chce się dotrzeć na sam szczyt...

M. nie komentuje tych słów, a i mężczyzna tego nie oczekuje. Nie przestaje opowiadać z zaangażowaniem o kolejnych etapach swojej triumfalnej kariery, wreszcie wchodzi do baru, gdzie jest zmuszony przerwać, żeby złożyć zamówienie. Gdy tylko barista odwraca się plecami, M. zachęca szefa do kontynuowania wywodu. Wydaje się głęboko zainteresowany, co mężczyzna przyjmuje z zadowoleniem.

- Widzi pan, najważniejsze to mieć cel i dążyć do niego z całych sił, bez wahania, bez wątpliwości...

- Bez wyrzutów sumienia?

- Wyrzuty sumienia? A co to ma do rzeczy?

- Tak tylko mówię.

- Wyrzuty, Boże mój... Nie, nie sędzę, abym je kiedykolwiek miał. Pewnie, w życiu nie zawsze można postępować jakby się chciało, zwłaszcza jeśli zajmuje się stanowisko o dużej odpowiedzialności. Należy dostosowywać się do okoliczności, wykorzystywać nadarzające się okazje... Taki jest porządek rzeczy, rozumie pan. W czasie wyścigu zawsze

ktoś zostaje z tyłu, jeśli my wygrywamy, ktoś musi przegrać. Jednak kiedy pozna mnie pan lepiej, drogi Maxie, zrozumie pan, że ja nigdy nie chcę niczyjej krzywdy. To nie leży w mojej naturze. To nie w moim stylu.

- Rozumiem. Po prostu taki jest porządek rzeczy.

- O właśnie! Widzę, że świetnie to pan pojął. Świat to dżungla, nawet dzieci o tym wiedzą. A w dżungli trzeba walczyć o przetrwanie. Ale gdzie to przerwaliśmy? Ach, tak. Mówiłem, że w tamtych czasach byłem jednym z niewielu, którzy przeczuli nadciągającą rewolucję związaną z nowymi technologiami...

Im dalej zapuszczał się w swoją opowieść, tym bardziej przekonywał się, że M. to świetny facet. Miał dar słuchania, a to ważny dar i szef uważał, że też go posiada. Może dlatego w pewnym momencie zdecydował się na odwrócenie ról.

- Dość o mnie, teraz pańska kolej.

- Nie ma za bardzo o czym mówić. Powiedzmy, że nadal się rozglądam, szukam.

- Brawo, niech się pan rozgląda, ile tylko się da. W pańskim wieku to najlepsze, co można zrobić. Pamiętam, że ja również po zakończeniu służby wojskowej...

M. w milczeniu wpatruje się w chromowaną powierzchnię barowej lady, popijając powoli kawę. Szef opisuje mu ze szczegółami pierwsze kroki swojej zwycięskiej podróży.

ROZDZIAŁ 26

Myślisz już o Bożym Narodzeniu? Nie ma na co czekać! Co prawda został jeszcze miesiąc, ale jak mówi przysłowie zrób dziś, co masz zrobić jutro i nie pozwól, aby sprzątnięto ci sprzed nosa najlepsze okazje!

Desire również w tym roku oferuje najszerszy wybór prezentów dostosowanych do wszystkich gustów i kieszeni. U nas zawsze znajdziesz najlepszy stosunek jakości do ceny i unikniesz sklepowych tłumów! Dla twoich pieścuchów, dla mamy i taty, dla twojego boyfrienda, sympatii, bossa lub kolegów z pracy. O kimkolwiek myślisz, znajdziesz dla niego prezent w naszym super zaopatrzonym *Megasklepie!*

Oczywiście Desire pamięta, że Boże Narodzenie ma również swój wymiar religijny. Zapraszamy do odwiedzenia naszej *Wirtualnej Świątyni*, w której odpowiedni kapłan dostarczy ci wszystkich informacji dotyczących zwyczajów i rytuałów kultywowanych w różnych krajach, abyś mógł spędzić te Święta w zgodzie z tradycją. Znajdziesz tu ponad dwieście linków do stron najważniejszych kościołów, wspólnot wyznaniowych i sekt, od Stolicy Apostolskiej po Synów Szatana. (*Nowość! Diabolic shop: szukaj [tutaj](#)*)

utensyliów potrzebnych do celebrowania twojej czarnej mszy o północy!)

Muzyka: wybierz swoją ulubioną bożonarodzeniową ścieżkę dźwiękową na stronie *AU you need is sound!* Rock, pop, folk, muzyka klasyczna, jazz... Przesympatyczny disc jockey Rudy Fox jest do twojej dyspozycji, jeśli potrzebujesz pomocy w wyborze.

Klasyka: *Kącik Beethovena*: nie można wyświetlić strony. Uwaga! Żądana strona została usunięta. Aby uzyskać informację o muzyce klasycznej, prosimy kliknąć wstecz lub przejść na www.desire.com/musica/allyouneedissound.

ROZDZIAŁ 27

Maestro, po co ta mina! Przecież to nie koniec świata!

Problemy są po to, żeby je rozwiązywać i wcześniej czy później rozwiążemy również pański. Wszystko jest OK, mówię panu, nie ma powodu do zmartwień. To tylko czasowe rozstrzygnięcie, którego niestety nie dało się uniknąć. W końcu odpowiadamy przed akcjonariuszami, a przecież czytał pan ostatnie raporty sprzedaży... Proszę mi wierzyć, w świetle tych cyfr Desire nie miała wyjścia. Jednak pańskie nazwisko pozostanie w spisie współpracowników, co swoją drogą wymagało niezłego naciągnięcia zasad. Z czasem postaramy się coś dla pana znaleźć. Może nie stałą rubrykę, to oczywiście nie będzie już możliwe, ale jakieś okolicznościowe zadanko raz na jakiś czas chyba uda się wskrobać. Do licha, my też mamy serce!

Maestro w milczeniu słuchał mowy pocieszenia, którą serwował mu szef w atrium Desire, na stojąco. Staruszek wpatrywał się prosto w jego oczy, próbując choć trochę go zawstydzić, ale jedyną osobą, która tak się czuła była Sabrina, siedząca niespełna dwa metry dalej i zmuszona słuchać całej rozmowy.

- Odwagi i nos do góry, maestro! Proszę wracać do domu, wziąć gorący prysznic, porządnie się wyspać i sam pan zobaczy, że jutro wszystko wyda się panu mniej dramatyczne. Sab, chciałaś ze mną mówić? Poczekaj jeszcze chwilę, za dziesięć minut będę z powrotem.

Potem skinął na pożegnanie do wszystkich obecnych w atrium i zniknął za drzwiami wyraźnie zadowolony, że miał już ten problem z głowy.

Maestro stał nieruchomo na środku sali, a Sabrina nie śmiała na niego spojrzeć. Dopiero po kilku minutach ocknął się i odwrócił oczy w jej stronę. Podszedł i ciężko opadł na białą kanapę tuż obok.

- Przykro mi - wykrztusiła Sabrina.

- Mnie też. Przykro mi z powodu treści i formy, obie pozostawiają wiele do życzenia. Takie rzeczy załatwia się w cztery oczy, w zaciszu gabinetu, jeśli ma się odrobinę dobrego smaku oczywiście. On natomiast aż do dzisiaj mnie zwodził, nie chciał słyszeć o spotkaniu ze mną i gdybym go nie spotkał przypadkiem, tu na korytarzu, wciąż żyłbym nieświadom tych jakże budujących wiadomości na temat dobrego serca Desire.

- Sam pan widzi, że nie było wiele do powiedzenia.

- Tak, ale to niewiele należało powiedzieć lepiej.

Sabrina przytaknęła, choć zdawała sobie sprawę, że maestro cierpiał głównie z powodu treści a nie formy tej niedawnej rozmowy i że jego rozgoryczenie było jedynie próbą zachowania resztek godności. Z ukłuciem litości zauważyła, że jego pomarszczone i poplamione dłonie zaciskają się nerwowo jedna na drugiej, jakby chciały się nawzajem pocieszyć.

- W każdym razie słyszał pan jego słowa, nadal jest pan jednym z nas. Nie wszystkie drzwi się przed panem zamknęły.

- Tak, nie wszystkie. Śmieszne, pamiętam, że o tym samym pomyślałem, kiedy rozwiązali moją orkiestrę.

- No i to była prawda, przecież znalazł pan pracę w Desire. Okazji nie brakuje, maestro, wystarczy nauczyć się je wykorzystywać. Jeśli chce pan mojej rady, proszę dać sobie spokój z Beethovenem, proszę zapomnieć o przeszłości skrzypka i zacząć od początku.

- Od początku? To znaczy od czego?

- Od teraz. Od terażniejszości.

- Ale ja nie potrafię żyć w terażniejszości. Chyba trafiłaś w sedno.

Jest coś wzruszająco infantylnego w twarzach starych ludzi. Sabrina zdała sobie z tego sprawę, obserwując maestro, który posyłał jej rozbijający uśmiech, prawie przepraszający, jak uczeń, któremu zlecono zbyt trudne zadanie.

- W każdym razie proszę nie tracić odwagi - odpowiedziała matczynym tonem. - Nikt pana nie opuści, jest pan nadal częścią drużyny.

- Obawiam się, że niezbyt to zyskowny przywilej - stwierdził maestro, wstając. - Myślisz, że mógłbym go wykorzystać, prosząc Deborah, żeby przynajmniej zadzwoniła po taksówkę dla mnie? To mały luksus, na który chcę sobie po raz ostatni pozwolić. Od jutra muszę zmienić reżim.

- Z pewnością zadzwoni. A poza tym zapewniam pana, że metrem też dobrze się jeździ.

- Będę miał wiele okazji, aby się o tym przekonać, ale dzisiaj chciałbym jeszcze oszczędzić moich starych, zardze-

wiałych nóg. Wybacz, jeśli znowu zanudzałem cię swoimi zwierzeniami. Droga Sabrino, jesteś taka miła i cierpliwa...

- Po prostu bardzo pana lubię i tyle. Proszę poczekać, pójdę poszukać Deborah i powiem jej, żeby zadzwoniła po taksówkę. Kto wie, gdzie się bumeluje?

Wyszła z atrium prawie biegiem, żeby zdążyć ukryć łzy, ale kiedy wróciła po maestro, nie było już śladu. „Dziwne” - pomyślała. - „Pewnie zdecydował zmienić reżim już od dzisiaj”.

ROZDZIAŁ 28

Zimę czuło się tuż za rogiem. Choć nie było śniegu, to temperatura znacznie się obniżyła i władze miasta nakazały ogrodzenie wszystkich krat wentylacyjnych od systemów grzejnych, aby bezdomni nie układali się na nich do spania. Wciąż trzeba było przepędzać ich z różnych miejsc, dworców, stacji metra, podziemnych parkingów czy korytarzy biurowców, do których próbowali przedostawać się wieczorami. Przynajmniej zimno trzymało ich z dala od ławeczek, więc Sabrina i Max mogli spokojnie przechodzić przez park przy siedzibie Desire bez narażania się na konfrontację z ich deprymującą nędzą.

Max pomimo lub może dzięki temu, że na firmowym obiedzie nie otworzył ust, zrobił całkiem dobre wrażenie. Wydawało się, że wszyscy go polubili. Sabrina nie mogła się nadziwić, a jednak wydawało się, że wszyscy w Desire cenią sobie jej niezdarnego przyjaciela, a przynajmniej nie uważają go za obcego. Nawet sam szef, kiedy spotykał go w atrium, zawsze serdecznie się z nim witał. Krążyły głosy, że chłopak kilka razy był z szefem na kawie i jakby tego było mało, został oficjalnie zaproszony na wielkie party

bożonarodzeniowe zaplanowane na 21 grudnia. Max przyjął zaproszenie jak gdyby nigdy nic, zupełnie nie zdając sobie sprawy z ogromnego przywileju, jaki go spotkał. To prawda, że na przyjęcie byli zapraszani wszyscy współpracownicy, nawet ci najskromniejsi albo ci, którzy popadli w niełaskę, ale Sabrina nigdy nie widziała tam nikogo, kto nie figurowałby na liście płac Desire. To była ściśle firmowa impreza, nie zapraszano nawet małżonków. Sabrina zastanawiała się, czy te dziwne okoliczności nie są preludium do zatrudnienia Maxa w firmie. W jakim charakterze, nie miała pojęcia. Była przekonana, że jej przyjaciel niczego nie potrafił w życiu robić oprócz studiowania (o ile rzeczywiście się uczył), picia piwa i wypowiedania niezrozumiałych myśli. Jednak musiał mieć jakieś zalety, a w takim przypadku, któż inny, jeśli nie szef, byłby w stanie je odkryć?

Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym większe nadzieje pokładała w przyszłości Maxa. Szkoda, że on niczego nie przeczuwał i wciąż zachowywał się po swojemu. „Świetny sposób, żeby przegapić okazję” - myślała Sabrina. Zdecydowała, że musi go ostrzec i podjęła temat, gdy pewnego popołudnia w drodze powrotnej z Desire zatrzymali się w barze, żeby wypić gorącą czekoladę.

- Widziałeś jak cię dzisiaj przywitał szef?

- Powiedział dzień dobry. Jak inaczej miałby mnie przywitać?

- Myślisz, że on tak do kogokolwiek, kto przechodzi przez atrium mówi dzień dobry? Nie, prawda jest taka, że polubił cię od tego dnia w restauracji. Kto wie, to mógłby być początek czegoś.

- Przyjaźni? To masz na myśli?

Sabrina mocno potrząsnęła głową zirytowana jego niedomyślnością.

- Czemu nie? - odpowiedziała jednak. - Skoro się lubicie...

- Ja nigdy nie powiedziałem, że go lubię.

- Jak możesz go nie lubić! Poza wszystkim szef to taki dobry człowiek... Chyba ci opowiadałam jak się starał pocieszyć biednego maestro w zeszłym tygodniu. A przecież wcale nie musiał.

- No tak, naprawdę dobry człowiek.

- Zresztą, dla mnie jest jak starszy brat - ciągnęła, lekko się rumieniąc. - On umie dać mi poczucie bezpieczeństwa... w pracy i nie tylko. Z tobą byłoby tak samo, gdybyś był na moim miejscu.

Max się uśmiechnął.

- Ale ja, Sabrino, nie aspiruję do twojego miejsca.

- No pewnie, przecież wiem - odpowiedziała, uśmiechając się. - Jaki byłby z ciebie przyjaciel, gdyby tak było. Zresztą jakoś cię nie widzę jako Fairy Queen. Miałam na myśli pracę dla szefa, ogólnie.

- To też nie jest moja aspiracja. Sabrina była zszokowana.

- To jakie są w takim razie twoje aspiracje, jeśli można wiedzieć? Na co liczysz w życiu?

- Pewnego dnia się dowiesz. Sabrina wzruszyła ramionami.

- Już sobie to wyobrażam. Zapewne napiszesz książkę, której nikt nie będzie chciał wydać albo zrobisz coś równie głupiego, kompletnie bezsensownego, ale będziesz się łudził, że zrobiłeś w życiu coś „znaczącego”, coś co twierdzisz, że pragniesz.

- Tak, w dużej mierze dobrze odgadłaś. Mam właśnie zamiar zrobić coś głupiego.

- A możliwości, które się przed tobą otwierają zupełnie cię nie interesują.

- Przeciwnie, Sabrino, niezwykle mnie interesują.

- Trudno to wywnioskować z tego, co mówisz.

- A jednak tak właśnie jest, uwierz mi. Pod pewnymi względami nawet sympatia szefa nie jest mi obojętna. Jest ważna, bardzo ważna.

- Dobrze, że chociaż zdajesz sobie z tego sprawę.

- Czasem czuję się tym trochę zakłopotany.

- Wyobrażam sobie, z tą twoją nieśmiałością... Poza tym szef ma tak silną osobowość, że nawet ja, po tylu miesiącach, dostaję palpitanie serca jak mam z nim rozmawiać.

- Moja reakcja jest trochę inna.

Nie powiedział jednak jaka. Po krótkim milczeniu Sabrina podjęła wątek.

- Może ty masz więcej zdrowego rozsądku niż się wydaje. Obiecasz mi, że nie zaniedbasz żadnej okazji? Że będziesz pielęgnował swoje stosunki z Desire?

- Tak, obiecuję ci - zawahał się na moment, po czym dodał: - Ale to płytki obietnica, już wcześniej miałem taki zamiar. Pielęgnowanie stosunków z Desire... czy nie robię tego od dłuższego czasu?

- To prawda. A pomyśleć, że nigdy bym się tego nie spodziewała.

- Czego, Sabrino?

- Że miałeś swoje powody, żeby mnie odprowadzać, przychodzić po mnie, czekać na mnie w atrium...

- Rzeczywiście, miałem swoje powody.

Spojrzała na niego jakby widziała go po raz pierwszy.

- Nie musisz mieć z tego powodu wyrzutów - powiedziała pospiesznie, widząc jak opuszcza wzrok. - Zresztą cieszę się, że pomimo tego niewinnego wyglądu okazujesz się sprytniejszy niż można by przypuszczać.

- O wiele sprytniejszy - przyznał Max ze śmiechem, w którym jednak nie było ani cienia rozbawienia.

ROZ DZIAŁ 29

Cindy wreszcie udało się wyciągnąć od Mr. Froga prawdziwe wyznanie. Tak, jak wcześniej podejrzewała, nie był żadnym ropuchem, tylko najprawdziwszym księciem. Księciem zaklętym przez złą czarownicę w niezdarne zwierzątko, ale jednak księciem, który mógłby jeszcze pewnego dnia powrócić do swojej prawdziwej postaci. Oczywiście, żeby tak się stało, potrzebował odrobiny pomocy, a Cindy doskonale o tym wiedziała. Potrzebował, jak wszyscy wiemy, namiętnego pocałunku od dziewczyny, która potrafiłaby pod oślizgłą ropuchową powłoką dostrzec książęce walory. Tą dziewczyną oczywiście była Cindy, nie było co do tego wątpliwości.

Mr. Frog przestał wydawać jej się tak brzydki jak na początku. Jego oczy wyglądały na mniej wyłupiaste, skóra zdawała się przyjemniejsza w dotyku. Pewnie myślisz, że to efekt miłości i może masz trochę racji, ale każdy ropuch może poprawić swój wygląd za pomocą kremu Smooth ([link](#)), niezastąpionego środka w walce z pryszczami i zaskórnikami! Nawet sama Cindy co jakiś czas smarowała nim twarz, kiedy jakiś nieszczęsny czerwony punkcik

zagroził jej nieskazitelnej urodzie. Muszę też dodać, że zawsze myła zęby pastą Extrafluo (link), dzięki której mogła rozdawać pocałunki, kiedy tylko chciała, nie martwiąc się o świeżość swojego oddechu.

Cóż za niespodzianka dla biednego ropucha! Kiedy Cindy powiedziała mu o swoich intencjach, nie chciał wierzyć własnym uszom, a nawet próbował odwieść ją od tych zamiarów, nie dlatego, że mu się nie podobała, ale zwyczajnie nie czuł się godny takiego zaszczytu. Na szczęście Cindy w końcu go przekonała.

- Nikt na tym świecie nie jest tak brzydki, żeby nie zasługiwać na pocałunek! Zresztą ja cię rozgryzłam. Pod tą banalną buzią zwykłego ropuszka kryje się cudny książę, kto wie, ile dziewczyn mdlało na twój widok zanim zła wiedźma rzuciła na ciebie urok...

- Właściwie to było kilka - przyznał, spuszczać skromnie oczy. - Ale to było dawno, Cindy, i żadna nie była tak piękna jak ty.

- W to akurat uwierzę, bo pewnie żadna nie znała Luxury (link), mydła gwiazd! No, ale starczy tego, chcesz czy nie chcesz, żeby cię pocałowała?

- Nie wiem, a ty? Może tak, jeśli to nie jest dla ciebie za duży problem...

- Pewnie, że nie. Jaki niby problem?

- A po pocałunku myślisz, że naprawdę stanę się znowu księciem?

- Nie pozostaje nic innego, jak spróbować.

- Zdążyłem stracić nadzieję, że spotkam dziewczynę gotową mnie pocałować. Pogodziłem się z życiem w moim stawie. Najgorsze, że nawet się do tego przyzwyczailem.

- No właśnie, to jest najgorsze.

- Ale teraz, droga Cindy, czas zmienić śpiewkę. A propos śpiewki, może chętniej byś mnie pocałowała, gdybym wcześniej włączył nową, elektryzującą płytę Black Murders (link).

- Świetny pomysł, zaraz ją przyniosę.

Kiedy Cindy włożyła płytę do odtwarzacza, zdała sobie sprawę, że jej serce zaczęło mocniej bić w piersi i nie było to spowodowane jedynie ekscytującą muzyką. „Dziwne - pomyślała. - Nigdy bym się tego nie spodziewała, takie uczucia do Mr. Froga... Ale oczywiście teraz, kiedy już wiem, że jest księciem, wszystko się zmieniło”.

Ropuch wskoczył na oparcie krzesła i balansował wyprostowany na tylnych nogach, aby Cindy nie musiała się do niego nachylać. Zbliżyła swoją twarz do jego i zamknawszy oczy pocałowała go w sam czubek nosa. Podniosła powieki i... domyślasz się, co zobaczyła? Cierpliwości! Dowiesz się w następnym odcinku!

Rozdział 30

Kiedy Sabrina otworzyła oczy, Maxa nie było. Rozejrzała się wokoło i dostrzegła jego chudą sylwetkę obok okna. Zdażył się ubrać i podniósł lekko rolety, wpuszczając do pokoju zimne światło poranka. Dzień dobry - zawołała do niego radośnie. Max odwrócił się do niej, ale minę miał tak dziwną, tak surową, że Sabrina natychmiast przykryła się prześcieradłem.

- Dzień dobry - odpowiedział, nie ruszając się z miejsca. - Mam nadzieję, że dobrze spałaś.

- Wybornie. Nie ma nic lepszego na dobry sen niż...

- Przykro mi - przerwał jej. - Uwierz mi, naprawdę mi przykro, że to się stało.

- Co ty mówisz? Mnie wcale nie jest przykro.

- A jednak powinienem prosić cię o przebaczenie. Najlepiej na kolanach, jak w starej powieści.

- Ależ nie krępuj się, dywan jest dobry i do tego. Chciałabym jednak wiedzieć, co cię ugryzło? Tak nam było dobrze w nocy...

- To nie powinno było się zdarzyć. Nie powinienem był cię wykorzystać.

Sabrina wybuchła śmiechem.

- Wykorzystać? Co to za powieści, które czytasz? Pewnie jakieś sprzed stu lat, co? Chodź, wracaj do łóżka, poprzytulamy się jeszcze trochę, a jak się już uspokoisz, to pójde zrobić jakieś śniadanie.

- Kiedy tylko zechcesz, Sabrino.

Przysiadł na krawędzi łóżka, najdalej jak mógł, uważając, żeby nie musnąć nawet palca u jej stopy. Sabrina patrzyła na niego zakłopotana. „Nieźle - myślała. - A ja myślałam, że go uszczęśliwie”. Ale Max absolutnie nie wyglądał na uszczęśliwionego, choć już zniknął z jego twarzy ten surowy wyraz, który przestraszył ją wcześniej. Teraz wyglądał raczej na zrozpaczonego, tyle że ona nie była w stanie pojąć powodu.

- Max, przestań, starczy tych głupot. Przecież to ja zaproponowałam, żebyś został.

- A ja powinienem był odmówić. Zresztą nie mówmy już o tym, nie oczekuję, żebyś to zrozumiała.

- O, dziękuję ci bardzo! Najpierw chcesz mnie na kolanach błagać o wybaczenie, potem mówisz mi wprost, że jestem głupia, ale ani przez moment nie uważasz za stosowne powiedzieć mi czegoś miłego, jak to się zazwyczaj robi po wspólnej nocy.

- Gdybym to zrobił, byłbym łajdakiem. Już nim jestem, ale to byłoby gorsze. Nie może być uczucia między nami, Sabrino. Nie teraz. Nie na tych fundamentach.

- I tak mi to mówisz? Tak spokojnie?

- Naprawdę wyglądam na spokojnego?

Sabrina wstała. Zważywszy na okoliczności, myśl o opuszczeniu schronienia pod ciepłym prześcieradłem, wprawiała

ją w zakłopotanie, ale gdy tylko to zrobiła, Max natychmiast odwrócił wzrok i mogła przemknąć do szafy.

- Wolisz kawę czy herbatę? - zapytała, owijając się szlafrokiem.

- Dziękuję, nie kłopotz się, zjem śniadanie u siebie.

- Kawa czy herbata?

- Kawa.

Wyszła z pokoju, ledwo powstrzymując chęć trzaśnięcia drzwiami. Po chwili Max dołączył do niej w kuchni.

- Przepraszam - powiedział. Wiem, że zachowuję się jak wariat albo łotr, a może jedno i drugie. Prawda jest taka, że jestem tylko kimś, komu zdarzyło się postąpić wbrew swojemu sumieniu, po raz pierwszy w życiu.

Sabrina zapaliła palnik pod kawiarką, nie zaszczywiwszy go spojrzeniem.

- Tak bardzo ucierpiało dziś w nocy twoje sumienie?

- Cierpi dziś rano.

- Bo mnie wykorzystałeś? -Tak.

- Ale nie przeszkadza ci, że bez ogródek oświadczyłeś mi, że między nami nie ma miejsca na uczucia, po tym jak się ze mną przespałeś, po miesiącach przyjaźni...

- Pewnego dnia te miesiące przyjaźni mogą ci się ukazać w innym świetle. Ale nie chciałem cię zasmucać, powinienem był zatrzymać tę gorzkość dla siebie.

- Może wystarczyłoby mówić jaśniej.

- Nie mogę, Sabrino.

- Powiedz raczej, że nie jesteś w stanie. Masz chaos w głowie, zauważyłam to już pierwszego dnia.

- To prawda.

Sabrina napełniła filiżanki, usiadła przy stole i zaprosiła Maxa, aby zajął miejsce naprzeciwko. W milczeniu jedli śniadanie. Ona pieczołowicie smarowała masłem chleb, który następnie ledwo nadgryzła. On ograniczył się do sączenia kawy z zamyśloną miną.

- Chcesz jeszcze?

- Nie, dziękuję. Pójdę już. Chciałem ci tylko powiedzieć...

- Co takiego? - zapytała, kiedy on zamilkł.

- Że tego nie zrobię. Nie mam zamiaru już tego robić.

- Można wiedzieć, o czym ty mówisz?

Max milczał. „Więc to tak? - pomyślała Sabrina. - Naprawdę zamierzał ukraść mi posadę, a teraz tego żałuje?" Jednak usłyszeć takie wyznanie po tym, co właśnie między nimi zaszło, byłoby zbyt smutne.

- Jeśli chcesz iść, to idź.

Odwróciła się do zlewozmywaka, w którym opłukiwała filiżanki, a Max wyszedł z pokoju.

ROZDZIAŁ 31

Nic dziwnego, że po tych wydarzeniach Sabrina znów krytycznie przegląda się w lustrze. Widzi sylwetkę o nieco rozmazanych konturach, jakby lustro było zaparowane, ale to nie to. Widok zamgliły jej łzy, które wciąż napływają do oczu, choć tak bardzo stara się je powstrzymać.

Zirytowana odwraca wzrok. Czas się otrząsnąć, czas skoncentrować się na czymś innym. Zająć jej nie brakuje, ma tylko dwa dni na napisanie nowego odcinka Fairy Queen. Zdecydowanym krokiem zmierza do biurka, siada, włącza komputer, jednak kiedy przed nią pojawia się biała kartka, długo wpatruje się w nią zamyślona, niezdolna do wystukania choćby jednego słowa.

Po pocałunku - pisze w końcu - Cindy otworzyła oczy, aby spojrzeć na Mr. Froga, ale jakie było jej zdziwienie... Tak, dokładnie, jakie było jej zdziwienie. Powtarza na głos te słowa i nie ma pojęcia, co dalej napisać. Podświetla je myszką i kasuje. Strona znowu jest biała i ma spore szanse taką już pozostać, ponieważ Sabrinę opuściła wszelka wena, mogąca jej podpowiedzieć dalszy ciąg tej historii. Po pocałunku Cindy otworzyła oczy i zgadnij, co zobaczyła?

No właśnie, co zobaczyła? Księcia, ropucha, krzyżówkę tych dwóch albo jakąś inną kreaturę, czarownicę albo potworną, w którą Mr. Frog zmienił się po jej pocałunku? Sabrina czuje się kompletnie niezdolna do podjęcia jakiegokolwiek decyzji. Ma mętlik w głowie, nie pomaga nawet druga filiżanka kawy.

Prawie wbrew sobie podchodzi do parapetu i wyciąga szyję, aby spojrzeć na piąte piętro w klatce A, ale widzi tylko zamknięte okno, absurdalnie identyczne jak wszystkie inne. Potem, przyglądając się uważniej, ma wrażenie, że dostrzega zarys czyjejś sylwetki, kogoś, kto wygląda przez okno tak jak ona i może właśnie przygląda się trzeciemu piętru w klatce C.

- I co to ma niby znaczyć? - mówi do siebie, odwracając się nerwowo od okna. - Patrz sobie ile chcesz, mało mnie to obchodzi.

Wraca do biurka zdecydowana spróbować wycisnąć jeszcze kilka kropel ze swojej twórczej weny, kompletnie suchej tego dnia. Po dłuższym namyśle kasuje poprzednie zdania, po czym wzdycha z rezygnacją i zaczyna od nowa.

Zostawmy na razie w spokoju Cindy i Mr. Froga, wciąż zbyt pochłoniętych pocałunkiem. Zobaczmy, co kombinują w międzyczasie potworne kociaki Pissy i Pussy. To była naprawdę poważna nieostrożność ze strony Cindy, że zapomniała zamknąć drzwi do kuchni!

ROZDZIAŁ 32

Zapadł już zmierzch, kiedy Sabrina usłyszała dzwonek do drzwi. Otworzyła i zobaczyła przed sobą Maxa, z nieśmiało pytającą miną.

- Mogę wejść?

Wskazała mu milcząco drogę do salonu.

- Wiesz - powiedział Max, kiedy wszedł do pokoju - dziś rano, wychodząc, o czymś zapomniałem.

- Niczego nie znalazłam.

- Zapomniałem o wybaczeniu. Pamiętasz? Miałem cię o nie prosić na kolanach.

- I nie zrobiłeś tego?

- Niewystarczająco. Myślisz, że dywan może być, czy powinienem poszukać twardszej podłogi?

Sabrina roześmiała się wbrew sobie.

- Mam w kuchni kafle, które świetnie się do tego nadadzą.

- Więc wybaczasz mi? - zapytał, też się uśmiechając.

- Jesteś taki niedorzeczny, że trudno się na ciebie gniewać. Zresztą rano nie byłeś sobą, kto wie, co cię ugryzło.

- Właśnie, kto wie. Ale jestem szczęśliwy, że możemy pozostać przyjaciółmi.

Po tych słowach Sabrina zrozumiała, że aby ich pojednanie doszło do skutku, poprzednia noc musi zostać zapomniana. Zresztą tak było lepiej. Mieć za chłopaka takiego świrowatego typu jak Max nie mogłoby jej wyjść na zdrowie.

Żeby odegnać wszelkie pokusy, zdecydowali się natychmiast wyjść. Poszli do kina na dobrą komedię, oboje potrzebowali trochę śmiechu i śmiali się razem, wymieniając rozbawione uwagi przy każdym gagu o choć minimalnym poziomie komiczności. Tylko podczas scen erotycznych wpatrywali się z milczącym uporem w ekran.

- Było zabawnie, nie? - zagał Max, kiedy wychodzili z kina.

- Bardzo zabawnie. Szkoda tylko, że na końcu się nie pobrali.

- Ale dla nich tak było lepiej.

- Pewnie masz rację.

- Zresztą to była komedia, nie romans.

- Niech nas Bóg chroni przed romansami, są takie banalne...

- skłamała Sabrina, dla której film nie mógł być dobry, jeżeli w ostatniej scenie ona i on nie wymieniali w dość dosłowny sposób obietnicy, że będą razem żyli długo i szczęśliwie.

Poszli na pizzę do ich ulubionej knajpki, ale Max wypił tylko kilka łyków piwa. Sabrina przyglądała mu się zadziwiona. Nigdy nie widziała go tak pogodnego i odprężonego, niemal radosnego, co miło kontrastowało z jego zwyczajowym introwertyzmem. Wciąż się śmiał i rozśmieszał Sabrinę na przeróżne sposoby, jakby wziął sobie za punkt honoru przyćmić tę „świąteczną komedię”.

- Jesteś dziś wesoły.

- Tak mi dobrze, Sabrino... Wiesz, spadł mi z serca wielki ciężar.

Ona zastanawiała się, co miał na myśli. Pewnie ich pojednanie, fakt, że mimo wszystko udało im się pozostać przyjaciółmi.

- Mnie też. Byłoby mi bardzo przykro, gdybyś zniknął z mojego życia.

- W rzeczywistości wszedłem do niego tak naprawdę dopiero teraz. Bo teraz, wiesz, wreszcie mogę spojrzeć ci w twarz, mogę patrzeć ci w oczy, które swoją drogą są przepiękne...

- Znowu mnie podrywasz?

- Znowu? Mam nadzieję, że nigdy wcześniej tego nie robiłem. O nie, nigdy nie zniżyłem się do tego poziomu. Zresztą nieważne. To taki piękny wieczór, musimy się nim cieszyć.

Sabrina znów była zdezorientowana, „Dopiero teraz?” Co się między nimi zmieniło? W jej głowie po raz kolejny rozbrzmiało to dziwne zdanie „nie zamierzam już tego robić”, które Max wypowiedział solennie przy stole w jej kuchni. Nie miała czasu głębiej się nad tym zastanowić, bo on szybko zmienił temat. Mówił po trochu o wszystkim, ale nie nudził. Opowiedział nawet o psie, którego podarowano mu w dzieciństwie i którego nazwał Bobby.

- Bobby? Ja miałam misia, który tak się nazywał. Nieprawdziwego niedźwiedzia, oczywiście...

Wykorzystali nawet tę niewinną okazję, żeby wybuchnąć nagłym śmiechem, wyciskając swą wesołość do ostatniej kropli.

- Pierwszy raz opowiadasz mi o sobie.

- To nie jest do końca prawda, Sabrino. Zresztą nie opowiadałem o sobie, tylko o Bobbym, który jest dużo bardziej interesującym typem niż ja.

- Nie wątpię. Zwierzęta zawsze są bardziej interesujące niż my. Może dlatego, że nie mówią.

- To jakaś aluzja?

Tym razem ich śmiech przerwało nadejście kelnera, który przyniósł papierowy wydruk złożony na talerzyku. Max zapłacił gotówką (zresztą jak zawsze, Sabrina nigdy nie widziała u niego karty kredytowej) i zostawił na stole kilka monet napiwku, co Sabrinie wydało się kompletnie nie na miejscu w lokalu, w którym obsługa traktowała klientów na zasadzie absolutnej równości.

Kiedy wyszli, Sabrina odetchnęła głęboko.

- Czuć śnieg w powietrzu. Zobaczysz, że Święta będą białe.

- Mam co do tego wątpliwości - odparł Max, biorąc ją pod rękę i skręcając w stronę domu.

A jednak niebo tej nocy było wyjątkowo czyste, jakby lodowaty wiatr, który według Sabriny pochodził z dalekich gór, wywiał z miasta cały pył. Girlandy świateł, ozdabiające ulice przed nadchodzącym Bożym Narodzeniem, wydawały się dzięki temu wyjątkowo żywe i wyraźne, niespowite zwykłym welonem smogu. W taką noc łatwo było być optymistą.

- Będą białe, mówię ci. Co to za Święta bez śniegu?

- Święta jak wszystkie inne od wielu lat w tych stronach.

- A właśnie, pamiętasz, że 21 idziesz ze mną na party w Desire?

Zapadło krótkie milczenie, po czym Max odpowiedział:
-Nie, Sabrino, nie pójdę tam.

- A to dlaczego? - zapytała, zatrzymując się gwałtownie. - Przecież przyjąłeś już zaproszenie.

- Zmieniłem zdanie.

„No i proszę - pomyślała Sabrina - znalazł sposób, żeby znowu wszystko zepsuć”. Puściła jego ramię i ruszyła dalej sama.

- Skoro zmieniłeś zdanie, oczywiście nie mogę cię zmusić. Zdecyduj sam. Nie powinieneś mieć skrępowań, że może stawiasz innych w kłopotliwej sytuacji...

- Innych? Jakich innych?

- Mnie, na przykład. Wszyscy oczekują, że przyjdziemy razem. Będę musiała wymyślić jakąś wymówkę, żeby usprawiedliwić twoją nieobecność.

- Powiesz po prostu, że miałem inne plany.

- Tak, jasne, pan miał inne plany, pomimo że sam szef go zaprosił, że zdecydował się otworzyć przed nim drzwi Desire...

- Nie chcę mieć już nic wspólnego z Desire. Tak jest lepiej, uwierz mi, lepiej dla wszystkich.

- Nie mam najmniejszej ochoty znowu się kłócić, ale gdybyś wiedział jak irytujące jest to zachowanie...

- Jakie zachowanie?

- Twoja zabawa w pana tajemniczego. Może myślisz, że w ten sposób będziesz intrygujący, ale jesteś tylko infantylny i nic więcej.

Oczekiwała, że Max coś na to odpowie, ale on milczał. Szła więc obok niego z obrażoną miną, wciskając dłonie do kieszeni płaszcza, bo zimno nagle wydało jej się nieznośne. Chwilę później zdecydowała się na ostatnią próbę.

- A gdybym cię o to poprosiła?

- Jakie to ma znaczenie, Sabrino? Czemu tak ci na tym zależy?

- Skoro to nie ma znaczenia, to dlaczego nie możesz zrobić mi tej przyjemności?

- Bardzo nie lubię tego miejsca. Szczerze, to głęboko mnie obrzydza.

- A jednak chętnie tam chodzisz.

- Chodziłem, ale teraz jest inaczej.

- Raz jeden proszę cię o przysługę... Max westchnął.

- Dobrze, jeśli mnie o to prosisz... Ale idę tam ostatni raz, rozumiemy się? Potem wciąż będę cię odprowadzał i po ciebie przychodził, jeśli tylko chcesz, ale będę czekał przed wejściem.

- Nawet przy padającym śniegu?

- W tym roku nie będzie śniegu, założymy się? Sabrina uśmiechając się, z powrotem wtuliła się w jego ramię.

ROZDZIAŁ 33

Co za rozczarowanie! Cindy odkryła, że jej pocałunek nie zdołał przemienić Mr. Froga w księcia. „Coś nie zadziało - pomyślała - choć nie mam pojęcia co”.

Ja też nie wiem, przyznaję, ale mogę cię zapewnić, że nasza bohaterka nie znalazłaby się w takich tarapatach, gdyby wcześniej skonsultowała swoje zamiary z najobszerniejszą księgą czarnej i białej magii Arcana (link) dostępnej w wersji dvd, e-book, a nawet w wydaniu papierowym.

Mimo wszystko Cindy nie martwiła się długo, w końcu Mr. Frog był przesympatyczny również jako ropuch, zwłaszcza od kiedy pozbył się ze swojego zamku stęchlizny, pajęczyn oraz wyciął szuwary zasłaniające słońce. Od tamtej pory zrobił się z niego wesoły kompan, za którym być może by tęskniła, gdyby jej pocałunek osiągnął zamierzony efekt. Zresztą jeśli chodzi o księcia, to już jednego miała, najfantastyczniejszego ze wszystkich i z pewnością nie miała zamiaru zamieniać go na pierwszego eksropucha, jaki pojawi się na jej drodze!

Dlatego gdy Pussy i Pissy kończyły dewastować kuchnię, Cindy wzięła się za pocieszanie Mr. Froga.

- Odwagi, przecież to nie koniec świata! A książąt jest aż za dużo na świecie, natomiast takich ładnych ropuszków jak ty, nie znam wielu.

- Naprawdę uważasz, że jestem ładny? - zapytał, ocierając łzy spływające z wielkich, wyłupiastych oczu.

- Oczywiście, zwłaszcza, kiedy się śmiejesz.

- W takim razie połaskocz mnie, proszę!

Więc Cindy zaczęła go łaskotać, kuracja okazała się tak skuteczna, że Mr. Frog nie tylko zaczął się śmiać, ale wręcz rechotać, wijąc się i skacząc z jednego końca pokoju na drugi. Potem jednak nagle się zatrzymał i spojrzał na Cindy zakłopotany.

- A jednak nie jestem wesoły. Czuję, że wciąż mi czegoś brakuje.

- Ależ oczywiście, brakuje ci twojej dziennej dawki czekolady Niggerblack (link).

- Ależ tak! To brak cukru we krwi! Och, Cindy, proszę, daj mi szybko jedną tabliczkę!

- Dam ci nawet dwie, jeśli chcesz. Czekolada Niggerblack (link) to także moja pasja, uwielbiam ją we wszystkich rodzajach: białą, mleczną, gorzką. A przy okazji, widziałeś jakie cudowne są te nowe, świąteczne opakowania? Ja już wiem, komu podaruję tę największą - westchnęła, bo myślała właśnie o swoim księciu. W końcu zdecydowała jednak, że i Mr. Frog w świąteczny poranek znajdzie jedną pod choinką.

ROZDZIAŁ 34

W czasie brzydkiej połowy roku (choć to określenie nie było mile widziane w Desire) większość powierzchni *roof garden* zamykano dzięki systemowi przesuwanych tafli szkła, zamieniając go tym sposobem w ogromną werandę. Przy specjalnych okazjach lokowano tam przyjęcia i imprezy. Boże Narodzenie było jedną z tych okazji, więc także tego roku zorganizowano popołudniowe party, na które zaproszono wszystkich zatrudnionych i współpracujących z firmą. Ponure niebo wyglądające zza przeszkolonych drzwi zrównoważono kolorowymi girlandami, kotylionami i ciepłymi światełkami. Przystrojono też tuje i jodły stojące na zewnątrz. Nie mogło zabraknąć ogromnej choinki, na szczycie, której pyszniła się złota gwiazda z wytłoczonym logo Desire.

Jednak największym zainteresowaniem cieszyła się szopka. Oprócz pastuszków i trzech króli umieszczono w niej również nieco bardziej aktualne postacie, które zamiast na grzbietach wielbłądów zbliżały się do stajenki samochodami, rowerami czy nawet samolotami. Oczywiście nie brakowało wśród nich beniaminków firmy, takich jak Siostra

Betty czy Fairy Queen w plastikowym wydaniu. W samej stajence wszystko było jednak rygorystycznie tradycyjne. Józef w długiej, ciemnej szacie stał obok Maryi, która owinięta błękitną chustą pochylała się nad Dzieciątkiem. Jezusek zmuszony przez Desire do przedwczesnych narodzin spał smacznie w wyściełanym siankiem żłobie. Wszyscy obecni oprócz osiołka i muła mieli nad głowami złote aureole.

- Jak pięknie - wyszeptała Sabrina, przyglądając się tej scenie zmrużonymi oczami.

W pewnym momencie poczuła, że ktoś stanął za jej plecami i odwróciwszy się, zobaczyła przed sobą maestro. W pierwszej chwili odniosła wrażenie, że jego humor nieco się polepszył. Uśmiechnął się do niej i skinął głową, kiedy powtórzyła rozmarzonym głosem „jak pięknie...”

- To prawda, całkiem nieźle.

- Nieźle? To jest po prostu fantastyczne! Widział pan, że jest nawet Fairy Queen? I ma ptaszki we włosach!

- Tak, moja droga, zauważyłem. Ładnie się wobec ciebie zachowali.

- Nie tylko wobec mnie. Jeśli dobrze się pan przyjrzy, to zobaczy, że nie zabrakło żadnej postaci z Desire.

- Oprócz starego Beethovena, jak mniemam - odparł maestro. - Ale pewnie tak musi być. Biedak nigdy się tu nie zaaklimatyzował, nie miał szans stać się prawdziwą postacią Desire, zbyt nudny, pewnie zbyt staroświecki... Nic dziwnego, że w końcu wystawili go za drzwi.

Sabrina nie wiedziała jak odpowiedzieć na ten gorzki żart. Zdecydowała, że najlepiej będzie, jeśli zmieni temat, dlatego spróbowała skierować uwagę maestro na Dzieciątko je zus.

- A widział pan, jakie ma słodkie rączki, jakie nóżki? Aż by się chciało go przytulić, jak prawdziwe dziecko.

- Tylko trochę nie na miejscu, nie uważasz? Może nawet bardziej niż Beethoven.

- Nie na miejscu? W szopce?

- W tej szopce. Bo co może mieć wspólnego z Desire Jezus Chrystus?

Uśmiechnął się znowu, ale jego oczy wyrażały coś przeciwnego. Sabrina nigdy wcześniej go takiego nie widziała. Miał w sobie jakąś dziwną rozpacz, jakby euforyczną, kompletnie różną od jego zwyczajnej melancholii. Do tego gniew, który wydawałoby się, zupełnie nie leżał w naturze staruszka. Zmartwiona położyła mu dłoń na ramieniu i poczuła jak drży.

- Już dość, maestro, napatrzyliśmy się na tę szopkę. Co by pan powiedział na coś do picia?

- Dziękuję, wolę nie.

- Jeden głębszy dobrze by panu zrobił.

- Z pewnością by mi nie zaszkodził, ale wolę nie. Ty idź, napij się czegoś i wybacz moją dzisiejszą nieuprzejmość, ale naprawdę muszę zostać sam.

- Mam jednak nadzieję, że jeszcze się zobaczymy przed końcem przyjęcia. Chociaż, żeby złożyć sobie życzenia.

Maestro delikatnie zdjął dłoń Sabriny ze swojego ramienia i uniósł do ust, które musnęły ją w symbolicznym pocałunku. Potem ją puścił.

- To do zobaczenia później.

- Do zobaczenia, moja droga.

Sabrina odeszła, zastanawiając się czemu maestro przyszedł na party, skoro chciał zostać sam. Musiał mieć nieco

zamglony umysł, a może nierozważny staruszek już wcześniej szukał pocieszenia w kieliszku. Tak, pewnie był podchmielony, w przeciwnym razie nie pocałowałby jej w rękę, a przede wszystkim nie wygadywałby tych głupot o Beethovenie i Jezusie Chrystusie.

Przy bufecie odnalazła Maxa, którego wcześniej straciła z oczu.

- Tu jesteś, nareszcie. Widziałeś szopkę?

- Nie, nie byłem tam.

- Musisz ją koniecznie zobaczyć. Tyle tam figurek, jedna ładniejsza od drugiej! I jest nawet Fairy Queen. No i Dzieciątka Jezus, takie różowe i pulchne, że chciałoby się go zjeść.

- Tak, domyślam się, że wszystkie Dzieciątka Jezus we wszystkich szopkach świata są właśnie takie, różowe i pulchne. Forma godna pozazdroszczenia jak na biednego Chrystusa urodzonego w stajence.

Sabrina pokręciła głową.

- Za chwilę zapytasz mnie co ma wspólnego Jezus Chrystus z Desire.

- Świetne pytanie, jak ci to przyszło do głowy?

- Przestań psuć zabawę, chociaż raz mógłbyś spróbować trochę się wyluzować.

- W porządku, pójde obejrzeć szopkę i obiecuję, że bardzo mi się spodoba. Pozwól tylko, że wcześniej pójde po dwie lampki wina musującego dla nas, w końcu to się chyba zalicza do zabawy.

- To nie jest wino musujące, mój drogi, to jest prawdziwy szampan. Co ty sobie myślisz, że Desire zadowala się podróbkami? Ta firma lubi rozpieszczać swoich pracowników.

- Dziękuję, że zwróciłaś na to moją uwagę. Teraz będę mógł wypić ten trunek z należyтым szacunkiem.

Jednak nie było łatwo dotrzeć do bufetowej lady, którą oblegała grupa pracowników, niecierpliwie czekająca na rozpieszczenie firmowym szampanem serwowanym przez dwóch kelnerów w sztywnych, białych marynarkach. Max i Sabrina już prawie się poddali, ale tłum nagle zaczął się przerzedzać. Pojawił się szef w towarzystwie Lavinii i wszyscy ruszyli w ich stronę, porzucając bufet i kelnerów.

- Chodź, też pójdziemy się przywitać - syknęła Sabrina, ciągnąc chłopaka za rękaw.

- Nie ma pośpiechu, możemy spokojnie poczekać na swoją kolej, a w międzyczasie się napijemy.

Westchnęła.

- Masz rację, w tej chwili nie ma szans dostać się do szefa. Lepiej pocieszyć się szampanem.

- Tak, pocieszmy się.

Zaopatrzyli się więc w dwa kieliszki i zaczęli je bardzo powoli opróżniać, prawie z nabożeństwem, świadomi jak drogi napój właśnie popijają. Potem powoli oswoili się z tą myślą i po jakimś czasie Max wrócił do bufetu, aby ponownie napełnić kieliszki. Sabrina stała, wpatrując się w szefa z szerokim uśmiechem i żywiąc nadzieję, że może zauważy ją między jednym uściskiem dłoni a drugim i kto wie czy skinieniem nie poprosi, żeby się zbliżyła. Jednak nic takiego się nie wydarzyło, wręcz przeciwnie, szef wydawał się coraz bardziej niedostępny, więc kiedy Max wrócił, zdecydowali się pójść obejrzeć szopkę.

Po drodze mijali przeszklenie wychodzące na otwartą część *roof garden*. Niektórzy goście wyszli na zewnątrz

zapalić papierosa albo odetchnąć świeżym powietrzem. Przechadzali się w parach lub małych grupkach, rozmawiając beztrudnie. Wśród tego tłumku Sabrina dojrzała nieruchomą, samotną postać maestro. Stał odwrócony plecami, łokcie oparł na parapecie. Ten widok przypominał jej odległy, wrześnie poranek, gdy razem podziwiali panoramę miasta, czekając na audiencję u szefa. Pomyślała o wszystkim, co wydarzyło się od tamtego czasu i posłała Maxowi czułe spojrzenie. Kiedy z powrotem odwróciła głowę, zobaczyła coś tak dziwnego, tak niepojętego, że przez chwilę jej umysł nie był w stanie pojąć znaczenia tego obrazu. Dopiero po kilku sekundach pierwsze krzyki wyrwały ją z otępienia. Wtedy zdała sobie sprawę z tego, co zobaczyła. Maestro postawił stopę na parapecie, podciągnął się do góry, prześlizgnął na drugą stronę i runął w przepaść.

Nie była w stanie myśleć. Wiedziała, że Max stoi obok niej, błąd, że wzrokiem utkwionym w ten przerażający widok. Potem poczuła, jak porywa ją rzeka gości biegnących na zewnątrz, pociągnęli ją za sobą na taras i nagle zupełnie bezwiednie znalazła się na powietrzu, między jodłami i tujami migającymi kolorowymi światełkami. Gęsta bariera pleców i głów oddzielała ją od parapetu, zniekształcone głosy, ostrzejsze niż zwykle, zlewały się w jeden niezrozumiały hałas, przez który przebił się w końcu szef mówiący do megafonu.

- Zachowajcie spokój, proszę zachować spokój! Wszystko jest OK, powtarzam, wezwaliśmy już karetkę, wszystko jest OK... - powtarzał to w kółko, podczas gdy z ulicy coraz wyraźniej słychać było syrenę zbliżających się wozów ratowniczych.

Kiedy Sabrinie wreszcie udało się dotrzeć do parapetu, nie było już czego oglądać. Tylko biały całun rozciągnięty na chodniku i milcząca, nieruchoma karetka. Nagle zdała sobie sprawę, że wciąż nerwowo ściska kieliszek, choć szampan dawno musiał się z niego wylać. Odstawiła go i wpatrywała się jeszcze chwilę w sceny rozgrywające się na dole. Potem wróciła do środka. Inni już od dawna tam byli i omawiali teraz między sobą to, co się stało. Głosy wróciły do swoich normalnych tembrów. Sabrina rozejrzała się szukając Maxa, ale nigdzie go nie dostrzegła. Zobaczyła za to szefa, wokół którego jak zwykle stał wianuszek pracowników.

- Kto mógł się tego spodziewać? - mówił. - Naprawdę nieoczekiwana tragedia.

- Zginął na miejscu? - zapytał ktoś.

- Tak, od razu. Dosłownie rozpadł się na kawałki. Zapadła cisza, po czym rozległ się głos Deborah.

- Ale - oświadczyła z lekkim oburzeniem - takich rzeczy się nie robi.

- To prawda, tak się nie robi.

- Przynajmniej ze względu na innych. I to jeszcze w Święta, no bez przesady...

Chór potakiwań zagłuszył dalsze głosy. Sabrina, która już wcześniej trzymała się nieco z boku, teraz odeszła. Nagle poczuła się wyczerpana, jakby miała za sobą jakiś ogromny fizyczny wysiłek. Przeszła na drugi koniec sali, gdzie opadła ciężko na kanapę. Tuż przed nią nadal puszyła się swym pięknem szopka, świetlna kometa pulsowała, figurki lśniły odświeżenie, a Madonna wpatrywała się w różowe, pulchne Dzieciątko.

ROZDZIAŁ 35

Tego wieczoru Sabrina wróciła do domu taksówką. Zadzwoiła po nią Deborah, kiedy zobaczyła dziewczynę całkiem samą na kanapie po tym, jak wszyscy inni już wyszli.

- Biedulka - powiedziała. - Dla ciebie to pewnie też musiał być szok.

Sekretarka postanowiła nieco jej pomóc, poszła nawet poszukać Maxa, ale nie znalazłszy go, wróciła i usiadła obok Sabriny. Długo rozmawiały, choć teraz Sabrina nie umiałaby powiedzieć o czym. Gdy Deborah zorientowała się, że dziewczyna przeżywa załamanie, natychmiast zadzwoniła po taksówkę.

Jednak nawet teraz, kiedy już przebierała się do spania, Sabrina nie była w stanie myśleć o tym z wdzięcznością. Nie była w stanie myśleć o niczym, czuła tylko gulę w gardle i była pewna, że niedługo zwymiotuje. Przynajmniej w filmach, które widziała bohaterowie tak reagowali na dotykające ich tragiczne wydarzenia. A jednak zamiast tego, po prostu załapała się łzami na nierozścielonym łóżku. Ściskając mocno swojego pluszowego misia, leżała tak bardzo długo. Powoli razem z płaczem docierała do niej świadomość bólu,

który stawał się coraz głębszy i silniejszy, jakby żadna realna granica nie oddzielała śmierci maestro od śmierci jej brata rok wcześniej czy innych, jeszcze starszych tragedii, które pogrzebała głęboko w pamięci.

Nigdy by się nie spodziewała, że odejście tego staruszka tak bardzo nią wstrząśnie. Wydawało jej się, że wciąż czuje na dłoni delikatny, przelotny dotyk jego suchych warg. To było jego pożegnanie, teraz to wiedziała. Uroczyste pożegnanie choć sekretne, jakby przyzwoitość nakazywała maestro ukryć rozpacz przed Sabriną.

„Powinnam była być lepszą przyjaciółką, lepiej go rozumieć” - myślała, wsuwając się pod kołdrę. A jednak było to tak trudne, prawie niemożliwe, teraz kiedy samobójstwo ukazało w pełnym świetle jego niemożność przystosowania się do porządku rzeczy.

- Porządek rzeczy - powtórzyła Sabrina głośno i po raz pierwszy w życiu zdała sobie sprawę, że nie wie co znaczy to wyrażenie. Zgodne z porządkiem rzeczy było to, że maestro przeskoczył parapet i rzucił się w przepaść, tak jak i zgodne z nim będzie, że rano zjawią się zamiatacze i umyją po nim chodnik... A może należało to do ratowników? A może jeszcze do kogoś innego? Jutro w Desire zacznie się normalny dzień pracy, identyczny jak inne, no może oprócz kilku zgryźliwych komentarzy, które zaczęły się już tego samego wieczoru nad parapetem. Taki będzie porządek rzeczy dla szefa, dla Lavinii, dla wszystkich tych kobiet i mężczyzn, którzy krzyczeli piskliwymi głosami i nawet dla niej samej, bo przecież i ona w końcu przestanie płakać.

Ciężki był ten porządek rzeczy, jeśli naprawdę takie miały być jego konsekwencje. Przez moment poczuła pokusę,

żeby się od tego uwolnić, zbuntować, zatrzaskać w swojej żałobie jak ta antyczna królowa, o której gdzieś czytała, która po kres swoich dni nie rozstała się z trumną swojego małżonka. Nieukojona w żalu, jak zazwyczaj definiują się rodziny zmarłych w ich nekrologach.

ROZDZIAŁ 36

Dziś w Desire wszyscy jesteśmy trochę smutni, ponieważ odszedł nasz drogi przyjaciel i współpracownik Bruno Schultz. Jego nazwisko prawdopodobnie niewiele wam mówi, ale ci z was, którzy odwiedzali stronę *Drogi Beethovenie* z pewnością pamiętają go jako maestro Doremi, najbardziej szalonego melomana na świecie.

Po skończeniu konserwatorium muzycznego i długiej karierze w orkiestrze, maestro został przyjęty do wielkiej rodziny Desire. Razem z nim odchodzi część naszej historii!

Pogrzeb, w całości zorganizowany przez Desire i sfinansowany przez prestiżowe wydawnictwo muzyczne Harmonia Sfer (link) rozpocznie się jutro w miejskim domu pogrzebowym o godzinie 9:30. Transport i dekoracje pogrzebowe zapewni firma Reguiescant (link).

Bywaj, maestro! Oby tam, w niebie aniołowie śpiewali twoje ulubione kawałki!

ROZDZIAŁ 37

Pojawienie się trumny powitano uprzejmymi brawami, z głośników popłynęła ulubiona kompozycja maestro - „Oda do radości” z Dziewiątej Symfonii Beethovena, oczywiście wydana na tę okazję w limitowanej serii przez Harmonię Sfer. Sabrina też klaskała stojąc w grupce pracowników Desire, która razem z szefem i Lavinią stanowiła całą przybyłą na ceremonię publiczność.

Najwidoczniej maestro nie miał rodziny ani przyjaciół, choć może to świąteczne obowiązki nie pozwoliły tym nielicznym, którzy go znali na uczestnictwo w pogrzebie. Zespół Desire stawiał się za to w komplecie, tak jak na każdym zebraniu firmowym. Wszyscy nagrodzili też gromkimi brawami krótkie acz wzruszające przemówienie, które wygłosił szef nad trumną. Zwięźle, ale dobitnie opisał zalety zmarłego, przemilczał jego wady. Nawet samobójstwo ledwo zostało wspomniane, jedynie przy okazji bliżej niesprecyzowanych „problemów osobistych”. Przypomniał mimochodem, że maestro dziesięć lat wcześniej stracił ukochaną żonę i nigdy już nie zdołał się po tym ciosie podnieść. Sabrina nigdy o tym nie słyszała, ale trudno jej było uwierzyć,

że choć tragiczna, to jednak tak zamierzchła historia mogła popchnąć maestro do tego dramatycznego czynu. Wszyscy inni kiwali jednak z zapałem głowami, demonstrując, że aluzja została zrozumiana.

Na koniec przemówienia, głośniki zamontowane na karawanie rozbrzmiały nutami Dziewiątej Symfonii i czterech najlepiej zbudowanych pracowników Desire pod przewodnictwem disc jockeya Rudyego Foxa uniosło trumnę, a tłum rozstał się robiąc im przejście. Sabrina rozejrzała się dookoła, знаła wszystkie obecne twarze. Nie było wśród nich ani jednego wielbiciela *Drogię Beethovena*, który mógłby się pojawić, aby oddać staruszkowi ostatnią posługę. Cóż, czyli kłapa dla wydawnictwa, które zasponsorowało pogrzeb, ale i kolejne potwierdzenie, że stronę rzeczywiście należało zamknąć i była to kolejna słuszna decyzja szefa.

Zobaczyła Deborah, która ocierała łzy, obnosząc się przy okazji nową, czarną sukienką bardziej nadającą się na dyskotekę niż na ceremonię pogrzebową. Lavinia bardziej elegancka niż zwykle, nie w czerni oczywiście, aby uniknąć ostentacji, ale w świetnie dobranej kombinacji stonowanych barw, które nie tylko pasowały do okazji, ale i podkreślały jej wspaniałą opaleniznę zdobytą podczas ostatniego pobytu w górach. Jakiś czas później, kiedy załadowano już trumnę do karawanu, Sabrina dostrzegła Maxa. Stał na uboczu obok wejścia do domu pogrzebowego i wydał się jej wciąż tak samo blady jak tamtego wieczoru na tarasie Desire. Kiedy żałobnicy zaczęli się rozchodzić, zbliżyła się do niego.

- Kogo ja widzę, już się zastanawiałam czy jeszcze żyjesz - rzuciła pogodnym tonem, ale zaraz zawstydziła się swoim niezbyt fortunnym, zważywszy na okoliczności, żartem.

- Jak się czujesz, Sabrino?

- Dobrze, dziękuję. Miałam gorszy moment, ale teraz już wszystko jest OK.

To nie była do końca prawda. W rzeczywistości Sabrina budziła się z płaczem niemal co noc i wciąż nie była w stanie wyrzucić z głowy widoku maestro, który przytrzymał jej ramię, kiedy nadto wychyliła się za balustradę na *roof garden*. Jednak teraz, w pełnym świetle dnia i otoczona pracownikami Desire wstydziła się swojej słabości, swojego nagłego braku optymizmu i za nic w świecie nie chciała wyznać tego właśnie Maxowi, który zostawił ją samą w ten nieszczęsny wieczór.

- Wszystko jest OK - powtórzyła. - A ty? Można wiedzieć, gdzie wtedy zniknąłeś?

- Po tym, co się stało nie miałem ochoty tam zostać.

- Więc mnie zwyczajnie wystawiłeś.

- Wybacz, ale byłem kompletnie zagubiony... Dopiero potem przyszło mi do głowy, że powinienem był się tobą zaopiekować.

- Mną zaopiekował się ktoś inny, zresztą nie miałeś obowiązku mnie niańczyć. Ale wczoraj cię szukałam, byłam u ciebie, dzwoniłam do drzwi.

- Nie było mnie w domu. Przez cały dzień włóczyłem się bez celu.

- Dalej zagubiony? Przecież ledwo go znałeś... Co ja powinnam powiedzieć, prawie się z nim przyjaźniłam. Pewnie sposób, w jaki umarł zrobił na tobie wrażenie.

- Na tobie nie?

- Oczywiście, to było okropne. Wciąż mam tę scenę przed oczami.

Spoglądali za oddalającym się karawanem aż głos szefa odwrócił ich uwagę. Nie zauważyli wcześniej jego nadejścia, teraz witał się z nimi, poklepując ich krzepiąco po plecach.

- Co powiecie? Podobała wam się ceremonia?

- Przepiękna - odpowiedziała Sabrina. - Maestro byłby zadowolony.

- Mam taką nadzieję. Wiecie, po raz pierwszy tracimy kogoś w Desire. I to jeszcze w taki sposób...

- Właśnie o tym mówiliśmy - przyznała Sabrina.

- Ale nie myślcie o tym za dużo. Jeśli mogę wam coś poradzić, to im szybciej zamknie się ten rozdział, tym lepiej. Jeśli chodzi o ciebie, Max, to strasznie mi przykro, że musiałeś być świadkiem takiej sceny, ale mam nadzieję, że to cię nie zniechęci i nadal będziesz nas odwiedzał. Zazwyczaj samobójstwa nie są ujmowane w harmonogramach naszych przyjęć, gwarantuję.

Max przyglądał mu się w milczeniu, nie starając się nawet udawać, że docenia ten żart.

- Poza tym, to przecież nie była nasza wina - dodał szef twardszym tonem.

- Jasne - odezwał się w końcu Max. - To nie była wasza wina.

- W takim razie... dziękuję, że przyszliście. I Wesołych Świąt oczywiście. Mam nadzieję, że nie pozwolicie, żeby ten nieszczęsny epizod zrujnował wam ferie.

ROZDZIAŁ 38

Jakie to emocjonujące galopować po śniegu, w dodatku na saniach Świętego Mikołaja! Cindy mocno trzymała się rękawa jego szaty, bo renifery mknęły szybko jak wiatr. Wydawało się, że zamiast kopyt miały skrzydła. Po dziesięciu minutach sanie okrążyły już całe Koło Podbiegunowe.

- Podobała ci się przejażdżka, Cindy? - zapytał Święty Mikołaj, ściągając wreszcie wodze. Nawet renifery odwróciły się do niej, jakby zadawały to samo pytanie.

- Tak, dziękuję, podobało mi się do szaleństwa! Chciałabym, żeby każde dziecko na świecie mogło przeżyć tak niezwykłą przygodę!

- Ależ może, Cindy! - odparł sympatyczny staruszek, potrząsając głową, żeby strzepać z brody śnieg. - Wystarczy, że wejdą na stronę www.stclaus.com (link), a będą mogły zobaczyć dokładnie to, co ty. Mam wielką ochotę przewieźć je wszystkie moimi saniami...

Cindy rozglądała się dookoła. Panorama naprawdę zapierała dech w piersiach, kryształowe morze skąpane w szmaragdowych refleksach, tu i ówdzie wysepki zamieszkałe przez foki i niedźwiedzie polarne, nie mówiąc o zorzach

polarnych, tak fantastycznych i niesamowitych, że ten, kto ich nie widział, nie jest w stanie ich sobie wyobrazić. Istotnie Cindy nigdy nie wyobrażała sobie, że niebo może rozpaść się taką feerią barw: na zielono, żółto, purpurowo, a kolory te przyjmowały najdziwniejsze kształty płatków, welonów lub wijących się wstęg. Tyle śniegu, nigdy go jeszcze nie widziała w takich ilościach.

- Ten śnieg to coś wspaniałego!

- Oczywiście, Cindy, zwłaszcza jak się jest na niego dobrze przygotowanym. Ja na przykład w tym sezonie nie przestępuję progu, jeśli wcześniej nie obuję stóp w kozaki [Ultraski](#) (link). Kupiłem je nawet dla moich reniferów, które od tamtej pory przeszły same siebie, jeśli chodzi o grację i zwinność, z jaką poruszają się po każdym podłożu.

- Ja też je mam! Spójrz, kozaki [Ultraski](#) (link)! Co ty sobie myślałeś, Mikołaju, że urodziłam się wczoraj?

- Brawo, Cindy, muszę ci pogratulować, jesteś bardzo przezorna. Założę się jednak, że nie słyszałaś o ocieplanych rękawiczkach [Far North](#) (link).

- Jakżeby nie? Są idealne na narty i nie tylko, dla każdego, kto chce ogrzać dłonie.

- Widzę, że niczym cię nie zaskoczę - stwierdził Święty Mikołaj.

Nawet renifery przyglądały się jej z podziwem, nigdy nie spotkały tak wszechstronnie zorientowanej dziewczynki.

- Zrobiło się późno, Cindy, a wydaje mi się, że mieliśmy dziś w nocy coś do zrobienia. Coś bardzo ważnego.

- No tak, cóż to było? Nie mogę sobie przypomnieć, to przez te zawroty głowy od okrążania Koła Podbiegunowego... Muszę się przyznać, że straciłam poczucie kierunku.

- Ale musimy sobie przypomnieć! Wiem, że to było coś bardzo ważnego!

Siedzieli tak, zastanawiając się i drapiąc po głowach. Renifery chciały przyjść im z pomocą, ale i im szaleńczy galop zmaćcił w głowach. „Co to było? Iść pobawić się z fokami? Zjeść podwójną porcję porostów? A może czas, żeby nasz pan poszedł na porządną szklaneczkę grogu?”

- No przecież! Ale ze mnie dureń! - wykrzyknął w końcu staruszek, uderzając się otwartą dłonią w czoło. - Przecież to Boże Narodzenie! A w Boże Narodzenie musimy rozwieźć prezenty wszystkim dzieciom na całym świecie!

Rozdział 39

Pomyśl - powiedziała Sabrina, przymykając oczy z rozmarzeniem - teraz pewnie szef i Lavinia są w ich luksusowym domu w górach, tym obfotografowanym przez wszystkie pisma architektoniczne, na wysokości dwóch tysięcy metrów, wśród narciarskich stoków. Pewnie rozpalili w kominku znajdującym się w salonie. Salon jest ogromny i przepiękny, nigdy tam nie byłam, ale widziałam zdjęcia. Pewnie teraz popijają aperitify, tak jak my. Tylko że oni, zamiast podwórka mają przed oczami oszałamiające widoki na góry... Max wstał i poszedł nalać sobie jeszcze jeden kieliszek.

- Skończyłaś? - zapytał wracając.

- A co, zazdrościsz im?

- Zazdroszczę?

- Cóż, absurdem byłoby im nie zazdrościć. Zazdrość jest naturalnym uczuciem, nawet cennym dla kogoś ambitnego. W przeciwnym razie każdy zadowoliliby się tym, co ma i świat stanąłby w miejscu.

- Ja nikomu nie zazdroszczę, nie o to chodzi. Poza rym nie uważam, że to byłaby jakaś katastrofa, gdyby świat stanął w miejscu.

- Więc się mylisz, Max.

- Bo niby gdzie miałyby iść ten świat? Nigdy się nad tym nie zastanawiałaś? W pewnym momencie okazuje się, że nie pozostało ci nic innego, jak przeskoczyć przez parapet i rzucić się w przepaść po drugiej stronie.

Sabrina zaczynała żałować, że go zaprosiła.

- Przynajmniej dzisiaj chciałabym o tym nie myśleć. Przynajmniej dzisiaj, w Boże Narodzenie.

- A o czym chciałabyś myśleć? O domku w górach należącym do szefa?

- To już trochę weselsze, nie sądzisz? Przynajmniej wiesz, że w życiu oprócz ciemnych stron, są też te jasne. Przynajmniej dla szczęśliwców, którym nadarzyła się okazja, żeby z nich korzystać. Poza tym nie trzeba być miliarderem, żeby wybrać się w góry. Sama bym pojechała, gdybym tylko miała mniej do roboty, znam nawet taki hotelik w tej samej okolicy. Niestety w poniedziałek Desire na nowo otwiera podboje, a ja muszę dostarczyć nowy odcinek przygód Fairy Queen.

- Naprawdę dalej ci się chce pisać te bajeczki?

Sabrina zamilkła. Szczera odpowiedź brzmiałaby „nie za bardzo”. Już z ostatnim odcinkiem miała spore problemy, bo uśmiechnięta twarz Świętego Mikołaja z reniferami i białą brodą wciąż przywodziła jej na myśl zgoła inny obraz. Innego staruszka, roztrzaskanego na asfalcie pod biurowcem o szklanych ścianach. Jasne... Porządek rzeczy.

- Przynajmniej dzisiaj nie chcę o tym myśleć - powtórzyła. - A gdybyśmy poszli gdzieś na kolację?

- W Boże Narodzenie? Bez rezerwacji?

- Nie utrudniaj, Max. Jest nas tylko dwoje, na pewno znajdziemy jakieś miejsce.

Rzeczywiście, znaleźli, choć nie od razu. Pojechali metrem do centrum, a potem długo spacerowali, podziwiając świąteczne dekoracje i odganiając żebraków wyciągających do nich ręce. Za każdym razem, gdy natrafiali na niewyglądającą zbyt drogo restaurację, wchodzili, by zapytać o wolne miejsce. W końcu, gdy prawie się poddali i chcieli wracać do domu, udało im się znaleźć knajpkę, w której nie tylko było miejsce, ale i rzekomo największy wybór hamburgerów w całym mieście.

Tu też spory świerk przyozdobiony girlandami i lampkami pysznił się pomiędzy metalowymi stolikami obwieszając narodziny Bożego Syna klientom, którzy byli na tyle roztargnieni, aby o tym zapomnieć. Oczywiście brakowało ognia trzaskającego w kominku czy widoków na zaśnieżone góry, ale za to przez okno można było obserwować nieskończone procesje przechodniów, spieszących zapewne do rodzin lub przyjaciół. W pewnym sensie Sabrina czuła się tym podbudowana, tak jak i obecnością innych grup, tłoczących się przy sąsiednich stolikach. Dzięki nim odnosiła wrażenie, że i ona znajduje się w wesołym i liczonym towarzystwie, zamiast dzielić ten wieczór, który zapowiadał się na najsmutniejsze Boże Narodzenie w jej życiu, tylko z Maxem.

Kelner w długim, czerwonym fartuchu z napisem WESOŁYCH ŚWIĄT natychmiast podszedł do nich z kartą dań. Zamówili dwa hamburgery z frytkami.

- A do picia? Coca-Cola, piwo, woda mineralna?

- Nie macie przypadkiem szampana? - zapytała Sabrina, podejmując beznadziejną próbę uratowania uroczystego,, nastroju.

- Madame Pompadour. Trzy czwarte litra lub pół butelki.

- Trzy czwarte litra - zdecydował Max.

Gdy tylko kelner się oddalił, Sabrinę dopadły wątpliwości.

- Jak sądzisz, szampan pasuje do hamburgerów?

- To nie jest szampan, tylko wino musujące Madame Pompadour.

- Dziękuję, że mi o tym przypomniałeś.

Kiedy przynieśli trunek, Sabrina szybko uniosła kieliszek do toastu.

- Wesołych Świąt.

- Tak, Wesołych Świąt.

Hamburgery podano szybko, z ketchupem i dużą ilością frytek. Kiedy jedli, z głośników popłynęła melodia, która wydawała się Sabrinie znajoma.

- Co to? Skądś to znam.

- Pewnie, że znasz.

Odłożyła widelec, otarła usta papierową serwetką i skoncentrowała się na muzyce, aż w końcu rozpoznała fragment Dziewiątej Symfonii, a dokładniej „Ode do radości” w rockowej aranżacji.

- Tylko tego nam brakowało - wymamrotała skrzywiona, czując, że znowu zbiera jej się na płacz. Przed oczami stanęła jej drewniana trumna, dziwnie krótka, pokryta ogromem kwiatów i lśniący karawan zaparkowany przed domem pogrzebowym. Na szczęście zanim te ponure obrazy kompletnie ją pogrążyły, symfonia Beethovena w rockowej wersji ustąpiła miejsca „Jingle Bells”, co zdołało powoli odepchnąć od niej niechciane wspomnienia.

- Nigdy nie słyszałam tej wersji, aż ma się ochotę zatańczyć. Właśnie, Max, umiesz tańczyć?

- Spróbuj zgadnąć. Wyglądam ci na typa, który potrafiłby tańczyć?

- Nie - przyznała ze śmiechem. - Zupełnie nie. Szkoda, bo moglibyśmy na zakończenie wieczoru pójść do jakiejś dyskoteki.

- Przykro mi, że muszę cię rozczarować. Mogłaś znaleźć lepsze towarzystwo na to Boże Narodzenie.

Sabrina też tak uważała, ale energicznie pokręciła głową.

- Cieszę się, że spędzam Święta z tobą. Trochę z ciebie mruk, to prawda, ale już się przyzwyczyłam.

Kiedy kelner podszedł odebrać puste talerze, zamówili dodatkowo dwa kawałki ananasowego tortu Delice i jeszcze jedną butelkę Madame Pompadour. Pierwsza była już pusta, choć Sabrina nie wypila nawet dwóch kieliszków. Do alkoholowej słabości Maxa też się już przyzwyczyła. Żałowała tylko, że nawet mocne trunki nie były w stanie wykrzesać z niego nieco wesołości, wręcz przeciwnie, za każdym razem pogrążał się w milczącej melancholii. Także tym razem wydawało się, że wypite wino zamiast ich zbliżyć, stworzyło między nimi jakąś dodatkową pustkę, którą ona bezskutecznie starała się wypełnić rozmową.

Nieoczekiwana pomoc, a przynajmniej chwilowa ulga nadeszła ze strony obdartego chłopaka, który prześlizgnął się do wnętrza restauracji z naręczem kwiatów na sprzedaż. Sprzedawał akurat róże i kiedy Sabrina to dostrzegła, posłała Maxowi znaczący uśmiech.

- Coś ci to przypomina?

- Naturalnie.

- W końcu od tego się zaczęło, co? Nasza przyjaźń. Kto wie, gdyby nie te róże...

- Gdyby nie róże, znalazłbym inny sposób, żeby cię poznać.
- Taki byłeś zdecydowany?
- Tak, bardzo zdecydowany. Ale, jeśli pozwolisz, chciałbym się teraz zrewanżować za prezent.

- Dziękuję, to miło z twojej strony.

Max skinął na chłopaka, ten podszedł do nich i wyciągnął przed siebie koszyk, w którym trzymał bukietiki. Max wybrał jeden z czerwonych róż.

- Myślę, że ten będzie odpowiedni. Chociaż nie znam się na tym.

- Jest idealny.

- Wolałbym białe - wyznał, gdy chłopiec po otrzymaniu zapłaty przeszedł do sąsiedniego stolika. - Wtedy były białe.

- Kobiecie jeszcze większą przyjemność sprawiają te czerwone. Mają w sobie więcej znaczenia.

- Naprawdę?

- Nie mów, że nie wiedziałeś.

- Nie miałem pojęcia. Za to nauczyłem się, że róże należy wręczać zawsze w nieparzystej liczbie, a te chyba właśnie takie są, jeśli dobrze policzyłem.

Wzruszyło ją, że Max tak dobrze pamiętał nawet te najmniej ważne szczegóły ich pierwszego spotkania. Tak bardzo ją to wzruszyło, że wybaczyła mu nawet kompletnie nieświadomy wybór czerwonych róż. Zresztą głupotą byłoby spodziewać się po tak niezdarnym i kłótliwym chłopaku uwagi romantycznego zalotnika. Teraz na przykład wyglądał, jakby już zapomniał o miłym gościu, który dopiero co wykonał. Siedział nieruchomo i śledził wzrokiem chłopca o umorusanej twarzy.

- Według mnie, mimo wszystko nie powinni pozwalać im wchodzić - rzuciła mimochodem, próbując wtrącić się do milczącej rozmowy, którą Max najwyraźniej prowadził z samym sobą. - A przynajmniej jak straszą wyglądem, gdy są tak nędznie ubrani.

On się ocknął i spojrzał na nią zdziwiony.

- Dobrze ubrani ludzie rzadko są zmuszeni do sprzedawania kwiatów po restauracjach. Nie sądzisz, Sabrino?

- No tak, masz rację, gadam bzdury. A jednak jego nędza jest dołująca, przynajmniej przy jedzeniu powinno się nam oszczędzić takich widoków. Czyja proszę o wiele, jeśli chcę zjeść hamburgera w świętym spokoju?

- Jeśli tak myślisz, czemu nie poprosisz kelnera, żeby go wyrzucił? Jestem pewien, że by to zrobił, aby zadowolić klientkę.

- Przecież nigdy bym go o to nie poprosiła, na tyle powinienieś mnie już znać. Wyrazić swoje niezadowolenie, opinie, to jedno...

- A wziąć na siebie konsekwencje tych opinii, to już coś zupełnie innego. Gdybym podzielał twoje zdanie, wstałbym i wyrzucił stąd tego dzieciaka własnymi rękami.

- Byłbyś taki okrutny?

- Tu nie chodzi o okrucieństwo, tylko o hipokryzję. Taki jest porządek rzeczy, Sab. Nie patrz tak na mnie, to nie ja to wymyśliłem.

Sabrina pokręciła głową.

- Do diabła z porządkiem rzeczy! Według twojej logiki, jak nie możesz znieść cierpienia jakiejś osoby, to powinienes ją zabić. Ja na przykład powinnam teraz zabić ciebie, ponieważ kiedy tak mówisz, to nie mogę cię zdzierżyć.

Max chwilę się jej przyglądał, po czym nieoczekiwanie zakrył twarz dłońmi.

- Jak my do tego doszliśmy? - zapytał w końcu.

- Przez róże.

- No tak, róże... Zamawiasz coś jeszcze, Sabrino, czy mogę prosić o rachunek?

ROZDZIAŁ 40

Deborah balansuje na drabinie, zdejmując świąteczne dekoracje, które przez ostatnie dwa tygodnie ozdabiały atrium Desire. Odczepia jedną po drugiej: srebrne girlandy, gałązki jemioly, zielone wieńce z czerwono-złotymi napisami MERRY CHRISTMAS. Co jakiś czas dzwoni telefon, wtedy przerywa i schodzi z drabiny odebrać. Tego ranka dzwoni wiele osób, jakby po krótkiej przerwie wszyscy chcieli natychmiast rzucić się w wir pracy.

- Desire, słucham? - mówi nieco wyniośle, wypracowywała ten ton przez lata. - Tak, dziś normalnie pracujemy, ale szefa jeszcze nie ma. Oczywiście, że wrócił. Będzie tu punktualnie o dziewiątej trzydzieści, proszę spróbować zadzwonić jeszcze raz. Oczywiście, nie ma za co.

Odkłada słuchawkę i wraca na drabinę. Bardzo jej zależy, żeby skończyć przed dziewiątą trzydzieści. Wtedy na powrót szefa atrium zaprezentuje swój zwykły, profesjonalny wygląd.

Czy to Maxa zobaczyła jak zniknął w wagoniku metra na chwilę zanim drzwi zatrzasnęły jej się przed nosem, po-

zostawiając na peronie razem z niewielką grupką innych spóźnialskich? Wcześniej wydawało jej się, że rozpoznała go na ruchomych schodach, ale teraz gdy czekała na kolejny pociąg, nie była już tego taka pewna. Wyglądał jak on, to prawda, ten sam niezgrabny chód, ta sama chuda sylwetka, nawet kolor kurtki się zgadzał z zimowym okryciem jakim dysponował Max. Z drugiej strony, gdyby musiał dziś jechać do centrum, czemu nie zaproponował jej wspólnej podróży jak zawsze? Może chodziło o to postanowienie, że jego noga nigdy więcej nie postanie w biurowcu Desire? Ale przecież mógłby ją przynajmniej kawałek odprowadzić. Nie, to pewnie nie był on. To zdecydowawszy, Sabrina ostrożnie podchodzi do krawędzi peronu, do którego zbliża się następny pociąg.

M. szybkim krokiem przemierza park, patrzy wprost przed siebie. Powietrze jest ostre tego poranka. Bezdomni, aby choć trochę się ogrzać, rozpalili ognisko na nieużytkach, które wiosną pokrywa trawa, ale w tej chwili ścina cienka warstwa szronu. M. odwraca się, słysząc przejmujący pisk gwizdka i widzi oddział strażników miejskich biegnących do ognia, gaszących go i wygrażających włóczęgom pałkami. Jakby na ten widok poczuł zimno, M. kuli się w sobie, wciska ręce do kieszeni i rusza dalej.

- Porządek rzeczy - mruczy pod nosem.

Sabrinie nie podobał się samotny spacer przez park. Nie lubi tego parku nawet wiosną, co dopiero zimą, gdy jest taki nagi, wymarły. Zamiast dzieci grających w piłkę, babć z wózkami czy uśmiechniętych niań o migdałowych oczach

lub czekoladowej skórce, mija jedynie obdarte postacie, których nawet mróz nie jest w stanie przepędzić.

Podskakuje ze strachu, kiedy widzi, że kilku z nich biegnie w jej stronę, ale orientuje się, że w rzeczywistości uciekają przed oddziałem strażników miejskich. Widzi jak przez ścieżkę przemykają sylwetki w łachmanach, potem w mundurach. Taki jest porządek rzeczy, że włóczęgów należy przegonić - myśli Sabrina, kiedy znikają jej z oczu za zakrętem. Nie można pozwolić, żeby skolonizowali park. Rusza w dalszą drogę, ale w ustach czuje gorzki smak.

M. zatrzymuje się na chodniku przed siedzibą Desire. Wpatruje się w miejsce, gdzie asfalt staje się odrobinę ciemniejszy, jakby został tam położony niedawno i nie zdążył dobrze wyschnąć. Potem podnosi wzrok na bogatą zielenią zwisającą z parapetów *roof garden*.

Kiedy wchodzi do budynku, portier go pozdrawia. M. odmachuje mu machinalnie, nie zatrzymując się. Wciska oba guziki przywołujące windę i wsiada do pierwszej, która nadjeżdża. Wpatruje się z niecierpliwością w rząd cyfr reprezentujących mijane piętra. Wreszcie staje przed urządzeniem identyfikacyjnym i jak zwykle kryje przed nim oczy. Dzwoni energiczniej niż zazwyczaj, ale Deborah ociąga się chwilę z otwarciem. Musiała zejść z drabiny, w rękę wciąż trzyma złoty napis MERRY CHRISTMAS.

- Mogłeś przyjść wcześniej - mówi do niego. - Pomógłbyś mi zdjąć dekoracje. Zresztą, Sab nie ma w biurze.

- Przyjdzie później. Mogę tu na nią poczekać?

Zanim Deborah zdąży odpowiedzieć, wymijają i przekracza próg atrium.

Jaki smutny ten kwadrat asfaltu, myśli Sabrina, odrywając od niego wzrok. Zbiera się w sobie i znowu na niego patrzy, a potem podnosi oczy na *roof garden*. W myślach mierzy odległość dzielącą go od chodnika. Nikogo nie ma tam na górze, wszystko jest takie spokojne, a jednak wydaje jej się, że znowu słyszy krzyki, uniesione głosy, syrenę zbliżającej się karetki.

Czuje dreszcze na plecach, bardziej przejmujące niż te, które przechodziły ją wcześniej w parku. Wie, że to nie wina zimna, a jednak nie przychodzi jej do głowy nic innego jak gorąca czekolada w pobliskim barze. W końcu ma czas, szef nie powinien pojawić się przed dziewiątą trzydzieści.

Deborah schowała drabinę i inne ślady po poświęconym sprzątaniu, po czym zajęła swoje zwykłe miejsce za biurkiem. M. również siedzi tam, gdzie zawsze, w połowie drogi między wejściem a korytarzem, jednak tym razem nie wyciąga swoich długich nóg, nie opiera się wygodnie o wysoki zagłówek kanapy, siedzi sztywny, napięty, jakby na coś czekał. Mimo wszystko, kiedy dziewczyna go zagaduje, odpowiada grzecznie, nawet sili się na uśmiech.

Ona też się uśmiecha zadowolona, że ma z kim pogawędzić i nie zauważa, że M. w ogóle na nią nie patrzy, nawet kiedy do niej mówi, że wpatruje się uparcie w drzwi, rzucając tylko co jakiś czas pospieszne spojrzenia na zegar, jakby na kogoś czekał. W końcu wybija dziewiąta trzydzieści i szef punktualnie pojawia się na progu, na opalonej i odprężonej twarzy maluje się pogodny profesjonalizm. Macha wesoło do Deborah, potem odwraca się do M., który wstaje i wkłada rękę do kieszeni kurtki. Mężczyzna próbuje

się z nim przywitać, ale ogłuszający huk odbija się nagle od ścian, a szef zgina się wóół. Deborah krzyczy, zasłaniając uszy dłońmi. M. stoi przed szefem, trzymając ciemny przedmiot, z którego unosi się wątle pasmo dymu. „Tu nie można palić” - zdąża pomyśleć szef, zanim upada na ziemię. Deborah wyskakuje zza biurka i podbiega do niego. Pochyla się i widzi czerwoną plamę rozlewającą się na jego białej koszuli. Na jego twarzy pogodny profesjonalizm ustąpił miejsca niememu zdziwieniu.

„Jeszcze się bawią tymi petardami?” - myśli Sabrina, słyszając wystrzał. Jest w atrium, obok windy i nie ma wątpliwości, że dźwięk dobiega z zewnątrz, gdzie często gromadzą się dzieciaki z wszelkiego rodzaju fajerwerkami zagrażającymi zdrowiu bębenków przechodzących osób. „Całe szczęście, że byłam daleko, zawsze dostaję przez to palpacji”. Ale serce i tak lekko jej przyspieszyło, ogarnął ją jakiś dziwny niepokój, jakby jej ciało wiedziało więcej niż ona sama.

Dotarłszy na ostatnie piętro, widzi jak otwierają się drzwi Desire i Deborah wybiega z krzykiem. Mija ją jakby jej nie poznawała, ale Sabrina gwałtownie łapie ją za nadgarstki i zatrzymuje.

- Co się dzieje, Deborah? Co się dzieje?

Deborah staje i nagle wybucha histerycznym płaczem, nie jest w stanie wypowiedzieć słowa. Sabrina zerka za próg i widzi czyjąś sylwetkę na podłodze. „Czemu ten mężczyzna leży na ziemi?” - dziwi się w pierwszej chwili, ale zaraz potem czuje jak jej gardło zaciska się w ciasny węzeł.

- Na co czekasz, Deborah! Biegnij po pomoc! - krzyczy, rzucając się w stronę szefa.

Mężczyzna leży na plecach z szeroko otwartymi oczami i Sabrinie wydaje się, że na nią patrzy. Rozpoznaje te oczy, ten wzrok, widziała je wiele miesięcy wcześniej, kiedy siedziała na skraju szpitalnego łóżka, ściskając bezwładną dłoń i przez moment naprawdę jest tego pewna: te oczy są oczami jej brata. Pochyliła się nad nim.

- Wszystko jest OK - mówi, siłąc się na uspokajający ton. Jakoś jednak nic nie wydaje się być OK, w pomieszczeniu czuć dziwny swąd spalenizny, a na jego koszuli czerwona plama rozlewa się coraz szerzej, dokładnie na wysokości serca.

- Wszystko jest OK - powtarza, ale w tym momencie słyszy głos Maxa.

- On nie żyje, Sabrino - mówi łagodnie, jakby było mu przykro ją rozczarować. - Nie uważasz, że należałoby zadzwonić po policję?

ROZDZIAŁ 41

Więc to tak - pomyślała Cindy. - Mój księżę zostanie na zawsze więźniem zaklętego lasu. Nigdy się z niego nie wydostanie, choć brzmi to tak nieprawdopodobnie.

Biedna dziewczyna nie mogła i nie potrafiła się z tym pogodzić, wszystko wydarzyło się tak szybko. Kilka dni wcześniej księżę uśmiechał się, gawędził wesoło ze swoimi dworzanami, a teraz zniknął w ciemnościach opleciony konarami i lianami niczym kajdanami, których nikt nie był w stanie zerwać.

Jeszcze bardziej nieprawdopodobne było, że to potworne zaklęcie rzucił na księcia jej przyjaciel Mr. Frog, którego zawsze uważała za najbardziej nieszkodliwą istotę na świecie. Wystarczyło spojrzeć na te wyłupiaste oczy, długie i chude nóżki, na których poruszał się tak nieporadnie, wskazując czasem na ramię i dopraszając się pieścizot. Założę się, że ty | też nie przypuszczałeś, że pod tym niepozornym wyglądem j mógł kryć się najokrutniejszy z wysłanników złej czarownicy. A jednak tak właśnie było, stało się to jasne dla wszystkich, pewne i niepodważalne, jakby zostało wypisane czarno

na białym w encyklopedii Pancosmos (link), nieodzownej dla wszystkich uczniów.

W całym tym nieszczęściu jedynym pozytywnym aspektem był fakt, że książęce straże ujęły ropucha zanim zdołał zbiec do swego stawu. Właściwie to nawet tego nie próbował. Został tam, na miejscu i z wyzywającą miną mruczał pod nosem tajemne formuły. Dzięki temu strażnicy z łatwością zarzucili na niego sieć, złapali go i wrzucili do najciemniejszego lochu w podziemiach pałacu. Czekał tam teraz na decyzję o swoim dalszym losie.

Cindy cieszyła się, że to nie ona będzie musiała wydać wyrok. Pomimo wszystko wciąż czuła jakieś dziwne współczucie do ropucha, co ją bardzo dziwiło. Kiedy płakała -ostatnio zdarzało jej się często, nie była pewna czy leje łzy z powodu księcia uwięzionego w lesie, z powodu Mr. Froga uwięzionego w podziemnych lochach, czy nad sobą samą, która straciła ich obu i została sama w smutnym domku nad stawem.

Na szczęście nie była tak zupełnie sama, ptaszki wciąż radośnie szczebiotały wokół jej głowy, Pissy i Pussy nadal rozrabiały wesoło, a dobra wróżka odwiedzała ją codziennie, przynosząc jej na poprawę humoru ogromne paczki kolorowych cukierków ILY (link), najlepszych jakie można było w tej sytuacji przegryzać. Jednak ból Cindy był tak głęboki, że cukierki ILY (link) nie mogły go ukoić. Ptaszków nawet nie zauważała, nie reagowała też na prowokacje kociaków Pissy i Pussy, które straciły w związku z tym ochotę do zabawy i z nosami na kwintę poszły zwinąć się w swoim koszyku, gdzie postanowiły przeczekać ten niedobry czas.

- Ach - wzdychała Cindy - gdybym tak nigdy nie poznała tego ropucha! Nigdy nie zabrałabym go do królestwa mojego księcia!

Kiedy tak to sobie wyrzucała, ptaszki kiwały dzióbkami wyrażając swoją solidarność, a Pissy i Pussy ze swojego koszyka przyłączały się do płaczu swojej pani żalnym miauczeniem.

ROZDZIAŁ 42

Tygodnie, które nastąpiły później, Sabrina zapamiętała jako pełne kompletnej dezorientacji. Została przesłuchana przez policję, potem musiała ponownie złożyć zeznanie przed sądem, a za każdym razem, gdy powtarzała tę opowieść, wydawała jej się coraz mniej prawdziwa. Jakby nie wydarzyła się w rzeczywistości, a w świecie jakichś okrutnych baśni, w wyjątkowo zdrożnym odcinku (bardzo nieudanym jak powiedziałby szef) jej Fairy Queen, adresowanym do spragnionej mocnych wrażeń publiki.

Baśniowy był również ton, jakim o wydarzeniach opowiadały media. Opisywały ofiarę jak bohatera, który poświęcił swoje życie na rzecz postępu ludzkości. Morderca był natomiast, jeśli nie wysłannikiem wiedźmy, to przynajmniej bliżej nieokreślonych „sił destabilizujących”, których celem był „atak w samo serce” cudownego porządku, w którym mamy szczęście żyć.

Sabrina czytała te rewelacje z coraz większą konsternacją. Co prawda i ona miała zawsze szefa za wielkiego bohatera naszych czasów, ale kiedy klęczała nad jego ciałem, obserwując powiększającą się na jego piersi krwawą plamę i twarz

zastygła w bezbrzeżnym zdziwieniu, w tamtej chwili nagle z giganta skurczył się do żałośnie ludzkich rozmiarów. Żal i współczucie, które czuła zaczęły mieszać się z rozczarowaniem. Zdała sobie sprawę, że potęga szefa należała do tych, które nie mogły przetrwać porażki, nie doznając kompletnego unicestwienia. A czy można sobie wyobrazić bardziej dramatyczne unicestwienie niż widok jego ciała pozbawionego życia, podnoszonego przez śledczych jak szmaciana kukielka?

Sabrina nie wiedziała, co ma myśleć o mordercy. Podczas przesłuchań wciąż pytano ją, czy wiedziała o jakichkolwiek powiązaniach młodego mężczyzny, którego wciąż nazywała Maxem, choć okazało się, że nie było to jego prawdziwe imię. Pytano ją czy widziała go z kimś lub słyszała jak rozmawia przez telefon, ze zdziwieniem odpowiadała przecząco na wszystkie te pytania. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę z kompletnej i nienaturalnej samotności, w jakiej żył ten chłopak.

- Miał tylko mnie - rzuciła odruchowo, choć natychmiast tego pożałowała, widząc jak podejrzliwie spojrzeli na nią śledczy po tych słowach. - Przynajmniej o ile mi wiadomo - dodała pospiesznie.

Im dłużej jednak o tym myślała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że tak było naprawdę. Na całym świecie Max nie miał nikogo oprócz niej, no może tylko jakichś krewnych pochowanych na dalekich cmentarzach i widmowe towarzystwo kilku książek.

No i psa Bobbyego, przypomniała sobie. Choć to dziwne, żeby morderca miał psa o imieniu Bobby i wspomnienia z dzieciństwa tak podobne do kogokolwiek innego,

zwykłego. Żeby lubił pizzę i jasne piwo, żeby miał swoje upodobania i uprzedzenia, jak każdy i żeby jego codzienne życie składało się właśnie z tych małych, nieznaczących rzeczy.

Kiedy myślała o nocy, którą spędzili razem (a ostatnio często jej się to zdarzało), przypominała sobie zadziwiająco wiele szczegółów, gesty, słowa, niezdarny wygląd jego nóg, czułość z jaką patrzyła na niego, gdy spał skulony jak dziecko w matczynym brzuchu.

To wspomnienie było najbardziej nieznośne. Wciąż widziała go skulonego pod prześcieradłem, a zaraz potem stojącego w atrium Desire z dymiącym pistoletem w ręku i w głowie rozbrzmiewały jej jego słowa „On nie żyje, Sabrina”, beznamienne, zimne, co najwyżej z nutką żalu, jakby przechodząc obok przypadkowo ją potrącił. Potem, wciąż z tym kamiennym spokojem, rzucał pistolet na podłogę i czekał na przybycie policji. Pozwalał się aresztować dokładnie jak Mr. Frog, z miną kogoś, kto nie czuje nic oprócz obojętności w stosunku do wszystkiego i wszystkich, nawet siebie samego.

Sabrina klęczała naprzeciw niego, w milczeniu pochylając się nad ciałem szefa, któremu, kto wie dlaczego, położyła rękę na czole i patrzyła raz na zwłoki, raz na Maxa. Z daleka, a przynajmniej tak jej się wydawało, dochodziły do niej słowa wykrzykiwane nerwowo przez Deborah do telefonu. Dopiero kiedy usłyszała zbliżającą się policję, wstała i poszła usiąść z dala od tego miejsca, na jednej z białych kanap. Wpadli do środka biegiem i obezwładnili Maxa, jakby oczekiwali od niego jakiejś gwałtownej reakcji. On jednak pozostał nieruchomy, podając im ręce do zakucia w kajdanki

z ironicznym uśmiechem, tak typowym dla niego, tym samym półgębkowym uśmiechem, którym tyle razy komentował słowa Sabriny lub po prostu porozumiewawczo dawał jej coś do zrozumienia.

Sabrina nie była w stanie patrzeć, kiedy go wyprowadzali. Z uporem wpatrywała się w ogromny portret szefa wiszący na przeciwnej ścianie. Wtedy nawet przez myśl jej nie przeszło, że ten przystojny mężczyzna o zwycięskim i dynamicznym wyglądzie, stojący na tle pola golfowego stał się przed chwilą żalospną kupką martwego mięsa, które właśnie z trudem próbują zapakować do plastikowego worka.

ROZDZIAŁ 43

To dziwna prośba, zważywszy, że nie jesteście spokrewnieni.

- Ale dla mnie to bardzo ważne. Poza tym on nie ma krewnych, więc nikomu nie zajmę miejsca.

- Z pewnością przemyślała pani konsekwencje? Dwuznaczną pozycję, w jakiej się pani przez to postawi? Przede wszystkim w stosunku do pani pracodawców.

- Dziękuję, wszystko przemyślałam.

- I mimo wszystko jest pani pewna...

- Absolutnie.

Kłamała, a przynajmniej koloryzowała. Wcale nie była pewna, czy to był dobry pomysł, a nawet wręcz przeciwnie, podejrzewała, że był bardzo zły. Wyczuwała też ostatnio pewien chłód w Desire, zwłaszcza od Lavinii, która nawet nie przywitała się z nią na pogrzebie szefa. Jednak była przekonana, że nie może postąpić inaczej, bez względu na konsekwencje. Dlatego wciąż naciskała, chodziła od biura do biura, aż w końcu uzyskała pozwolenie na widzenie. Tydzień później przestąpiła próg więzienia, w którym Max oczekiwał na proces.

Za szybą, która oddzielała wizytujących, głowy więźniów ciągnęły się w równej linii jak rząd portretów, z których każdy miał przed sobą własnego, uważnego obserwatora. Sabrina podeszła do miejsca, które jej wskazano i usiadła naprzeciw pustego krzesła. Po chwili zobaczyła Maxa wyłaniającego się z głębi sali w eskorcie strażnika. Usiadł przed nią a strażnik cofnął się kilka kroków. Patrzyli na siebie przez szybę bez zdawkowego przywitania. Max nie wydawał się zmieniony, wciąż miał piegi na nosie, okrągłe okulary i twarz niepozornego, nieszkodliwego dzieciaka. To wytrąciło nieco Sabrinę z równowagi, wyobrażała sobie, że wreszcie zobaczy jego prawdziwą twarz, oblicze mordercy.

- Jak dziwnie, spotkać się znowu, tutaj - rzuciła, żeby przełamać lody.

On spojrzał na nią surowo.

- Po co przyszłaś? - zapytał cicho.

- Nie powinnam? Po tym wszystkim, wygląda na to, że masz tylko mnie.

- Dziękuję, że się o to martwisz.

- A poza tym chciałam z tobą porozmawiać. Bardzo tego potrzebuję.

- Porozmawiać o czym?

Sabrina zaniemówiła. Nie spodziewała się takiego zachowania i zaczęła się zastanawiać, co jej strzeliło do głowy, żeby odwiedzać w więzieniu nieznanego oskarżonego o zabójstwo. Gwar rozmów przy sąsiednich stolikach dodatkowo nie pozwalał jej się skupić, wciąż docierały do niej fragmenty cudzych rozmów.

- Pozwól mi zrozumieć, jeśli możesz - powiedziała w końcu zdecydowanie. - Wy tłumacz mi, czemu to zrobiłeś.

- Powinnaś to wiedzieć, Sabrino, często o tym rozmawialiśmy.

- Rozmawialiśmy o tym? Niby kiedy?

- Może mnie nie słuchałaś albo źle interpretowałaś moje słowa.

- To akurat nic trudnego. Nigdy nie wyrażałaś się jasno. Zresztą nie mogłaś, skoro miałaś takie zamiary. A może to był nagły impuls?

Max spuścił wzrok.

- Nie, to nie był impuls. Ale powiedz mi, Sabrino, już cię chyba o to wcześniej pytałem. Rozglądasz się czasem wokół siebie? Nie wyrobiłaś sobie jeszcze wystarczającego zdania o świecie, w którym żyjesz?

- Wystarczającego do czego?

- Wystarczającego, żeby zrozumieć moją decyzję. Pokręciła głową.

- Świat nie jest idealny, tylko co z tego? Myślisz, że go w ten sposób polepszyłeś?

- Myślę, że dokonałem aktu sprawiedliwości.

- Jakby to była wina szefa, że ten świat ci nie odpowiada. Jakby to była wina Desire.

- Domyślałam się, że widziałaś stronę Desire? Ja często tam zaglądałem, prawie każdego wieczoru. Chorobliwy pociąg, zapewne, pociąg, który czujemy do tego, co nas obrzydza. Aukcja organów do przeszczepu, *Oko w oko ze śmiercią, war games...* Potem czytałem twoje bajki, Sabrino, wszystkie odcinki Fairy Queen.

- One też cię obrzydzają?

- Bajki, które opowiadano ci w dzieciństwie były inne. Nie były reklamami.

- Co to ma do *rzeczy*, *czasy* były inne. Chciałbyś się cofnąć w czasie? Do jaskiń?

- Nie wiem czego bym chciał. Już nie wiem. Wcześniej pragnąłem tylko jednej rzeczy... Pragnąłem z całych sił i to osiągnąłem.

Sabrina poczuła dreszcze na plecach.

- Co takiego zmieniłeś, Max? Możesz mi to powiedzieć?

- Nic, nic się nie zmieniło. Ale przynajmniej ktoś zorientował się, że istnieję.

Sabrina na to nie odpowiedziała. Spojrzała tylko Maxowi prosto w oczy. I nagle poczuła, że to było czyste szaleństwo. Siedziała naprzeciw mordercy i spokojnie dyskutowała o jego pobudkach.

- Zrobiło się późno, lepiej już pójść.

- Nie, skoro przyszłaś, proszę, żebyś jeszcze została. Mamy sobie wiele do powiedzenia...

- Chyba usłyszałam już wszystko.

- Myślisz, że jestem potworem? Myślisz, że odebranie życia sprawiło mi przyjemność?

- Tak, może tak, może sprawiło ci to przyjemność. Nie zastanawiałam się nad tym wcześniej, ale pewnie tak musiało być. Jakie wspaniałe poczucie władzy tak do kogoś strzelić, patrzeć jak osuwa ci się do stóp...

- Myślałem, że lepiej mnie znasz.

- A jesteś pewien, że sam siebie znasz? W głębi duszy nie bardzo się od nich różnisz, nie różnisz się od niego.

Nastało długie milczenie przerywane tylko głosami sąsiednich rozmówców rozprawiających o zwolnieniach warunkowych i apelacjach.

- Lepiej już pójść - powtórzyła w końcu Sabrina.

- Tak, masz rację - odpowiedział Max, nie podnosząc na nią wzroku utkwionego we własnych dłoniach.

Sabrina wstała. Była już przy drzwiach, kiedy nagle ogarnęło ją wspomnienie, żywe jakby to było wczoraj, tego wieczoru na podwórzu, kiedy podzieliła się z Maxem trzynastoma białymi różami.

- To wszystko było po to, prawda? - powiedziała, odwracając się do niego. - Od samego początku?

Max w lot zrozumiał o co pytała.

- Tak, od początku.

Nie dodał nic więcej, Sabrina odwróciła się z powrotem do drzwi i wyszła powolnym krokiem.

ROZDZIAŁ 44

Cały zespół Desire pragnie wyrazić głęboką wdzięczność tym wszystkim (a było ich naprawdę wielu!), którzy zechcieli uczestniczyć osobiście lub wirtualnie, w ceremonii pogrzebowej naszego nieodżałowanego założyciela. Wierzcie nam, jesteśmy naprawdę wzruszeni! Byliście fantastyczni!

Wiecie, czego możecie się po nas spodziewać, dziś tak samo jak wczoraj. Wciąż jesteśmy tutaj, aby zaspokoić każde wasze pragnienie, podarować wam moc nowych wrażeń, oferować usługi, do których przywykliście. A jeżeli czasem jesteśmy smutni myśląc o tych, którzy odeszli, wasza solidarność jest dla nas ogromnym pocieszeniem.

Na specjalną skrzynkę kondolencje@desire.com napływają codziennie z całego świata pełne wsparcia wiadomości, najlepsze publikujemy na naszej stronie. (Przypominamy, że jeśli jeszcze nie wysłaliście waszych kondolencji, powinniście to uczynić jak najszybciej. Dzięki temu będziecie mieli szansę wziąć udział w naszym megakonkursie *Good Night Sweet Prince*, w którym co tydzień rozdajemy oszałamiające nagrody!)

„Myślę optymistycznie" było mottem naszego szefa, a my w Desire ani na moment, nawet w najczarniejszej godzinie żałoby, nie zapomnieliśmy o tej fundamentalnej zasadzie. To cenne dziedzictwo, które od niego otrzymaliśmy. Dlatego dołożymy wszelkim starań, aby godnie wcielać je w życie pod przewodnictwem rady nadzorczej i jak już pewnie słyszeliście, naszego nowo wybranego prezesa. Składamy mu nasze najserdeczniejsze życzenia, aby poprowadził Desire do coraz to nowych sukcesów!

Rozdział 45

Pomimo całej dobrej woli, na pierwszym, po śmierci szefa, comiesięcznym zebraniu pracowniczym, twarze przybyłych zdradzały pewną dezorientację. Sabrina natomiast czuła się skonsternowana czymś zupełnie innym. Spektakl, który rozgrywał się przed jej oczami był zbyt znajomy, jakby nic nigdy się nie stało, jakby wydarzenia, które tak bardzo nią wstrząsnęły, nie miały dostatecznej wagi, aby zakłócić codzienny rytm życia w Desire.

Lavinia ubrana w błękitny kostium siedziała na swoim zwykłym miejscu, z tą różnicą, że po jej lewej stronie nie było brata, a nowo wybrany prezes. Był to opalony, uśmiechnięty trzydziestolatek, w którego oczach błyszczała ta sama niezachwiana pewność, którą kiedyś emanował szef. Niezwykle podobne było również przemówienie, które wygłosił, co jakiś czas przerywane aplauzem publiczności. Mówił o wyznaczeniu kolejnych celów, tak błyskotliwych jak niejasnych, o znaczeniu pracy zespołowej i odpowiedzialności w stosunku do akcjonariuszy, nawet odwoływał się co chwilę do „porządku rzeczy”. Gdyby Sabrina zamknęła oczy, mogłaby uwierzyć, że słucha swojego zmarłego księcia.

A jednak z jakiegoś powodu, swobodny nurt jego okrągłych słów już jej nie porywał, nie zachwycał. Wręcz przeciwnie, miała nieodparte wrażenie, że wychwytuje w nich jakąś fałszywą nutę, jakąś sztuczność. „Zresztą co to ma niby znaczyć? - pytała się w duchu. - Odciąć suche gałęzie, w porządku, ale jak?”. Cóż, najwyraźniej czar przysł i to do takiego stopnia, że nawet w kulminacyjnych momentach popisu prezesowskiej elokwencji, zwyczajnie zastanawiała się nad znaczeniem jego słów. Nawet ją to przestraszyło, zrodziło podejrzenie, że ta niespodziewanie rozbudzona w niej wolność myślenia nie pozwoli jej z wcześniejszą naturalnością podporządkować się porządkowi rzeczy, skaże ją na alienację, na pokonanie samej siebie, jak to stało się z maestro czy Maxem, który z powodu tej wolności pogrążył się w czymś, co sąd ostatecznie określał mianem szaleństwa.

Utkwiła wzrok w przemawiającym, próbując wsłuchać się w jego słowa z tą absolutną i pasywną uwagą, która jeszcze niedawno była dla niej tak oczywista. „Właściwie to maestro miał rację - myślała. - Treść nie ma tu znaczenia, liczy się tylko podniesienie morale zespołu, a ja chcę, żeby moje morale zostało podniesione za wszelką cenę”. Ale choć bardzo się starała, nie wychodziło jej. Słyszała tylko serię zdań zbudowanych z oklepanych formułek, jak puste skorupki, które zostały po poprzednim szefie, ale bez jego energii robiły nędzne wrażenie.

„Przecież nie jestem głupia - pomyślała smutno. - Coś przecież też rozumiem”. Od tego momentu zaczęła unikać patrzenia w stronę stołu prezydenckiego, bojąc się, że ktoś mógłby to wyczytać w jej oczach.

ROZDZIAŁ 46

Było z nią coś nie w porządku, Cindy zauważyła to już dawno. Chyba nie była chora, ale od jakiegoś czasu niebo wydawało jej się mniej błękitne, słońce straciło blask i nawet przekąski [Extrabon](#) (link), delicje dla dużych i małych, wydawały jej się mniej smakowite niż zazwyczaj.

Nie, może to nie była choroba. Dobra wróżka, która już po pierwszych symptomach złego samopoczucia przybiegła zbadać Cindy, stwierdziła, że wszystko jest w najlepszym porządku. Jej serce biło w regularnym rytmie, żołądek i płuca funkcjonowały jak trzeba... dziewczyna była zdrowa jak ryba. Tyle, że opuściła ją pogoda ducha, ta radość życia, którą i ty z pewnością zawsze w niej podziwiałeś, a która teraz zdawała się niewyraźna jakby pokrywała ją cieniutka, lecz nieustępliwa warstwa mgły.

- Tu trzeba konsultacji - zdecydowała dobra wróżka, gdy wróciła na kontrolę po kilku dniach. - Przyślę do ciebie moją siostrę wróżkę Fioletowowłosą i może też Sowiego Króla, który jest prawdziwym źródłem wiedzy. Przeczytał nawet wszystkie piętnaście tomów encyklopedii medycznej [Corpus](#) (link)...

- Mój przypadek jest aż tak trudny? - zapytała Cindy drżącym głosem.

- Nad wyraz trudny. Widzisz, nie mogę zrozumieć czy padłaś ofiarą jakiegoś czaru, czy się od niego uwolniłaś. Niestety, nawet w tym drugim przypadku konsekwencje mogą być katastrofalne. Dlatego zawsze radzę wszystkim, żeby się dobrze zastanowili, zanim zdejmą z siebie zaklęcie.

- Ale ja niczego takiego nie zrobiłam, wróżko!

- Kto wie, może nieświadomie... Często nie zdajemy sobie z tego nawet sprawy, aż do momentu, kiedy jest już za późno.

Te słowa zszokowały Cindy tak bardzo, że musiała położyć się na chwilę na kanapie. Kręciło jej się w głowie, było jej słabo i bała się, że najmniejszy ruch może wytrącić ją z kruchej równowagi.

- Katastrofalne konsekwencje - powtarzała, kiedy wróżka przykładała jej do głowy zimny kompres, a ptaszki przycupnięte na parapecie próbowały pocieszyć ją swoim melodyjnym śpiewem.

- Nie dramatyzuj, Cindy - powiedziała wróżka. - Może to tylko przelotne niedomaganie.

- Może i tak, ale nie chce mi się w to wierzyć. Wydaje mi się, że już nigdy się nie uśmiechnę.

- Uśmiechniesz się, zobaczysz. Uśmiechniesz się jak tylko wyzdrowiejesz - zapewniła wróżka, poklepując ją po ramieniu.

- Takie rzeczy się zdarzają, zwłaszcza tym, którzy zapominają o przyjmowaniu suplementów witaminowych [Vital-C](#) (link).

Jednak w głębi duszy była bardzo zmartwiona i gdyby Cindy mogła ją widzieć po tym, jak się pożegnały, zobaczyłaby, że kręci poważnie głową w drodze do drzwi.

ROZDZIAŁ 47

Kiedy Sabrina weszła do gabinetu prezesa, zobaczyła Lavinie siedzącą obok niego, a za ich plecami wielki, różowy napis MYŚLĘ OPTYMISTYCZNIE, będący idealną kopią tego wiszącego w sali konferencyjnej. Ktoś najwidoczniej wpadł na pomysł, aby ulokować go również jako przestrożę za biurkiem nowego szefa. Lavinia poprosiła Sabrinę, aby usiadła, a szef potwierdził to zaproszenie serdecznym gestem.

- Dziękuję, że przysłałaś, moja droga - rozpoczęła kobieta. - Zdaję sobie sprawę, że poprosiliśmy o to z bardzo krótkim wyprzedzeniem, ale wiem, że zawsze możemy liczyć na naszych współpracowników.

Sabrina przytaknęła. Wciąż się zastanawiała z jakiego powodu, tak im było pilno ją zobaczyć. Kiedy Lavinia zaczęła mówić, zrozumiała, że jej ciekawość nie zostanie szybko zaspokojona.

- Pewnie słyszałaś, że sprawy przyjęły pomyślny obrót dla twojego przyjaciela?

- On nie jest moim przyjacielem.

- Jakby nie było - podjęła tamta, zbywając to znudzonym gestem - chyba rozumiesz, co mam na myśli. Obrona

wniosła o uznanie go za niepoczytalnego, a my nie będziemy się temu sprzeciwiać. Wręcz przeciwnie, jesteśmy głęboko przekonani o prawdziwości tej tezy. Bo widzisz, mój brat był w pewnym sensie dobroczyńcą, jedną z tych niewielu osób, które naprawdę potrafią podarować coś innym... Ale chyba nie muszę tego tłumaczyć tobie, przecież sama miałaś ten przywilej, żeby pracować u jego boku.

- To prawda, nie musi pani.

- W konsekwencji - podjęła Lawinia - to ewidentne, że działanie tego chłopca nie mogło być podyktowane niczym innym, jak tylko napadem szaleństwa. Zresztą wystarczyło go poobserwować, żeby zauważyć, że nie był do końca normalny i ty moja droga, zorientowałabyś się jako pierwsza, gdybyś miała trochę więcej doświadczenia. Ale zostawmy to, nie ma sensu rozdrapywać przeszłości. Twój przyjaciel - podkreśliła to słowo subtelną zmianą tonu - się z tego wywinie, spędzi kilka miesięcy w klinice psychiatrycznej, po czym będzie wolny.

- Dziękuję za informację proszę pani, ale nie było potrzeby tak się fatygować. To znaczy, jeśli wezwaliście mnie, żeby mi o tym powiedzieć...

- Nie, moja droga, nie po to cię wezwaliśmy. Chcieliśmy cię prosić o przysługę. W imieniu Desire oczywiście, nie-osobistą przysługę.

Zamilkła i spojrzała na nowego prezesa, jakby prosiła, by podjął wątek za nią. On oparł łokcie na biurku, nachylając się do Sabriny z szerokim uśmiechem.

- Powiem w skrócie o co chodzi. A więc droga Sab, nie masz nic przeciwko, żebym tak się do ciebie zwracał? Jak wiesz, wszystkie biura Desire są pod stałą kontrolą kamer,

wszystko co się tu dzieje jest więc nagrywane, zapewne rozumiesz, z oczywistych powodów podyktowanych bezpieczeństwem. Te zabezpieczenia sprawiły, że jesteśmy w posiadaniu drogiego świadectwa o ogromnym znaczeniu historycznym. Zapewne domyślasz się, o czym mówię?

- Może o... nieszczęściu?

- Brawo, widzę, że pojął w lot. To świadectwo o ogromnym znaczeniu historycznym, ale muszę także dodać, że to produkt o niepodważalnej wartości komercyjnej. A my jesteśmy przekonani, że wolą zmarłego byłoby nie pozwolić, aby Desire przepuściła taką okazję. Nadażasz, Sab?

- Chyba tak. Macie to nagranie i chcecie je wypuścić na rynek.

- Oczywiście jak tylko dostaniemy zielone światło od sądu. Możliwości są nieskończone, dvd, programy specjalne w telewizji, płatne pobieranie online, nie mówiąc o zyskach z reklam umieszczanych na naszych stronach. Zresztą te ostatnie już się kręcą, od tragedii nasze przychody poważnie wzrosły i dlatego też musimy kuć żelazo póki gorące, wykorzystać wszystkie okazje, które generuje ta sytuacja. Oczywiście, są pewne problemy, nie ukrywamy tego, ale problemy są po to, by je rozwiązywać i dlatego właśnie wezwaliśmy ciebie, Sab.

- Mnie? Co ja mam z tym wszystkim wspólnego?

- Będąc współpracownikiem Desire - odparł, marszcząc czoło - „masz coś wspólnego” z każdą inicjatywą firmy... Oprócz tego, jak mówiłem, jest jeszcze pewien bardziej osobisty powód, który dotyka twojego życia prywatnego. Oczywiście mam na myśli twoje stosunki z Maxem.

- Z Maxem?

- Zważywszy na okoliczności, wolimy nadal używać jego pseudonimu artystycznego. Cóż, jeśli spojrzysz na scenę zarejestrowaną przez nasze kamery jak na film, a to jest w pewnym sensie najrozsądniejsze podejście do tego materiału, szybko zdasz sobie sprawę, że bohaterów jest dwóch. Jednym jest mężczyzna, który pada na ziemię, drugim ten, który strzela. Żeby wykorzystać nagranie w celach komercyjnych, potrzebujemy zgody ich obydwu. Jeśli chodzi o pierwszego to nie ma problemu, nasza Lavinia jest przekonana o słuszności inicjatywy, zarówno jako udziałowiec większościowy firmy, jak i spadkobierczyni ofiary. Dlatego pozostaje nam tylko dogadać się z Maxem, tym biednym chłopcem o chorym umyśle. Tutaj na scenę wchodzi ty.

- Tak, chyba rozumiem.

- Będziesz naszym pośrednikiem, wybadasz teren. Opowiesz mu o płynących z tego dla niego korzyściach, zarówno finansowych, jak i innych, na przykład jego rozpoznawalności. To otworzyłoby przed nim wiele drzwi, Sab, miałby zabezpieczoną przyszłość. Nie wspominając o procentach ze sprzedaży, które oczywiście by od nas dostał...

- Tak, rozumiem - powiedziała Sabrina.

Ani razu nie spojrzała na Lavinie podczas tego długiego wywodu, ale teraz odwróciła się do niej gwałtownie.

- A właściwie, to nie rozumiem. Zupełnie nie rozumiem! Po tym, co zrobił...

Na twarz Lavinii wypęłzył zimny, lekko ironiczny uśmiech.

- Czego oczekujesz, moja droga? Najlepszą zemstą jest przebaczenie.

Sabrina jeszcze długo myślała o tych słowach. W tamtym momencie była nimi zirytowana, urażona, choć nie

wiedziała czy chodziło o nią, o Maxa, czy o resztki dawnego oddania, które czuła do szefa.

- Cóż, nie jestem gotowa wybaczyć Maxowi - odpowiedziała. - Będziecie sobie musieli poradzić bez mojej mediacji.

Prezes pokręcił surowo głową na tak nieoczekiwany obrót spraw, ale to Lavinia się odezwała, zachowując swój lodowato uprzejmy ton.

- Jak sobie życzysz. Jeśli nie masz zamiaru współpracować, oczywiście nie możemy cię zmusić.

- Pozwólcie mi wytłumaczyć - przerwała nagle przestraszona Sabrina - Z pewnością sami rozumiecie...

- Nie ma czego tłumaczyć, panienko - uciął prezes. - „Nie” znaczy „nie” jakkolwiek nie chciałoby się go usprawiedliwiać. O ile nie jesteś skłonna zmienić swojej decyzji.

- Nie, przykro mi. Nie jestem skłonna.

- W takim razie możesz odejść. Nie mamy już nic więcej do powiedzenia.

ROZDZIAŁ 48

Widząc gościa oczekującego po drugiej stronie szyby, M. cofnął się o kilka kroków. Nie, żeby jego wygląd był onieśmielający czy groźny, wręcz przeciwnie, tryska życzliwością. Ale to, co dla M. jest najbardziej nieznośne, to właśnie ten uśmiech na opalonej twarzy, wesołe spojrzenie niebieskich oczu. Po chwili wahania przełamuje się i podchodzi do szyby.

- Przepraszam, przez chwilę myślałem, że pana poznaję.

- I to był powód, żeby uciekać? - zapytał mężczyzna, śmiejąc się przyjaźnie.

Nie - myśli M. - to nie był powód. Przyglądając się gościowi z bliska, zauważa pewne cechy, szczegóły, które osłabiają to niesamowite wrażenie podobieństwa, niemal identyczności.

- Adwokat mówił mi, że pan przyjdzie. Ale muszę panu wyznać, że nie jestem w stanie odgadnąć przyczyny pańskiej wizyty.

- Będziemy mieli czas, żeby wszystko sobie wyjaśnić. Moja dzisiejsza wizyta absolutnie nie jest ostatnią, przeciwnie, mam nadzieję, że będzie pierwszą z wielu. No może nie

tak wielu, pan wybaczy, Desire nie chce patrzeć jak gnije pan w więzieniu.

- A czego chce w takim razie?

- Jedynie pańskiego dobra.

M. patrzy mu prosto w oczy, z drwiącym uśmiechem.

- To szczerą prawdą - zapewnia mężczyzna. - Ale pański sceptycyzm nie jest dla mnie zaskoczeniem, powiedziałbym, że jest zgodny z porządkiem rzeczy.

M. podskakuje na te słowa i musi odwrócić wzrok od niebieskich oczu, które obserwują go z niewzruszonym spokojem i pewnością.

- Pan jest za to dla mnie zaskoczeniem i to nie tylko z powodu tego dziwnego w stosunku do mnie zachowania. Nie, nie tylko dlatego. W końcu powinienem był się tego spodziewać, jaki byłem potwornie naiwny, żeby myśleć...

- W pańskim wieku, proszę mi wybaczyć te słowa, pewna doza naiwności jest absolutnie normalna.

- To śmieszne, że słyszę to właśnie od pana, nowego szefa. Bo tak do pana mówią, czyż nie? Taki jest porządek rzeczy.

- Dokładnie, taki jest porządek rzeczy.

M. zakrywa twarz dłońmi i długo pozostaje w tej pozycji, milczący.

- Jestem zmęczony - mówi w końcu - chciałbym wrócić do mojej celi.

- Już wychodzę, ale wcześniej muszę panu coś dać - mówi niebieskooki i pokazuje przez szybę grubą, plastikową teczkę.

- Co to jest?

- Przegląd prasy z ostatnich tygodni. Desire chciałaby, żeby go pan miał. Tu jest wszystko to, co zostało o panu

napisane od tego nieszczęsnego dnia aż do dzisiaj. Sporo tego, jak pan widzi.

- Dziękuję, ale mnie to nie obchodzi.

- Jest pan pewien? Na pańskim miejscu, gdybym popełnił tego rodzaju czyn, byłbym przynajmniej ciekawy, jakie wzbudził reakcje.

M. wpatruje się w teczkę, jest naprawdę wypchana, musi w niej być cała masa wycinków.

- Czyn, nieszczęście... wygląda na to, że używa pan wszelkich możliwych słów, aby uniknąć tego jedyne go właściwego.

- Tego właściwego? Jest pan źle poinformowany, drogi chłopcze. Niech pan przeczyta gazety, zwłaszcza te najświeższe, natychmiast zda sobie pan sprawę...

- Już wiem, adwokat mi powiedział. Ale nawet gdybym chciał, nie mógłbym przyjąć pańskiego prezentu. To pan jest źle poinformowany skoro myśli, że łatwo jest przekazać cokolwiek więźniowi.

- No tak, ciągle te przepisy... Jednak nie wziął pan pod uwagę, że jestem prezesem Desire - mężczyzna macha na strażnika, który natychmiast podchodzi i odbiera od niego teczkę. - Widzisz? Wszystko jest OK. Problemy są po to, żeby je rozwiązywać, a w tym przypadku było to niezwykle proste. Wystarczyło szepnąć słówko dyrektorowi więzienia.

W międzyczasie strażnik przeszedł na drugą stronę szyby i położył teczkę na obdrapanym blacie z płyty wiórowej, przy którym siedział M.

- Ważniak z ciebie, co? - rzuca mu pod nos i odchodzi.
- To teraz już rzeczywiście pójdę, drogi Maxie - oświadcza prezes Desire. - Odpocznij, poczytaj swoje wycinki, a przede

wszystkim nos do góry. Wrócę w przyszłą niedzielę, będziemy mieli sporo do przedyskutowania.

M. został sam, ale nadal nie wstaje. Wpatruje się w teczkę, nie dotykając jej, w końcu otrzeźwia go szorstki głos strażnika.

- Idziesz czy nie?

- Tak, tak... idę - odpowiada M., podnosząc się z krzesła. Robi kilka kroków w kierunku wyjścia, po czym odwraca się i wyciąga rękę do blatu z płyty wiórowej, na którym leży teczka.

ROZDZIAŁ 49

W czasie trwania procesu Sabrina była w sądzie tylko

V V raz, żeby potwierdzić swoje zeznania. Ani razu nie spojrzała na Maxa, choć czuła, że on obserwuje ją uważnie z ławy oskarżonych. Opisała go jako sąsiada, z którym zdarzyło jej się nawiązać powierzchowną znajomość. Ponieważ ich rozkład dnia był podobny, często razem jeździli do centrum, po jakimś czasie oskarżony zaczął odprowadzać ją do siedziby Desire. Przez grzeczność... a przynajmniej tak jej się wydawało. Zapewniła, że nie miała pojęcia o jego prawdziwych intencjach, zresztą nie zwierzał jej się, nie było między nimi takiej zażyłości. Owszem, zorientowała się, że był nieco dziwny, inny od reszty, choć teraz nie umiałyby dokładnie określić na czym ta inność polegała, jednak jakoś to zignorowała, może przez brak doświadczenia. Gdyby miała wtedy określić go jednym słowem, powiedziałyby: nieszkodliwy. Zarówno zgromadzona publiczność, jak i sąd stłumił śmiech po tej deklaracji.

Potem opisała to, co zobaczyła tamtego poranka w atrium Desire. Zreferowała to z dystansem, o jaki się nie podejrzewała. Być może pomagało jej wrażenie, że żadne, nawet

najwierniejsze prawdzie słowa nie są w stanie oddać okrutnego realizmu tamtych scen. Choć wydarzenia rozegrały się właśnie tak, jak opowiadała, to jednak jej opowieść nawet nie otarła się o rzeczywistość. Dzięki temu mogła mówić niemalże beznamiętnie, siedząc przed tymi nieznanymi twarzami, sędziami, adwokatami i zebraniem tłumem, aby śledzić to, co media okrzyknęły już „procesem stulecia”.

Ona nie miała ochoty w tym uczestniczyć. Dlatego, gdy tylko ją zwolniono, natychmiast opuściła salę i zakurzony gmach, w którym wymierzano sprawiedliwość. Zakryła twarz rękami, jak to widziała wcześniej w telewizji, aby ochronić się przed błyskającymi fleszami chmary dziennikarzy czyhających przy wyjściu. Wróciła do domu.

Po południu umyła włosy, ostatnio robiła to niemal codziennie, ale myśli nie chciały spłynąć z jej głowy wraz z wodą i mydlinami, a zapach zielonego jabłuszka, który tak kiedyś lubiła, teraz wywoływał lekkie mdłości.

Choć starała się wrócić do normalnego życia, wciąż docierały do niej nowe rewelacje z procesu. Wystarczyło włączyć telewizor czy rzucić okiem na pierwszą stronę którejkolwiek gazety, one zawsze tam były.

To, co najbardziej ją zadziwiało, to niesamowita ilość przyjaciół i krewnych tego samego Maxa, który zanim stał się sławny wydawał się sam jeden na świecie. Ciotki i pociotki, kuzynostwo, koledzy z przedszkola, podstawówki i liceum, ze studiów nie, bo okazało się, że na żaden uniwersytet nigdy się nie zapisał. Pojawiali się teraz jak grzyby po deszczu i każdy udzielał wyczerpujących wywiadów, dostarczając coraz to nowych szczegółów o przeszłości „zabójcy stulecia”. Znalazł się nawet ktoś, kto zapamiętał go

w towarzystwie Bobby'ego, psa niezwykłego, jak niezwykły był jego właściciel już od najwcześniejszego dzieciństwa. Bo już wtedy, tu wszyscy świadkowie byli zgodni, można było się spodziewać, że ten dzieciak wyrośnie na „kogoś”. Gdyby jakimś absurdalnym zrzędzeniem losu, proces zakończył się uniewinnieniem, nikt nie byłby zawiedziony, wysłuchawszy wszystkich jego wielbicieli, którzy wciąż powtarzali jak Max w wieku jednego roku wprowadził wszystkich w osłupienie, wypowiadając z lekceważeniem słowo „mama” albo jak zawsze udawało mu się zdawać do następnej klasy, pomimo trudności z matematyką i językami obcymi.

Naturalnie proces zakończył się tak, jak wszyscy sobie tego życzyli, oczywiście nie uniewinnieniem, ale i nie wyrokiem więzienia, który byłby trudny do przełknięcia dla fanów tego jakże już sławnego celebryty. Formuła niepoczytalności była idealna, aby nie odbierając mu atrakcyjności, jednocześnie ochronić przed niemiłymi konsekwencjami. Sąd zachęcony zgodną postawą Desire, zdecydował się wybrać właśnie tę opcję.

Rzeczywiście, firma na każdym kroku podkreślała swoje nastawienie pełne życzliwości i przebaczenia. Mniej życzliwi i wyrozumiali byli natomiast w stosunku do Sabriny, która dzięki tysiącu subtelnych sygnałów czuła jak bardzo zmienił się klimat. Odkryła, że ostatnie odcinki Fairy Queen doznały niekonsultowanych poprawek przed publikacją, poprawek dyskretnych, łagodzących nieco melancholijne nuty, co do których władze Desire już od jakiegoś czasu mieli zastrzeżenia. Sabrina jednak nie została już więcej wezwana, choćby po to, by usłyszeć krytykę. Zaczęła

z rozrzewnieniem wspominać niektóre niezbyt miłe wizyty na dywaniku u szefa, z których co prawda wychodziła ze łzami w oczach, ale i z niezachwianą pewnością, że wciąż jest częścią drużyny.

Czuła, że stacza się po równi pochyłej, ale nie znajdowała w sobie siły, żeby z tym walczyć. Nie była chora, co to, to nie. Lekarz, u którego była kilka tygodni wcześniej stwierdził, że wszystko było z nią w porządku, jej serce biło w regularnym rytmie, żołądek i płuca funkcjonowały jak trzeba... Cóż, oprócz „stresu”, który wciąż był u niej diagnozowany, a który Sabrina uważała za nieodłączną część życia każdej osoby sukcesu, była zdrowa jak ryba. Tyle, że opuściła ją nadzieja, ta instynktowna wiara w świat i w swoją umiejętność życia z nim w zgodzie, czyli to, co do tej pory zawsze pomagało jej przetrwać najgorsze chwile. Teraz tę wiarę pokrywała cieniutka, lecz nieustępliwa warstwa mgły.

ROZDZIAŁ 50

Także w tym pokoju króluje bezosobowy porządek, żadnych osobistych przedmiotów oprócz ubrań, które M. miał na sobie w momencie aresztowania, a które teraz jakaś sumienna pielęgniarka powiesiła schludnie w szafie, żadnych zdjęć oprócz tych gazetowych, jeśli zdarzy mu się wyjąć z teczki któryś wycinek. W tym pomieszczeniu jest jednak jakaś elegancja, dyskretny luksus, którego próżno było szukać w skromnej kawalerce na piątym piętrze w klatce A. Wystarczy się rozejrzeć, aby zrozumieć, że dla tego pacjenta dyrekcja kliniki zarezerwowała specjalne względy. Jest nawet salonik, idealny do przyjmowania dziennikarzy, którzy rzeczywiście regularnie odwiedzają M. On stara się zarządzać tym napiętym harmonogramem jak może, ale zaczyna odczuwać brak sekretarki.

- Powinienem naprawdę znaleźć sobie agenta - burczy pod nosem, odkrywając, że umówił dwa spotkania na tę samą godzinę, na dodatek z dwoma rywalizującymi ze sobą stacjami. Za chwilę jednak ta myśl go zawstydza, wstaje i podchodzi do lustra.

- Kim jestem? Kim się przez nich staję? - pyta, przyglądając się krzywo swojemu odbiciu.

Lustro jednak milczy, więc nie pozostaje mu nic innego jak przyjąć taktykę, do której ostatnio często się odwołuje, czyli zagłębić się w lekturze tego, co pisze o nim prasa. Pozwolić, aby inni opowiedzieli mu jego historię, odkryli przed nim jego tożsamość. Dopiero wtedy, z mieszaniną ulgi i gorzkiego rozbawienia odkrywa, że kiedy on sam stracił pewność kim jest, w oczach świata nareszcie stał się „kimś”.

Często jak natrętny refren wracają do niego słowa Sabriny wypowiedziane w czasie widzenia w więzieniu. Te ostre, bezlitosne słowa, które poczuł jak uderzenie w twarz. Szuka w sobie sposobu, by zadać im kłam, ale go nie znajduje. Mógłby udowodnić jej, że się myliła. Musiałby jednak odmówić sobie tego, co zostało mu zaoferowane, odepchnąć od siebie wszystkie nowe możliwości, które są przed nim. Wrócić do swojego nic nieznaczenia, anonimowości, do tej smutnej kawalerki w klatce A, zadowolić się patrzeniem na świat przez jedno z miliona identycznych okien. Być naprawdę „nikim”. Nawet nieprawdziwym zabójcą, tylko biednym szaleńcem, wariatem, którego nawet nie warto ukarać. Wcale nie bohaterem, jak chciał się łądzić, ale i nie przestępcą. Zwyczajnym nieudacznikiem, przegrańcem jak ten staruszek, który z desperacji zdecydował przeskoczyć parapet i rzucić się w przepaść. Tego Sabrina by od niego oczekiwała? Właśnie ona, cudowna Fairy Queen, która do niedawna myliła swojego cynicznego szefa z wymarzonym księciem z bajki? „O nie, moja piękna, dziękuję bardzo -myśli gniewnie M. - Teraz, jeśli pozwolisz, moja kolej na cynizm”.

ROZDZIAŁ 51

Tego wieczora zaplanowano w Pałacu Królewskim wspaniałe przyjęcie. Cindy nie miała wielkiej ochoty na nie iść, ale jej przyjaciele nalegali. Jaka to byłaby szkoda opuścić przyjęcie stulecia, nie mówiąc o tym, że król i królowa mogliby odczytać jej nieobecność jako poważny brak szacunku. Skoro oni czuli się na siłach otworzyć podboje zamku dla gości i być może nawet zapomnieć się w tańcu, pomimo uwięzienia ich syna w zaklętym lesie, byłoby niedorzeczne, gdyby Cindy odmówiła pójścia w ich ślady. No i chyba była ciekawa tej wielkiej osobowości, która według plotek chodzących po całym królestwie, miała zjawić się w charakterze gościa honorowego!

- Macie rację - zdecydowała Cindy.

Rzeczywiście bardzo ją korciło, żeby dowiedzieć się kim będzie ów tajemniczy gość zaproszony przez króla i królową, a którego tożsamości nie znał nikt, nawet dworzanie.

- Musicie mi jednak pomóc zrobić się na bóstwo.

- Ależ, Cindy, ty już jesteś bóstwem, tyle że trochę podupadłym na duchu - odpowiedział pocieszająco Sowi Król. - Wystarczy przypudrować podkrążone oczy przy pomocy pudru Stardust ([link](#)) i będziesz świeża jak kiedyś!

- Tak - przyznały chórem kociaki Pissy i Pussy. - I nie zapomnij o różu do policzków Suspiring (link) o stu odcieniach, jednym piękniejszym od drugiego! To idealny kosmetyk, który przywróci rumieniec twojej twarzy!

W ten sposób wszyscy razem pod przewodnictwem dobrej wróżki wyciągnęli Cindy z łóżka, ubrali ją od stóp do głów w eleganckie stroje, uczesali jej długie, jasne włosy i przy pomocy makijażu zamaskowali wszelkie ślady cierpienia. Wyglądała jak nowa, może nawet była ładniejsza niż wcześniej. Kiedy wyszła z domu kierując się na przyjęcie, białe myszki, ciągnące karocę przez całą drogę prawyły jej komplementy, porównywały ją nawet do zapierających dech w piersiach modelek z magazynu Glamour Teen (link), absolutnego autorytetu w kwestii nastoletniej mody. Jednak Cindy siedziała zamyślona w swojej karocy w kształcie dyni i wydawało się, że te zachwyty są jej kompletnie obojętne.

W końcu dotarła do pałacu. Król i królowa przywitali ją chłodniej niż zazwyczaj i pomimo jej oszałamiającego wyglądu niewielu z zaproszonych gości odwróciło się, żeby na nią popatrzeć. Z drugiej strony pewnie było to normalne, bo uwaga wszystkich była skoncentrowana na tajemniczym gościu. Cindy widziała tylko jego odzianą w czarną pelerynę sylwetkę, wśród gęstego tłumu gości.

„To on?“, „Tak, to on!“ - szeptała podekscytowana publika. „Ale kto to, do diabła jest?“ Na to pytanie nikt nie umiał odpowiedzieć, jednak z pewnością chodziło o kogoś bardzo ważnego, w przeciwnym razie nie mógłby liczyć na tyle uwagi ze strony króla i królowej. Siedzieli teraz na swoich wykładanych drogocennymi kamieniami tronach i z zadowoleniem obserwowali jak czarna peleryna

trzepocze, przemieszczając się z jednego końca sali w drugi, a jej śladem podąża wierny rój dworzan. Kiedy nadszedł moment rozpoczęcia tańców, to właśnie tajemniczy gość ruszył w pierwszej parze z królową, król natomiast użył ramienia żonie Wielkiego Szambelana. Cindy musiała zadowolnić się zaproszeniem jakiegoś mrocznego arystokraty.

W tanecznych wirach Cindy wciąż rzucała ukradkowe spojrzenia na tajemniczego gościa. Poruszał się w dziwny sposób, jakby przy każdym kroku próbował odlecieć i jedynie dłoń królowej pewnie oparta na jego ramieniu przytrzymywała go na ziemi.

Najpierw raz, potem drugi, mistrz ceremonii wezwał tancerzy do zmiany partnerek i Cindy, wirując szaleńczo w ramionach kolejnych kawalerów dała się w końcu ponieść przyjemności tańca i straciła z oczu tę dziwną postać.

Ale kiedy mistrz ceremonii powtórzył swoje wezwanie po raz trzeci, nieoczekiwanie Cindy znalazła się dokładnie naprzeciw niego, tajemniczego gościa, a on ukłonił się uprzejmie, zapraszając ją do tańca. Kaptur od czarnej peleryny zasłaniał mu twarz, dostrzec można było tylko oczy, które wydawały się duże i błyszczące.

Cindy, podziękowawszy za zaproszenie podała mu dłoń. Podczas wykonywania skomplikowanych figur kadryła, wciąż zerknęła na niego ciekawie i szybko zorientowała się, że i on się jej przygląda. Było coś znajomego w tym spojrzeniu, w tych wyłupiastych oczach wyglądających spod peleryny. Nagle, w trakcie piruetu nieco szybszego niż inne, kaptur zsunął się lekko, ukazując twarz gościa.

- Mr. Frog! - krzyknęła Cindy osłupiała. - Nigdy bym się nie spodziewała, że cię tu spotkam!

ROZDZIAŁ 52

A tu proszę, oto jestem - odpowiedział ropuszek z przyjaznym uśmiechem.

- Chyba jesteś mi winny wyjaśnienia.

- Oczywiście, Cindy! Chodź ze mną na taras, a wyjaśnię ci wszystko w najmniejszych szczegółach.

Sabrina ponownie przeczytała kilka ostatnich linijek i zastygła, wpatrując się w wyzywająco migający kursor. Potem z rezygnacją wyłączyła komputer.

- To jedno słowo - wymamrotała.

Było naprawdę trudno wyjaśnić jej małym czytelnikom czemu Mr. Frog został zaproszony do pałacu i czemu zdecydował się przyjąć to zaproszenie. Zazwyczaj postacie z bajek zachowywały pewną konsekwencję, w przeciwnym wypadku mogłyby rozpuścić się w niebycie, a już w żadnym wypadku źli nie mogli zmieniać się w dobrych, a wrogowie w przyjaciół bez podania porządnej przyczyny.

Ale im więcej o tym myślała, tym bardziej ta przyczyna wydawała jej się ulotna. Najbardziej zbijał ją z tropu sam Mr. Frog, któremu zawsze przypisywała przymioty najwyższej próby. A tu proszę, oto on na królewskim balu,

obejmuje w pasie królową, spoufala się z dworzanami jak ktoś, kto od zawsze należał do tego świata. Naprawdę można się było pogubić, nie tylko jeśli chodzi o małą Cindy, ale i o Sabrinę.

Wstała od biurka i podeszła do okna. Chińskie dzieci bawiły się na podwórzu, jak każdego roku były nieodzownym znakiem zbliżającej się wiosny, o wiele pewniejszym od powrotu jaskółek. Zresztą ona nigdy nie widziała żadnej jaskółki w swojej okolicy ani nawet w parku miejskim, do którego czasem chodziła na spacer, starając się nie podnosić wzroku na wysoki budynek Desire. W parku rytm pół roku wyznaczali głównie włóczędzy, którzy porzucili kartonowe schronienia i wrócili do spania na ławeczkach. Sabrina, patrząc na nich myślała o pytaniu Maxa, czy się kiedykolwiek rozejrzała dookoła. Zatrzymywała się wtedy i obserwowała ich, jakby czekała na jakieś olśnienie. Niestety ten smutny widok nie wywoływał niczego, oprócz melancholii, przygnębienia, wrażenia bezsilności i coraz głębszego uczucia przynależności, jak ci biedacy, do ogromnej rzeszy przegranych. Jak Maestro. Jak jej nieszczęśliwy sąsiad, którego krzyk pewnie znowu usłyszy za kilka miesięcy, gdy ciepło zmusi mieszkańców do ponownego otwarcia okien. Wtedy kto wie, może i ona się do niego przyłączy, przyłączy do krzyku, który narasta w jej wnętrzu dzień po dniu, niemy i rozpaczliwy, niewrażliwy na jakiegokolwiek próby zduszenia go.

Za to Max nie był przegrany. Uświadomiła to sobie ze zdziwieniem. Tak jak Mr. Frog, potrafił wykorzystać sytuację i kontrakt z Desire został zawiązany bez jakiegokolwiek pomocy Sabriny. Tak im zależało, żeby spróbowała go

przekonać, a tymczasem on przekonał się sam. Więc po co ta krew? Po co więzić księcia w zaklętym lesie? Wróciła do komputera i otworzyła tekst.

- *Trudno jasno powiedzieć „dlaczego”, Cindy. Tak naprawdę nie miałem nic przeciwko księciu, dla mnie był tylko symbolem.*

- *Symbolem czego?*

- *Nie pamiętam. Czegoś, co mi się nie podobało.*

- *A co teraz zaczyna ci się podobać, jak mi się wydaje.*

- *A co w tym złego? W życiu można też zmienić zdanie, zwłaszcza jak ma się ku temu dobre powody. Wiesz, ich wysokości obiecały mi, że przejmę posiadłość Wielkiego Szambelana. To posiadłość godna pozazdroszczenia, z perspektywami, a poza tym już czas, żebym pomyślał o stabilizacji. Ale nie chodzi tylko o to, Cindy, nie jestem tak sprzedajny.*

- *Nie jesteś?*

- *Ani trochę! Odkryłem coś, czego wcześniej nie wiedziałem... Ogromnie podoba mi się być kimś. To coś, co uwielbiam, co wprawia mnie w ekstazę! Mieć wokół siebie wszystkich tych usłużnych dworzan, diuków i królewiczów, którzy traktują mnie jak swego. Wiedzieć, że damy dworu plotkują o mnie przy kominku, że heroldowie opowiadają o mnie, bijąc w bębny w najodleglejszych wioskach królestwa... Uwierz mi, Cindy, to naprawdę fantastyczne doświadczenie, najbardziej podniecająca rzecz, jaka przytrafiła mi się w życiu. Teraz, gdy jej skosztowałem, nie mogę się już cofnąć, nie mogę wrócić do mojej ponurej, ropuszej egzystencji.*

- *Rozumiem cię - odpowiedziała smutno Cindy. - Rozumiem cię aż za dobrze. Chciałeś po prostu nadać swojemu życiu znaczenia.*

- Dokładnie! Pomyśl też, że mogę z tego wyniknąć niesamowite korzyści także dla ciebie, do diabła, w końcu jesteśmy przyjaciółmi!

- Nie sądzę. Chyba nigdy nimi nie byliśmy.

- Co ty opowiadasz! Chcesz, żebym udowodnił ci moją przyjaźń? Dam ci dobrą radę: powiedz mi coś o twoim ulubionym szamponie albo o tych pysznych ciasteczkach, które przegryzasz na śniadanie... Wielkie nieba, Cindy! Co z tobą? Zdajesz sobie sprawę, że od początku odcinka nie wymieniłaś nazwy ani jednego produktu?

ROZDZIAŁ 53

Witajcie na stronie www.desire.com, na której możecie zaspokoić każde pragnienie! Kliknij [tutaj](#), aby poznać ostatnie nowości.

Jeszcze trzy! Już za trzy dni wybije godzina X, więc z pewnością zamówiłeś już swoją kopię dvd *Zbrodnia stulecia*. Jeśli nie, wciąż możesz to zrobić, ale musisz się spieszyć, jeśli nie chcesz zostać z niczym!

Będziesz mógł we własnym domu obejrzeć najbardziej brutalny mord najnowszej historii zarejestrowany najwyższej jakości kamerami Desire (sprzęt prestiżowej marki The Eye of God: kliknij [tutaj](#), aby ściągnąć aktualny cennik).

Nie będziesz miał już czego zazdrościć naocznym świadkom, wręcz przeciwnie, to oni będą zazdrościć tobie. Ponieważ ze swojego własnego fotela będziesz mógł zobaczyć nie tylko nagranie zbrodni, ale i trójwymiarowe obrazy zwłok, które nasi najlepsi operatorzy zarejestrowali w kostnicy. Poza serią pasjonujących wywiadów z rodziną i współpracownikami ofiary, prezentujemy również rozmowę z samym mordercą oraz jego szczegółową biografię.

Wciąż nie jesteś przekonany? Chcesz wiedzieć więcej? W takim razie radzimy ci odwołać wszelkie zajęcia z piątku 27 i dokładnie o 20:30 włączyć Teleshock! Jak wszyscy wiedzą, ten odcinek popularnego talk show *Powiedz mi to szeptem*, będzie w całości poświęcony zbrodni stulecia z udziałem wyjątkowych gości. Możemy ci zdradzić (szeptem!), że nasza Lavinia, wiceprezes Desire, na żywo wymieni pocałunek przebaczenia z Maxem. Nie możesz przegapić tej wzruszającej sceny! Wydarzenie jest zaplanowane na godzinę 21:45, tuż po piątej przerwie reklamowej.

ROZDZIAŁ 54

Jaskółki czy nie jaskółki, wiosna naprawdę nadeszła. Nieoczekiwanie, radośnie przegoniła miejską szarugę, zastępując ją błękitem nieba i świeżością młodej zieleni. Sabrina zdała sobie z tego sprawę, przyglądając się okolicy z *roof garden*. Widok na ogromne miasto tętniące wieloma możliwościami, dodał jej odwagi do realizacji postanowień, które podjęła. W pierwszej chwili metropolia nie robiła dobrego wrażenia, wydawała się tylko ponurym betonowym labiryntem, więzieniem, z którego nie można było uciec. Obserwując rzędy okien naprzeciwko, które Maxowi wydawały się tak przygnębiające, Sabrina zauważyła, że wcale nie były identyczne. W jednym ktoś hodował przepiękne pelargonie, w innym kolorowe zasłonki tańczyły na wietrze, przełamując przyjemną nutą monotonię szarej elewacji. Kilka pięter niżej, na trzecim, w plamie słońca leniwie wylegiwał się kocur. Małe rzeczy, malutkie, cenne bunty przeciw porządkowi rzeczy... Kto wie czy i o tym nie da się pisać? Za jednym z tych okien w budynku naprzeciwko albo w następnym lub kolejnym z tych, które ciągnęły się aż po horyzont, może ktoś właśnie słucha Beethovena. Za innym ktoś

może czyta ostatni odcinek Fairy Queen, za jeszcze innym ktoś z rozczarowaniem przegląda Internet, szukając strony, która przemówiłaby do jego serca, do jego duszy i fantazji. Wyobrażając sobie to wszystko, Sabrina pojęła, że nigdy nie będzie sama.

W parku, skarłowaciałym miejskim parku, drzewa opierały się smogowi, odradzając się dzięki cudowi wiosny. Ostre marcowe słońce prześwietlało liście i źdźbła traw, tworząc efekt tak piękny, że bladł nawet mieniący się cyfrowo pył wokół głowy Fairy Queen. O tym też można napisać, czemu nie? Albo o tej grupce dzieci (pewnie byli mniej więcej w wieku Sabriny), które chodziły po parku, zatrzymując się przy ławkach i rozdając kloszardom kanapki, coś do picia i koce, którymi mogli okryć się w marcowe noce -taki jest porządek rzeczy, że marcowe noce bywają bardzo zimne. Kiedy tak obserwowwała ich z *wojgarden* należącego do Desire, zobaczyła jak jeden z chłopców siada na ławce obok włóczęgi, ich głowy zbliżają się do siebie, jakby byli przyjaciółmi w czasie pogawędki. Czy ta scena nie zasługuje na link? Tak, także o nich i dla nich mogłaby pisać. Dla wszystkich tych, a było ich wielu, którzy nie czytali magazynu *Glamour Teen*, którzy obchodzili się bez butów Su-perfast i nie mieli najmniejszej ochoty słuchać od innych, co mają myśleć.

Sabrina zeszła do atrium, w którym Deborah powitała ją nieco chłodnym uśmiechem. Zaczęła grzebać w torebce, szukając koperty, którą miała zamiar złożyć. Kiedy ją wreszcie wyciągnęła, zadzwonił dzwonek. Deborah rzuciła okiem na monitor zamontowany na jej biurku i pospiesznie wcisnęła guzik otwierający drzwi.

- Proszę wchodzić, proszę! - zawołała służalczym tonem do gościa, który zatrzymał się na progu. - Proszę tylko o chwilę cierpliwości, już wołam prezesa.

Sabrina odwróciła głowę i zobaczyła przed sobą wysokiego i chudego młodzieńca o bladej twarzy, ubranego od stóp do głów w najdroższe firmowe ciuchy. Dopiero po chwili rozpoznała Maxa. Naprawdę wyglądało to tak, jakby ropuch został magicznie przemieniony w tego zarozumiałego, pewnego siebie księcia. Nawet jego oczy się zmieniły, już nie chowały się za okularami w drucianych oprawkach, teraz dzięki dyskretnej pomocy szkieł kontaktowych wydawały się patrzeć światu prosto w twarz, nie dając się onieśmielić niczemu ani nikomu.

Kiedy ją dostrzegł, ruszył w jej stronę z wyciągniętą ręką.

- Cześć, Sabrino, cieszę się, że cię widzę. Pewnie nie spodziewałaś się mnie tu spotkać.

- Mylisz się, spodziewałam się tego.

- To dziwne, dopiero wczoraj zwolnili mnie z kliniki psychiatrycznej.

- Wiem, pisali o tym we wszystkich gazetach.

- No tak, nie pomyślałem o tym. Powiem ci, że odkąd mnie wypuścili, jestem strasznie załatany, nawet nie miałem czasu rzucić okiem do prasy.

- Uważaj, żebyś się nie przemęczył.

- Chciałem do ciebie zadzwonić.

- Po co?

- Żeby zapytać jak się czujesz.

- A jak ty się czujesz?

- Cóż... Chyba dobrze. Przynajmniej nie budzę się już w nocy z krzykiem.

Zanim Sabrina zdążyła coś na to odpowiedzieć, w głębi korytarza pojawił się prezes Desire i podszedł do nich protekcjonalnie, rozkładając ramiona w geście powitania.

- Najdroższy! Witaj w naszych progach! - wykrzyknął, poklepując Maxa po plecach, potem odwrócił się do Sabriny. - Witaj i ty, Sab. Podejrzewam, że jesteś z niego niezwykle dumna, masz ku temu wszelkie powody.

Max splonął rumieńcem i nie patrząc na Sabrinę, położył dłoń na ramieniu prezesa.

- Pewnie, wszyscy jesteśmy przyjaciółmi i mam nadzieję, że nimi zostaniemy. Dowiedziałem się, że ostatnio z mojego powodu był jakiś zgrzyt między wami a Sabriną...

- To już przeszłość, Max, nie martw się! To było zwykłe nieporozumienie. Naszej drogiej Sab wydawało się, że zna twoją wolę, ale grubo się pomyliła, to wszystko. W jej wieku to absolutnie dopuszczalny błąd. Ale Fairy Queen będzie dla nas zawsze Fairy Queen, nawet teraz bardziej niż wcześniej. A propos, Sab, kiedy możemy się spodziewać nowego odcinka?

- Mam go tu ze sobą - odpowiedziała Sabrina, podając mu białą kopertę, którą trzymała w ręku.

- Cudownie! Idealnie! - wykrzyknął prezes, wkładając ją do kieszeni. - Mogłaś wysłać mi go mailem, jak zwykle, ale to nic, to nie koniec świata, a nawet powiedziałbym, że co jakiś czas dobrze jest przeczytać coś papierowego.

- Nie otworzy pan koperty?

- Ja... Skąd ten pośpiech? Ale skoro ci zależy, Sab, otworzę w swoim gabinecie, będę mógł szybko przejrzeć tekst i od razu to przedyskutujemy. Może Max da nam jakieś wskazówki. No to dobra, chodźcie, za mną.

Znowu rozłożył szeroko ramiona, wskazując im drogę do swojego gabinetu, ale Sabrina nie ruszyła się z miejsca.

- Wolałabym, żeby pan otworzył tutaj.

Prezes spojrział na nią zdziwiony, potem odwrócił się do Maxa jakby u niego szukał wyjaśnienia, ale wystarczyło mu jedno spojrzenie, żeby zrozumieć, że chłopak wie tyle, co on.

- Nie rozumiem, ale... jak chcesz, Sab. Do diabła, nie można odmówić serdecznej przyjaciółce Maxa. Jedna, dwie, trzy... cztery strony? W takim razie musisz dać mi chwilę. A ta dodatkowa kartka to co?

- Moja rezygnacja.

- Twoja co...? - Oszołomiony prezes patrzył na nią z niedowierzaniem, nie mogąc skończyć zdania.

O ile pamiętał była to pierwsza osoba w historii firmy, która sama się zwalniała, zamiast zostać zwolnioną. Szok był tak wielki, że prezes zbladł pod swoją opalenizną.

- Przepraszam... wybaczcie mi - wyjąkał i uciekł wydłużonym krokiem do swojego gabinetu. Koperta Sabriny spłynęła na podłogę.

- Zwariowałaś? - syknął Max, kiedy zostali sami. - Co ci strzeliło do głowy?

- Postanowiłam nadać mojemu życiu znaczenia. W końcu to ty mi to zasugerowałaś.

I ruszyła spokojnie w stronę wyjścia. Max odprowadzał ją przez chwilę strapionym wzrokiem, po czym poszedł w przeciwną stronę, do gabinetu prezesa.

PAOLA CAPRIOLO,

urodziła się w Mediolanie w 1962 roku. Jej miłość do pisarstwa obejmuje klasykę literatury niemieckiej, którą mistrzowsko tłumaczy, mity tradycji europejskiej, które trawestuje ze współczesną wrażliwością, aż po bajki, które z wdziękiem opowiada. Jej książki są wydawane w Europie, Japonii i Stanach Zjednoczonych.